ROCZNIKI
GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Tom IX. — Nr 1.



Rok piąty.

WARSZAWA.

Expedycya Główna w Księgarni **Fr. Spiessa i Spółki**, przy ulicy Senatorskiéj № 460.

Drukiem S. Strąbskiego, przy ulicy Daniłowiczowskiéj № 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1846.

Zeszyty **Roczników Gospodarstwa Krajowego** wychodzą kwartalnie, tojest, dnia 1 lipca, 1 października, 1 stycznia i 1 kwietnia. Prenumerata wynosi zł. 20 rocznie.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** zapisywać się można:

1. *W granicach Królestwa.*

a) **Na wszystkich stacyach pocztowych.**

b) **w Warszawie** — *w Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego* przy Ulicy Elektoralnej, w domu Nro 791; *w księgarniach*: Spiessa et comp. — Gustawa Sennewalda, — S. H. Merzbacha, — Zawadzkiego i Węckiego, Hugues, — G. Leona Glücksberga, — A. Emmanuela Glücksberga, — S. Orgelbranda, — Franciszka Dmóchowskiego, Z. Steblera.

c) **w Lublinie:** . . . u Streibela, i u Artza.

d) **w Kaliszu:** . . , u Hurtiga.

e) **w Radomiu:** . . u Rosenthala.

f) **w Suwałkach:** u Orgelbranda.

2. *Za granicami Królestwa.*

a) **w Krakowie:** u D. E. Friedleina, J. Czecha i u Cypcera.

b) **we Lwowie:** . u Millikowskiego, Pillera i spółki, Winiarza, Jabłońskiego i syna.

c) **w Lesznie:** . . u E. Guntera.

d) **w Poznaniu:** . u J. Żupańskiego i Stefańskiego.

e) **w Wilnie i Kijowie:** u Józefa Zawadzkiego (za cenę taką samą, za jaką w Krakowie dostać można, tojest po złp. 20, czyli rubli srebrem 3).

Ośm tomów *Roczników Gospodarstwa Krajowego* z lat upłynionych nabywać można w całości, lub też częściowo, tylko w mieszkaniu *Redakcyi*, po cenach jak następuje.

z roku $18^{42}/_{43}$ tom I i II, złp. 20.
z roku $18^{43}/_{44}$ tom III i IV, złp. 20.
z roku $18^{44}/_{45}$ tom V i VI, złp. 20.
z roku $18^{45}/_{46}$ tom VII i VIII złp. 20.

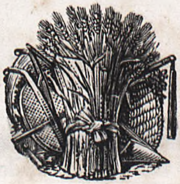
Wszystkie listy, artykuły i rozprawy, pod adresem **Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego,** przesyłać należy **franko** do księgarni Spiess et comp. przy ulicy Senatorskiéj N. 460, w któréj jest *główna expedycya Roczników.*

Warszawa dnia 1 lipca 1846 r.

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

TOM DZIEWIĄTY.



ROK PIĄTY.

WARSZAWA.

Expedycya Główna w Księgarni Fr. Spiessa i Spółki, przy ulicy Senatorskiéj N° 460.

Drukiem S. Strąbskiego.

przy ulicy Daniłowiczowskiéj N° 617.

1846.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

SPIS RZECZY

w Tomie dziewiątym zawartych.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Rozmaitości i korrespondencye.

Wiadomości handlowe.

RAPORT

o rolnictwie i handlu zbożowym, w niektórych północnych państwach stałego lądu Europy,

PRZEZ

Wilhelma Jacob

Członka Komitetu Rady Tajnéj J. K. M. w interesach handlu, w roku 1827 w Londynie złożony.

(Dokończenie).

O przyczynach spadnięcia cen zboża w ostatnim lat okresie.

Z poprzednich części tego raportu i załączonych do nich dodatków, jasno się pokazuje, że przez długi przeciąg czasu, ceny zboża na stałym lądzie zbyt były nizkie, iżby mogły rolników wynagrodzić. Powszechne utyskiwania rolników naszych są znowu skazówką, że pomimo

wydanego prawa (mającego im udzielić opiekę), które z małemi wyjątkami i to w naglących tylko wypadkach, przyznawało im monopol sprzedaży w kraju, ceny targowe zboża, nie były wszelako wystarczającemi na pokrycie kosztów uprawy, i wydanie choć umiarkowanego zysku dla rolnika, na własne jego utrzymanie.

Wykazano powyżéj, że zapas zboża w spichlerzach, daleko był mniejszym, jak przed dwoma laty; z ostatniego tego obliczenia, zapas okazał się był tak małym, iż nie odrazu i nie bez wahania się uwierzono temu. Niełatwo pogodzić z sobą dwa zjawiska napozór sobie przeciwne, tojest, że choć nie ma nadzwyczajnych zapasów zboża, ceny jednak zbyt są nizkie dla pokrycia kosztów uprawy.

Nie wdając się w oderwane rozprawy o wpływie na wysokość cen stosunku *dostawy* do *żądania*, dosyć tu będzie wspomnieć, że choć stosunek ten wpływa na ceny w długim przeciągu czasu, i na wielkim obszarze ziemi, zdanie to jednak, czy słusznie czy bezzasadnie powstałe, znaczniejszy wpływ czasowo tylko wywiéra; kres zaś trwania tego zdania, bezwzględném rozumowaniem wcale się oznaczyć nie daje, a nawet dla ludzi doświadczonych trudnym jest do wytłumaczenia.

Ludzie stanu, którzy stanowili prawa, bankierowie, którzy robili interesa piéniężne, kupcy wreszcie i zakupujący zapasy, którzy spekulowali na bezwzględnych zasadach, nie zważając na powszechne mniemanie, zawiedzeni zwykle zostali w swéj pracy. Ludzie takowi podobni są do matematyka, który posiadując najgłębsze wiadomości z nauk czystych, i umiejąc obrachować dokładnie siłę działaczów mechanicznych, chce zbudować machinę jaką, nie licząc nic na straty przez tarcie. Sko-

ro nie liczono stosownéj siły na zwalczenie tarcia, machina téż nie wywrze pożądanego skutku. Równie jest rzeczą niebezpieczną wcale nie zważać na zdania ogółu, lub skutki ich niedobrze obliczać, w czynnościach dotyczących się stosunków prywatnych lub publicznych.

Przez lat kilkanaście bardzo się rozkrzewiło i wkorzeniło mniemanie, choć wprost najlepiéj wyjaśnionym naukom Malthusa przeciwne, że we wszystkich krajach Europy, produkcya pokarmów prędszym daleko postępuje krokiem, jak wzrastanie ludności. Ludzie bardzo poważni zapewniali: że na całym świecie uprawa zbyt postąpiła, że wszystkich pokarmów było za wiele i że lichsze grunta zapuścić należy. Takie zdania przez wiarogodnych ludzi rozsiéwane, rzadko kiedy zaprzeczane, a nigdy niezbadane gruntownie, taką otrzymały wiarę, jaką tylko wielkie imiona i wielkie o sobie mniemanie nadać mogły.

W roku 1825tym przekonałem się we wszystkich zboże wydających krajach północno-wschodniéj Europy: że zdanie to powszechnie między rolnikami i handlującymi zbożem istniało; i w owym czasie, usiłować zbić takie mniemanie, byłoby to chcieć płynąć pod wodę. Każdy rolnik czy na małą czy na wielką stopę zboże uprawiający utrzymywał, że istnieje zapas zboża wystarczający na kilkoletnią potrzebę. Widziałem, że ich stodoły i spichrze prawie zupełnie lub całkiem były puste; właściciele jednak zapewniali mnie, że choć konieczna potrzeba piéniędzy, zmusiła ich do sprzedaży jakkolwiek tanio swego zboża, skoro wszakże daléj pojadę, przekonam się, jakie ogromne zapasy są w spichrzach, i słuszność im przyznam. Jechałem daléj i nigdzie nie znalazłem zapa-

sów, ale wszędzie mnie zapewniano, że dalej znajdę nadzwyczajną onych obfitość. Im bardziéj się od brzegów morskich oddalałem, tém na mniejsze natrafiałem zapasy zboża na chléb, szczególniéj żyta, służącego głównie za pokarm w okolicach, które zwiedzałem.

Pod ten czas wydrukowano na stałym lądzie mnóstwo pisemek, wskazujących rządom środki zaradcze przeciwko zagrażającéj obfitości. Zebrałem wtedy wielką liczbę takich książek różnéj wielkości, różne podających sposoby dla zaradzenia mniemanemu nieszczęściu. Większa ich liczba zalecała: zsypywać zboże pod dozór rządu, wydawać właścicielom zaświadczenia, w którychby wyrażoną była ilość i wartość zsypanego zboża, któreto świadectwa w opłacie podatku przyjmować miano, i używać ich jako uprawnionych wexli do wszelkich wypłat. W innych podane były plany i koszta budynków ogromnéj wielkości, żeby w nich wszelkie nadmiary zboża całéj okolicy pomieścić można. Inni radzili kopać piwnice w piaszczystych pagórkach, dla przechowania owych nadmiarów; inni znowu radzili zbierać wszystkie skrzynie od cukru, napełniać je zbożem, stawiać jak można najwyżéj jednę na drugiéj, i dopiéro dobry dach na nich założyć. Takie i tym podobne były projekta, z wszelką powagą i szczérością podawane, w chwili kiedy spichrze i stodoły zupełnie były puste, a zapasy nadmorskich portów, gdzie wszystko zboże zwiezione już było, mniejsze jak zazwyczaj.

Dwa lata wszakże potrafiły rozwiać wszelkie te pomysły, i mniemania z których one powstały. Zbiory pszenicy w roku 1826 i 27^m^ były średnie i o bardzo mało różniły się od zwyczajnych; żyto zwykły plon wydało,

zbiór tylko jęczmienia i owsa, niższym od średniego się okazał; nikt jednak nie mówił o nadmiarach, ani téż myślał o wielkiém nagromadzeniu zboża, które przed dwoma laty, jako kilkoletniemu spożyciu wyrównywające wystawiano.

Zdarzyło mi się niedawno widziéć osoby, które mi rzeczy jak tu wspomniałem wystawiały, i rozmawiać z kilku autorami pisemek, o których była mowa; czuli oni błąd w jaki popadli, zbyt wielu jednak podzielało to mniemanie, żeby się który z nich miał tego wstydzić.

Najprościéj i słusznie zupełnie można było zarzuty moje, do mnie jako Anglika zwrócić, wskazując na nasze prawodawstwo. Często powtarzano, iż rządy dwóch najoświeceńszych krajów, Anglii i Francyi, prawa swoje na téj zasadzie opiérały, że tak w własnych krajach jak i za granicą, uprawa ziemi zbytnie postąpiła; wszystkie prawa zakazowe wydane w tych państwach na tém polegały mniemaniu, że produkcya o wiele przewyższała konsumcyą. Gdzie nie są dozwolone zebrania publiczne, na którychby się nad temi przedmiotami zastanawiano; gdzie pisma publiczne nie trudnią się ich roztrząsaniem; zdanie ogółu kształcić się musi na zdaniach izb prawodawczych innych krajów. Rozprawy o tych przedmiotach u nich prowadzone, bywają tłumaczone, i krążą wolno w tych nawet częściach stałego lądu, gdzie wszelkie innego rodzaju rozprawy publiczne, starannie zakazane bywają.

Mówiono, że gdy w Anglii i Francyi, mówcy posiadający popularność i wymowę, twierdzili, a ich twierdzeniom nikt się nie sprzeciwił: „iż produkcya zboża przewyższała jego konsumcyą” że gdy dla opieki rolników

krajowych, uznano potrzebę zakazu lub ograniczenia dowozu artykułów zagranicznych, i na téj zasadzie prawa uchwalono; nic dziwnego nie było, że ten sposób uważania rzeczy, który nie mógł nie być opartym na stosownéj rozwadze i pilném roztrząśnieniu téj materyi, powinien i u nas być przyjętym, przez samo zaufanie w osobach, które go przedstawiły. W tento sposób bronią się i tłumaczą mieszkańcy stałego lądu, z mimowolnego ale dowiedzionego błędu, w który powszechnie popadli.

Daleko jednak ważniejszą jest rzeczą, wykazać skutki tego błędu, széroko upowszechnionego, niż badać przyczyny ogólnego jego przyjęcia.

Upowszechnione mniemanie o zbytecznéj produkcyi, wpłynęło naturalnie na postępowanie osób, które swój kapitał i całą uwagę, na handel spekulacyjny zbożem zwracały. Kapitał i praca nigdy może tyle nie przynoszą zysku dla ogółu, jak kiedy są użyte w spekulacyach. Spekulacya ma także jak każde inne zatrudnienie i swoję złą stronę. Często mogą być i bywają nieszczęśliwymi w swych działaniach, ludzie trudniący się spekulacyą; czasem nietylko siebie, ale i będących z nimi w stosunkach w wielką wciągają nędzę; ale straty tego rodzaju, o ile one ogółu dotyczą, wynagrodzone bywają zazwyczaj przez zyski drugich, a jeżeli zdarzają się straty jakie, na których nikt nic nie zyskuje, zbyt one bywają mało znaczące, żeby wpływać mogły na dobro powszechne.

Wielkim celem spekulacyj zbożowych jest wyrównanie cen, tojest, utrzymywanie ich w téj saméj wysokości, pomimo niestałéj pogody, w niektórych latach zdarzającéj się. Kiedy skutkiem urodzaju obfite zebrano

plony, i ilość zebranego zboża chwilowe przechodzi potrzeby, doświadczony kapitalista zakupuje one na targach i składa do spichrzów, wiedząc albo sądząc, że mu się wkrótce z zyskiem wróci to, co wyłożył w piéniądzach. Rolnik ośmielony tym sposobem, nie ustaje w swoich zabiegach, i nowego dokłada starania.

Skoro wielu ludzi tąż samą zatrudnia się gałęzią, i własny zysk w niéj upatrując, silnego w tém zajęciu doznaje bodźca; poznają oni rzeczywisty poniekąd stosunek, w jakim się ma *zapas* do *żądania*, czyto w obecnéj chwili czy téż późniéj, i upowszechniają o tém wiadomość; ogół więc zarówno bywa ostrzeżonym o niedostatku i obfitości. Jeżeli piérwszy ma miejsce, upowszechnia się oszczędność; zawczasu biorą się do oszczędności w spożyciu, co chwilowo żadnego prawie nie sprawiając utyskiwania, zmniejsza niedostatek, któryby się mógł późniéj dotkliwiéj dać uczuć. Działania takowe rozdzielają złe skutki nieurodzaju na dłuższy przeciąg czasu. Ludzie tego rodzaju spekulacyą zajęci, działają podobnie jak dowodzący okrętem, który ludziom swoim mniejszych udziela porcyj, dla zapobieżenia zupełnemu głodowi, gdy przewiduje, że przy zwykłém zostawiając ich utrzymaniu, zapas żywności mógłby być wyczerpany przed ukończeniem przedłużonéj przypadkowo podróży. Jeżeli znowu dobre urodzaje powszechnie są wiadome, stają się one powodem większego spożycia, obfitszych przez to płodów; każdy może więcéj spożyć, i każdy spożywa w istocie więcéj, a w ten sposób producent staje się także w części uczestnikiem piénieżnych korzyści z urodzaju wynikających.

Ta to wiadomość z ogólném gospodarstwem krajowém ściśle połączona, rozpowszechnianie się oraz takowéj, cechuje różne stopnie w postępie oświaty towarzystwa ludzkiego. Człowiek mniéj oświecony, zna tylko swoje własne potrzeby i wié jak dalece im zadość uczynić jest w stanie; lecz nie ma sposobu poznania *ogólnéj potrzeby* i *zapasu*, nie może onych liczebnie ocenić, zkądby dopiéro potrafił sąd powziąć, jak one wzajemnie na siebie wpływać powinny. Jeżeli wydarzy się urodzaj, spożywa on bez miary, nie wiedząc, że to co on w nadmiarze posiada, potrzebne jest w innych częściach kraju; jeżeli znowu nieurodzaj nastąpi, cierpi on niedostatek i biédę, nie wiedząc że w innych prowincyach są zapasy.

Spekulujący zbożem, gdyby nawet na własny tylko zysk uważał, i działał wyłącznie dla osobistych i nikczemnych powodów, jest jednak równym dobroczyńcą dla ogółu, jak najpilniejszy badacz przyrody w ciele ludzkiém, jak najprzemyślniejszy mechanik nowe tworzący machiny, lub przedsiębierczy kupiec, który przez swe starania i zabiegłość, nowe znajduje gałęzie handlu. Podobnie jak oni, powodowany on jest w swoich badaniach chęcią zaspokojenia własnych tylko widoków; lecz jak przez nich tak i przez niego, upowszechniane bywają i takie skutki dla społeczeństwa, którego on pożyteczną jest cząstką.

Korzyści z wyrównanych cen płodów ziemskich i z wiadomości o gospodarstwie krajowém, o których tu nadmieniliśmy, bardzo tanim kosztem nabywa społeczeństwo. Granice nadmiaru i braku, w produktach tego rodzaju jak zboże, niezbyt są od siebie odległe. Mały

nadmiar staje się powodem znacznego zniżenia cen, mały zaś brak, przyczyną znacznego podniesienia się tychże. Kapitał potrzebny do utrzymania cen w należytym stosunku między temi granicami, mały jest w porównaniu z całym kapitałem narodowym; a korzyści z niego ciągnione, po zrównoważeniu zysków jednéj części spekulantów ze stratami drugiéj, są jedyną i to małą *opłatą*, którą za tę dogodność ponosi cała massa bogactwa krajowego. Dosyć stosownie możnaby ją porównać do oliwy użytéj do smarowania maszyn, która wsiąkając pomiędzy kółka maszyneryi, zapobiega zbytecznemu tarciu jednych o drugie, a których częste naprawianie większychby wymagało wydatków, aniżeli koszta oliwy, w ten sposób użytéj, wynoszą.

Nie można zaprzeczyć, że spekulacya może być zadaleko posuniętą, i tak niestosownie, a na wielką stopę prowadzoną, że staje się częstokroć powodem nieszczęścia wielu osób pojedynczych; ale poprawa tego błędnego postępowania, należy raczéj do nauczyciela moralności, niż do nauki gospodarstwa krajowego, lub do zatrudnień rządów.

Spekulacya jestto przezorność; stara się ona przeniknąć odległe jeszcze czasy, ocenia i waży podobieństwo lub niepodobieństwo wydarzyć się mających wypadków, i według wniosków z tych badań postępuje.

Onato powoduje rolnika do zasiéwu nasienia, mechanika do budowania machiny, fabrykanta do wyrobu towarów, gospodarza do założenia w lecie zapasu opału na ostrą zimę, ojca do starania się o przyszłe utrzymanie swych dzieci. Każdy z nich może być zawiedzionym w widokach, na zasadzie których działał: pole może nie

wydać plonu, machina może stać się niepożyteczną przez zmianę mody, wyroby mogą nie znaleźć pokupu, zima może być tak lekką, że opału prawie nic nie potrzeba, rodzina może wymrzéć, a bogactwa tego, który zbiérając je sam wreszcie pozostał, mogą przejść w ręce obcych. Takie przerachowania się w widokach, nie są jednak szkodliwe dla ogółu i w krajach nawet, gdzie rządy bardzo daleko rozciągnęły swą władzę nad prywatnemi interesami, nigdy się do nich i im podobnych nie wtrącały. Są wprawdzie kraje, w których rządy prawami zniewoliły mieszkańców do ostrożności przeciw losowym wypadkom, nakazując przystąpienie do towarzystw ubezpieczeń od ognia, gradobicia i pomoru bydła, chociaż w innych, równie niepewnych szczegółach, pozwoliły słusznie bardzo każdemu, podług własnéj działać przezorności.

Nauczyciel moralności niech bada i naucza, gdzie jest granica między spekulacyą a grą szaloną, niech wytyka korzyści jakie piérwsza ogółowi przynosi, kiedy tymczasem druga, dobrze kiedy jest tylko bezużytecznem zajęciem dla towarzystwa ludzkiego; niech wykaże moralne skutki, które oszczędne, zabiegłe i przenikliwe prowadzenie piérwszéj za sobą pociąga, i zapamiętałą rozrzutność, która często smutny koniec drugiéj gotuje.

Spekulacya o któréj tu mowa, nie zatrudnia się temi moralnemi skutkami, jakkolwiek często sprawić one może, i choć uważana w pojedynczym człowieku, jak się to zwykle dzieje, może nam się obrzydliwą wydawać, nie będzie taką, skoro jak ludzie stanu i prawodawcy oceniać ją powinni, będziemy ją w gruppach i massach uważali. Spekulacya zbożem, na którą owszem z przyjemnością poglądamy, nie zależy na tém tylko, żeby je

zakupywać kiedy jest tanie, spodziéwając się z zyskiem sprzedać skoro podrożeje, lecz na tém, że zajmują się nią ludzie, którzy ten artykuł handlowi w inne kształty dostarczają, przed oddaniem na spożycie wyrabianych, jakoto: handlarze zbożem, rolnicy, młynarze, piekarze, piwowary, gorzelnicy i inni handlujący.

Tych wszystkich w pewnym stopniu można jako spekulantów uważać. Każdy z nich zwykł, gdy zboże spada w cenie, większe nagromadzać zapasy w nadziei zysku skoro podrożeje, niżby to uczynił, kiedy cena bardzo jest wysoką, i spadnięcia jéj słusznie wyglądać należy. Tę to klassę spekulantów za najwięcéj dla kraju pożyteczną uważać należy. Oni ustalają cenę targową przez swoje działania, i największy mają w tém interes, żeby dokładne posiadali w tym względzie zdanie; jeżeli straty dotkną ich niekiedy, łagodzą je zwykle zyski, które, jako ciągle handlem trudniący się kupcy, zwykle otrzymują, albo téż przeważają równoczesne korzyści; a gdyby nawet popadli w największe nieszczęście, nigdy nie przychodzą do robienia sobie przykrych wyrzutów, które towarzyszą spekulacyom więcéj losowi podległym, i do gry szalonéj podobnym.

W dążeniu swojém ku dobroczynnemu ustosunkowaniu cen tak dla producenta jak dla konsumenta, opartém na poznanéj wcześnie ilości żądanego towaru i rodzaju onego, oraz ilości dostawionéj, tém śmieléj i pożyteczniéj postąpi spekulacya, im mniéj dozna przeszkód w nadaniu wolnego obiegu tym towarom. Dlategoto, im większa istnieje wolność handlu, tém łatwiéj i słuszniéj dają się ustosunkować ceny, i zaspokoić wbrew sobie przeciwne życzenia producentów i konsumentów; słuszność

ta jest zarodem jedności towarzyskiéj, i najlepszą podstawą powodzenia pojedynczych osób i narodu.

Nie zawsze można ścieśnieniom i ograniczeniom wolnego handlu niesłuszność zarzucać. Bywają wypadki, które ścieśnienia usprawiedliwiają. Wypadki takowe są jednakże tylko wyjątkami nie zaś zasadą: jako wyjątki wszelkie, nie mogą one stanowić prawideł, ani też do czego więcéj być stosowane, jak do wypadków, w których dobre ich skutki udowodnionemi zostały.

Finansowe potrzeby kraju jakiego, mogą spowodować rząd do ograniczenia wolności handlu, przez nałożenie cła na przywóz zagranicznych towarów; te cła wszakże, choć się zdaje, że na zagranicznych poddanych są nałożone, w istocie jednak na krajowych konsumentach ciążą.

Opiekowanie się powstającemi dopiéro zakładami, które obiecują, że za dojrzeniem staną się źródłem ożywczém powodzenia narodowego, może na czas niejaki usprawiedliwić ścieśnienie przywozu pewnych towarów zagranicznych, ale wtedy tylko tego środka chwytać należałoby się, kiedy na przyszłość ztąd wielkich spodziéwać się można korzyści. I tak, nasze rękodzielnie wyrobów jedwabnych i lnianych, dopókąd były wątłemi jeszcze roślinkami, używały takiéj opieki, teraz wszakże, gdy pod jéj dotychczasowym wpływem, głębokie zapuściły korzenie i tyle się wzmocniły, wcale już, albo w niższym daleko stopniu potrzebują one opieki.

Niech będą dozwolone ścieśnienia dla ochrony wynalazców rzeczy pożytecznych, żeby przez to byli w możności otrzymania z nich korzyści, do jakich słuszne mają prawo, i żeby tym sposobem zachęcić drugich do pra-

cowania z usilnością i ochotą nad postępem nauk, i zastosowaniem onych do sztuk i rzemiosł.

W postępie towarzystwa ludzkiego, zawiązały się pewne stosunki pod opieką praw istniejących, które przez wpływy zewnętrzne uszkodzone byćby mogły; taka krzywda dotkliwieby na dobro ogółu wpłynąć mogła. Przekładanie płodów własnych, do życia służących, nad zagraniczne, jest bardzo naturalném i prawie powszechném uczuciem. Główne artykuły żywności bywają prawie zawsze krajowe; w krajach zaś bardzo zaludnionych, z wielkim kosztem tylko otrzymać można dostateczną onych ilość na zaspokojenie potrzeb mieszkańców. W takim razie, wpływ zagranicznych tego rodzaju towarów, zniżyłby ich cenę w kraju do tego stopnia, iżby zachwiał wypłód krajowy, i w kilka lat tak dalece odstręczył od zajmowania się tym przemysłem i wkładania w niego kapitałów, co główną jego jest podporą, że mniéjby daleko produkowano, przez co ceny tych artykułów, dalekoby wyżéj dla konsumentów się podniosły, aniżeli gdyby zawierzono własnéj produkcyi, stosownie ją zachęcano i opiekowano się krajowém rolnictwem. Na téjto, i na téj jedynie zasadzie, można bronić tak zwanéj *opieki nad rolnictwem* (protection to agriculture). Jedynie dla ochronienia konsumentów od cen zbyt wysokich, któreby nastać mogły, gdyby część pewna, i to bynajmniéj nie wielka część potrzeb naszych, od zagranicznych producentów pszenicy zależała, dadzą się ścieśnienia w handlu zbożowym usprawiedliwić. Jeżeli bowiem w kraju, nie można było z zyskiem pszenicy uprawiać, okazałoby się, że produkcya krajowa do tego zmniejszyłaby się stopnia, że niepodobną byłoby rzeczą, zastąpić brak dowo-

zem z zagranicy bez zrobienia większych daleko wykładów, niżby na zapewnienie dostatecznych zbiorów w kraju potrzebowano. Zachodzi zatém wprost tylko pytanie, czy lepiéj jest zgodzić się na zysk jakowy dla krajowego rolnika, choćby w piérwszéj chwili, nawet kosztem konsumenta, czyli téż dozwolić ostatniemu sprowadzania pewnéj ilości swych potrzeb z zagranicy, choćby po wyższéj cenie, ile razy nieurodzaj go zmusi do zapotrzebowania ztamtąd większéj nieco od zwykłéj ilości?

Jeżeli opieka ma się nad producentami rozciągać, to dlatego właśnie, że ona zarazem i dla konsumentów jest potrzebną. Onito stanowią większą część mieszkańców tego kraju, wzgląd téż na nich powinien mieć przewagę.

Oszacowano, że gdyby ilość w kraju produkowanéj pszenicy, tak dalece zmniejszyć się miała, żebyśmy zmuszeni byli *ósmą część* naszych potrzeb corocznie zbożem zaspokajać, wtedy tę ilość, daleko większym wydatkiem w kraju zakupować przyszłoby (jeśliby się tylko otrzymać dała, o czém bardzo wątpić należy), aniżeliby wyniosły koszta opieki nad naszymi rolnikami, takiéj, żeby ich zachęciła do tyle obszernéj uprawy pszenicy, iżby ten niedostatek pokryć potrafili.

Dla tychto przyczyn, gdyż niepodobna tego nikczemnym jakim lub osobistym przypisywać względom, prawodawcy nasi uczuli w różnych czasach potrzebę rozciągnienia opieki nad krajowymi rolnikami, a różnice, które w ich zdaniach zachodziły, dotyczyły się tylko tego, w jaki sposób i do jakiego stopnia, opiekę takową rozciągnąć należało.

Mogą się i inne zdarzyć okoliczności, w których rozsądny rząd skłonnym będzie do nałożenia ścieśnień, lub

zakazów na handel pewnemi produktami; lecz o ile to który zrobi, będzie to z pewną zawsze wątpliwością o skutkach, i dobrze rozważyć powinien, żeby daléj takich zakazów nie rozciągnąć, jak potrzeba koniecznie do osiągnienia celu, który sobie zamierzył.

Powinnością zapewne moją było wyjątkowe przypadki wyliczyć, w których zupełnéj wolności handlu, za stałe prawidło uważać nie należy; jeżeli wszakże to czyniąc, zbyt wiele z drogi wskazanéj zboczyłem, rachowałem na to, że szanowni lordowie, wybaczyć mi to raczycie.

Przyznając bardzo wielką ważność działaniom spekulacyi, na ustosunkowanie cen pomiędzy producentem a konsumentem, jako też na wyrównanie tychże cen w latach nieurodzaju lub obfitości, stosowném będzie zastanowić się nad wpływem, jaki na zmniejszenie lub zupełne zniweczenie spekulacyi, wywarło błędne mniemanie, że produkcya spieszniéj postępuje niż konsumcya, oraz prawa wydane w Anglii, Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Szwecyi i innych krajach, dla zapobieżenia temu mniemanemu niestosunkowi.

Trudno jest kapitały na szczególne zajęcia wydawane, pod ścisły statystyczny podciągnąć rachunek. Niepodobna prawie oznaczyć całéj summy kapitałów, przeznaczonych w kraju jakim, wyłącznéj jakiéj gałęzi handlu, choćby gałąź ta niebardzo rozległą była. Jak najpilniéj prowadząc takie badania, przybliżone do prawdy otrzymać można skazówki, które zadowalniającemi wydawać się będą tylko tym, którzy z osobistych postrzeżeń nad tém, co się wkoło nich dzieje, do tego samego przyszli wypadku.

Zbyt ważnemi zdawały mi się badania téj części przedmiotu mego, żebym miał cośkolwiek opuścić, coby do poznania rzeczy doprowadzić mogło. Wszędzie na stałym lądzie, gdzie mi się zdarzyło spotkać rozsądnych ludzi, czyto w prywatnym, czy w publicznym zawodzie, następujące pytania ustne lub piśmienne im zadawałem:

1ᵒᵈ· Czy rolnicy w ostatnich latach, trzymali u siebie w zapasie tak wielką ilość zboża, jak w latach poprzednich?

2ᵉ· Czy zakupywanie zboża kiedy jest tanie, w celu sprzedaży takowego po wyższych cenach gdy podrożeje, w ostatnich latach, w równym stopniu miało miejsce jak poprzednio?

3ᵉ· Czy kapitał, dotychczas na handel zbożem obracany, zmniejszył się przez obrócenie go do innych gałęzi przemysłu, lub też w części zniknął, przez straty z nizkich cen pochodzące?

4ᵉ· Czy handlujący mąką, którzy kupują zboże dla zmielenia go na mąkę, podobne utrzymywali zapasy w czasach ostatnich jak dawniéj?

5ᵉ· Czy zapas mąki w ręku piekarzy, był równie wielkim w ostatnich latach jak w dawniejszych?

Odpowiedzi na te pytania, jak się tego spodziéwać należało, równie były rozmaite jak stany zatrudnienia i usposobienie osób, którym je zadawano. Co do piérwszego pytania, zapewniano mnie, że z powodu nizkich cen, rolnicy muszą większą daleko ilość zboża na targ wywozić niż zwykle, żeby tyle zebrać piéniędzy, ile im do dalszego prowadzenia gospodarstwa potrzeba; że roczne swe zbiory daleko wcześniéj sprzedali jak zwykle, i że wielu z nich, zaledwie wystarczający posiada zapas na własne

i rodzin swoich utrzymanie, do przyszłego żniwa. Handlarze zbożem, mówiono, potracili większą część swoich kapitałów w tym handlu, i najspieszniéj obrócili co tylko z nich ochronić im się udało, na grę papiérami różnych państw sąsiednich.

O handlujących mąką, powiadano, że starają się prawie żadnych nie mieć zapasów, w obawie że ceny niżéj jeszcze spadną; a piekarze z téjże saméj przyczyny poszli za ich przykładem.

Pomimo że po rocznych zbiorach żadnych nie zostawało nadmiarów, targi jednak przepełnione były przedającemi z potrzeby; i to właśnie przepełnienie dało powód do projektów (o których była mowa poprzednio), budowania olbrzymich spichlerzy dla przechowywania zboża.

Zdawało mi się, z tego jak mi rzeczy wystawiano, że każdy tak postępował, jak gdyby zboże, podobnie do dészczu, niezależnie od woli czyjejkolwiek z nieba spadało, i podobnie jak on nie wymagało nakładu ani pracy; każdy zaś kupujący zdawał się czekać na jego spadnięcie, gdyż wtedy mógłby do zapasu przyjść bez wydania pieniędzy.

Za powrotem do Anglii puściłem w obieg po kraju całym te same pytania, o ile mi stosunki moje do tego łatwości podały. Odebrałem odpowiedzi z różnych stron Anglii, najciekawszych miejsc Szkocyi, i z kilku hrabstw Irlandyi. Jednocześnie pytałem o stan zapasów zboża na początku roku 1827, w ręku rolników znajdujących się, oraz u kupców i handlarzy mąką.

Z nadesłanych odpowiedzi okazało się, że wyjąwszy Irlandyą, gdzie handel mąką różni się od tegoż handlu w Anglii, zapasy w ogóle daleko słabsze były jak da-

wniéj; a zakupywanie zboża przez kupców bardzo się zmniejszyło, jeżeli nie ustało zupełnie. Z tych odpowiedzi równie się przekonałem, iż zapasy przechowanego zboża w jesieni 1827 r., małą tylko ilość wynosiły.

O ile w kraju otrzymałem odpowiedzi na moje pytania, wnoszę, że to samo ogólne mniemanie, które na stałym lądzie panowało, równie u nas nieszczęsny na rolnictwo wpływ wywarło, i że skutkiem tego, wielu dzierżawców czynnych, rozsądnych i starannych, a nawet i wielu właścicieli ziemskich, nieszczęściu i niedostatkowi uległo.

Nie można się u nas było spodziéwać, obok prędszego rozpowszechnienia nauki, nie mówiąc już o łatwiejszém jéj nabywaniu, żeby błędne wyobrażenia w przedmiocie tak ważnym, utrzymać się mogły od r. 1819 aż prawie do czasu w którym piszę; lecz trzeba sobie przypomnieć, że wszystkie stronnictwa polityczne przykładały się do utrzymania tego błędu. Ci którzy udawali się do prawodawców w 1815 roku, o tak zwaną *opiekę dla rolnictwa*, ci którzy popiérali ich wnioski i w końcu dla nich prawo otrzymali, ci wreszcie, którzy bezskuteczny stawiali im opór; wszyscy zarówno powtarzali, że Anglia i ląd stały mają zboża do zbytku, choć żaden z nich nie myślał o potrzebie sprawdzenia twierdzeń, które bezwarunkowo i bezzasadnie przyjmowano.

Upadek spekulacyj zbożowych i mały zapas w ręku rolników, handlarzy mąką, piekarzy, gorzelników, piwowarów, handlarzy zbożem i innych, głównie jeżeli nie wyłącznie, przypisać należy przesadzonemu mniemaniu, które wciąż i starannie rozsiéwano, o wielkich zapasach zboża na stałym lądzie zebranych, i w każdéj chwili, jak

potop jaki do zalania Anglii gotowych, jeżeli rząd nie postanowi ścieśnień lub zakazów dla odwrócenia zagrażającego nieszczęścia.

Żądane środki uchwalono; a ci którzy ich żądali, i przez tę uchwałę skutku prośb swoich dopięli, w większe odtąd niż przedtém popadli nieszczęście. Nigdy dotkliwszych strat nie doznano w kapitałach rolniczych, jak w latach 1822 i 23, kiedy zakazy i ścieśnienia w roku 1815 postanowione, w całéj swéj działały siłe i nie było od nich zboczeń, jakie się w latach 1825, 26, i 27, koniecznemi okazały.

Wyznać należy, że wszyscy którzy mieli udział w sporze zbożowym 1815^{go} r., nie posiadali téj przezorności która, gdyby stosownie była użytą, wskazałaby im była upadek zupełny spekulacyj zbożowych, jako nieochybny skutek środków przedsiębrać się mających. Pomimo całéj przenikliwości jaką zwykle wszelkie rozprawy budzą, nikt jednakże nie poznał smutnego wpływu, jaki ten upadek wywrzeć niezawodnie był powinien na rolników, handlarzy zbożem, na właścicieli nawet gruntowych, a który to wpływ istotnie z naturalnego biegu rzeczy wyniknął.

Że to prawo zaraz w piérwszéj chwili skutku tego nie okazało, przypisać to należy nieszczęsnemu zbiorowi 1816^{go} r, który był powodem, że porty bez żadnego cła lub ścieśnienia, otworzono dowozowi wszelkiego zagranicznego zboża. Zbiór tego roku w początku wiele obiecywał, lecz wkrótce ciągłe zachodnie wiatry, pędząc ulewne deszcze, wraz z wielką wilgocią i ciepłem, zniszczyły nadzieje gospodarzy, przeszkodziły zbiorom, były powodem że wiele ziarna porosło nawet przed żęciem, a jeszcze więcéj w kopach, i w ogóle tak zepsuły zbiór roku

tego, że nietylko mało zboża zebrano, ale i to niepożywne było. Zachodnie te chmury które ciągłe u nas sprawiały dészcze, skropliły się podobno zupełnie nim doszły do wschodniéj Europy. Zbiory w Polsce i Rossyi były obfite i pogoda w czasie żniw przyjazna; ztąd téż, przy wielkiéj oszczędności i zapasach z lat poprzednich, pochodzących z wykluczenia ich zboża z portów naszych, kraje te potrafiły wywieźć wielką ilość zboża, skoro do nich doszła wiadomość o stanie zbiorów zachodniéj Europy. I tak z Rygi, zkąd w r. 1815^{ym} tylko 967 łasztów wyprowadzono, wywieziono w dwóch następnych latach 11,383 łasztów; z Gdańska zkąd w roku 1815 wywieziono 1,479 łasztów, w następnych dwóch latach 33,963 łaszt. wyprowadzono. Ilość pszenicy z Polski która przez Toruń spławioną była, wynosiła w roku 1815^{ym} tylko 36,793 kwarterów, w dwóch zaś następnych latach przeszło tamtędy w r. 1816^{m} 172,724, a w roku 1817^{m} 257,307 kwarterów. Lata 1816^{ty} i 1817^{ty} większe zadały klęski handlującym zbożem, mąką i piekarzom, niż kiedykolwiek doświadczali; wiele było bankructw, a ci którzy potrafili się oprzéć nieszczęściu, tak dalece jednak przez poniesione klęski podupadli, że nie mogli już nigdy tak wielkich jak dawniéj trzymać zapasów. W części należy tę niedolę nieurodzajowi przypisać, ale zwiększyły ją i uczyniły uciążliwszą prawa ówczesne, które były powodem raptownéj i niespodziewanéj zmienności cen zboża, szczególniéj téż pszenicy. I tak pszenica która w czerwcu 1816^{go} r. była po 73 szyl. 7 d. (147 zł. 5 gr. pol.) podniosła się w grudniu aż do 104 szyl. 2 d. (208 zł. 10 gr. pol.) za kwarter, a w czerwcu 1817^{go} roku doszła do 114 szyl. 11 d. (229 zł. 25 gr. pol.),

lecz już we wrześniu tegoż roku spadła na 74 szyl. 1 d. (148 zł. 5 gr. pol.).

Prawo 1815^{go} r. zatamowało zwykły odbyt; ztąd powstało niezmierne nagromadzenie zboża, a skoro jednoroczny nieurodzaj przekonał o konieczności zawieszenia tego prawa i zapora usuniętą została, raptowny wtedy napływ téj massy, wielu handlarzy zniszczył, a wszystkich srogo na majątkach dotknął.

Wpływ tego nagromadzenia przez rok jeden, tém więcéj utwierdził mylne mniemanie, o nadzwyczajnéj sile wypłodu krajów zboże wywożących. Mały nadmiar roczny tych krajów, nie dałby się nawet uczuć rozległym państwom, którym czasami produkta własne nie wystarczają; lecz jeżeli ścieśnienia handlowe zmuszają do złożenia na poczekanie, tych nadmiarów w kilku składowych miejscach, nagromadzają się one tam w wielkiéj massie, a nagły wypadek wyprowadza je na jaw; obawa ogarnia umiarkowańszych handlarzy zbożowych, ogólny powstaje przestrach, i najokropniejsze ztąd następują skutki. Podobne to jest do małego strumienia, którego bieg stosownie skierowany, posłużyć może do użyźnienia pól sąsiednich, jeżeli mu jednostajnie po nich rozléwać się dozwolimy; lecz jeżeli będzie zatamowanym tak, że wielka massa wody się zbierze, a ta woda raptem wypłynie, wtedy wszystko niszczy co tylko na drodze napotkać mu się zdarzy.

Dla rolników naszych systemat ten nadzwyczaj jest szkodliwym; ścieśnienie handlu, da się w latach tylko nieurodzaju zawiesić, gdy właśnie należałoby płacić rolnikom wyższą w stosunku cenę żeby im za ten nieurodzaj nagrodzić; lecz uzbiérane zapasy przez lat kilka

za granicą, napływają do nas w tym czasie lub jeszcze piérwéj, nim rolnicy nasi zbiory swoje na targ wyprowadzić są w stanie, zrządzają raptowną bezcenność, jak w r. 1817ym; sprowadzają oraz jednoczesne złe, z nizkich cen wypływające i z niedostatku którego przyczyną jest nieurodzaj. Ponieważ koszta produkcyi zależą od większego lub mniejszego plonu, a rolnik słuszne ma prawo do wynadgrodzenia za swój kapitał i łożoną pracę, niesprawiedliwieby zatém było takie stanowić prawa, któreby go pozbawiały otrzymania należytych zysków. To jednak ma teraz miejsce, ile razy lichy zbiór (który otwiéra porty nagromadzonéj massie zagranicznego zboża), dawałby prawo gospodarzom do cen wyższych dla wynadgrodzenia, albo przynajmniéj zmniejszenia strat poniesionych.

Takie tylko nagromadzenia zboża mogą szkodzić rolnictwu, nie zaś jednostajna do Anglii coroczna jego dostawa, w razie żeby nie było zakazów; przez to, że przesadzone krążą wyobrażenia o ilości takich zapasów, kiedy są dobre u nas urodzaje, i że te zapasy zbyt raptownie napływają, kiedy się u nas niedostatek czuć daje.

Nie mogę przypuścić, żeby w r. 1822 i 23 pszenica była aż do 38 szyl. (76 zł. pol.) za kwarter spadła, gdyby porty nasze stały były otworem dla zagranicznego zboża, i roczny nadmiar z stałego lądu Europy jednostajnie co rok był tu przysyłanym. Gdyby było wiadomém ile zboża dowożono, i co kosztowało otrzymanie téj wielkiéj massy produkcyi krajowéj, na któréj głównie powinniśmy polegać; wtedy, gdy zboże spadło niżéj téj ceny, można było wielki kapitał w handel włożyć z niejaką pewnością, że niezadługo, przy zmianie pory, tego rodzaju spekulacya korzystną się okaże. Gdyby kapitał

potemu nie znajdował się w ręku zwykle zbożem handlujących, wyraźne widoki zysku byłyby go z innych gałęzi handlu do téj spekulacyi zwróciły. Miliony w zamorskich spekulacyach górniczych utopione, lub téż w pożyczkach dawanych przemijającym albo świéżo powstałym rządom, byłyby obrócone zostały na handel zbożowy, a mała nawet część owych bogactw, byłaby nie dopuściła przez lat wiele, spadnięcia cen zboża niżéj kosztów produkcyi.

Wnosić można, że ceny nie byłyby tak nizko spadły w latach o których tu była mowa, gdyby handlarze zbożem, mąką i piekarze utrzymywali byli w zapasie ilość, choćby tylko na kilka tygodni spożycia więcéj wynoszącą, niż ta w którą podczas cen wysokich, zwykle się zaopatrywali, a co dla niższéj ceny zboża, mogli tym samym opędzić kapitałem.

Panujące mniemanie, że produkcya prędszym postępuje krokiem od spożycia, i że nadal niższych jeszcze cen spodziéwać się można; zdanie to, rozgłaszane przez osoby wielkiéj powagi, i prawem utwierdzone; wstrzymywało każdego rozsądnego kupca od utrzymywania większych zapasów nad takie, jakich chwilowe potrzeby jego handlu, ściśle wymagały.

Rolnicy niebędący w pieniężnéj potrzebie, którzy dawniéj w czasach nizkich cen, wstrzymywaliby się z sprzedażą, pospieszyli się z nią pod wpływem tego panującego mniemania; i tak zamożni nawet i rozsądni przyczynili się również, jak wyniszczeni i niedbali, do utworzenia przepełnienia targu, które tak powszechnych strat było powodem.

Jeżeli panujące mniemanie, „że uprawa zboża większą jest nad potrzeby” nie ulegnie zmianie i nie upowszechnią się ściślejsze w tym względzie wyobrażenia, a prawo na téj zasadzie ustanowione, nie przestanie być obowiązującém; jeżeli niżéj pewnéj ceny, dowóz zagranicznego zboża będzie i nadal zakazanym, a po wyższych cenach ono bez żadnego cła wpuszczaném będzie; wtedy handel spekulacyjny zbożem, nigdy do tego się nie rozwinie stopnia, żeby mógł dostatecznie i słusznie miarkować ceny pomiędzy producentem a konsumentem. Każdy będzie wyglądał z niejaką obawą ceny, po któréj dowóz u nas jest dozwolony, nim się do sprzedaży ośmieli; a wtedy ilość nagromadzona w takiéj massie, do portów naszych zawinie, i zniszczy nadzieje zysków, na które spekulant słusznie mógł liczyć.

Stan teraźniejszy praw zbożowych zmierza do pobudzenia nieukontentowania w kraju, i podaje sposobność niechętnym do większego jeszcze jego wzniecania. Nagromadzenie pszenicy w małych krajach, prędko przepełnienie w nich sprawia, choć ilość w istocie tam nagromadzona, jest bardzo małą, i gdyby ją u nas rozdzielono, niewielkiby wpływ na spadnięcie cen wywarła.

Nazbiéranie się dla braku sprzedaży na targach zagranicznych, kilku tylko tysięcy kwarterów pszenicy w Holsztynie, Meklemburgu lub Danii, zniży już tam ceny na połowę prawie kosztów produkcyi. Potrzebni sprzedający, przyjąć muszą cenę jaką im dają, a nieśmieli kupcy, bardzo nizkie podadzą ceny; mała sprzedaż w takich razach ustanawia cenę, która przez niechętnych rządowi pomiędzy mniéj oświéconymi bywa rozsiéwana, i z litościwą niby dobrotliwością ku naszym ubogim z cenami

porównywana, po których u nas potrzeby życia, ci ostatni zakupywać są zmuszeni.

Robiono obrachunki uzasadnione na przypuszczeniu, że 20 milionów ogółowi oszczędzićby można, dozwalając przywozu 10ciu milionów kwarterów pszenicy, po 40 szyl. (80 zł. pol.) taniéj na kwarterze od ceny angielskiéj, i utrzymywano, że ta summa właśnie wyciągnioną bywa z kieszeni mieszkańców w ogóle, w celu zadość uczynienia zbytkom właścicieli ziemskich, i chciwemu samolubstwu dzierżawców. Wszelako twórcy tego obrachunku wiedzieli zapewne, albo jeżeli nie wiedzieli tego, to z przykrością wyznamy, że nieobeznani byli z tym przedmiotem, że żądaniu $1/_{20}$ części tego, na co oni liczyli, cały ląd stały zadość uczynićby nie był w stanie, chyba za podniesieniem się cen tamtejszych tak wysoko, a może i wyżéj, jak średnia cena angielska.

Nie ma się czemu dziwić, że wystawienie rzeczy w tém świetle, stało się powodem zazdrości i niezgody pomiędzy rolnikami a rękodzielnikami. Więcéj się może dziwić należy, i niemało to za obydwoma przemawia stronnictwami, że nie gorsze ztąd wynikły skutki.

Oczywistą jest powinnością każdego rządu, żeby całemi siłami starał się znosić zapory, stojące na przeszkodzie zadowoleniu i spokojności wewnętrznéj.

Można wnosić z położenia w jakiém się znajdujemy skutkiem istniejących praw zbożowych, że bardzo wielkie nam zagraża nieszczęście. Nieurodzaju należy się nam kiedyś, a może i niezadługo, spodziewać; może się on, jak to już bywało, rozciągnąć i na kraje zwykle tutaj zboże wywożące; w takich razach bywały zawsze dawniéj zapasy u handlujących zbożem, mąką, u piekarzy,

a w małéj ilości i u innych kupców; nie przeliczymy się przyjmując, że zapasy w ręku tych trzech głównych handlarzy, równały się u każdego miesięcznemu u nich odbytowi.

Nie wspominając już o rolnikach, którzy dawniéj z powodu że im się lepiéj powodziło, utrzymywali u siebie większe ilości zboża jak w ostatnich czasach; zawsze byłby się okazał w kraju zapas na trzymiesięczne spożycie, na przypadek niekorzystnych zbiorów. Teraz, kiedy handel spekulacyjny zbożem prawie zupełnie ustał, kiedy młynarze i piekarze trzymają o połowę mniejsze zapasy jak dawniéj, mały nawet nieurodzaj, z tak małym zastając nas zapasem, srogoby się dał uczuć.

Ilość, o którą się ogólny zapas zmniejszył przez odpadek całego, lub prawie całego zapasu w ręku spekulantów, i połowy zapasów w ręku handlarzy mąką i piekarzy, większą daleko stanowi massę zboża od téj, którą ponęta wyższych cen z całego świata kiedykolwiek do nas ściągnęła, nawet w razach, kiedy się jego wiele na stałym lądzie, w skutek zakazowych praw Anglii i Francyi, nagromadziło.

W obecnym czasie, gdyby zbiór 1827 r. nas do tego zmusił, wątpić można, żeby potrzebna ilość na spożycie dziesięciodniowe z całego nawet stałego lądu, dała się sprowadzić, chociażby 100% nad ceny ówczesne ofiarowano.

O prawdopodobieństwie powiększenia się produkcyi zboża w krajach stałego lądu Europy.

Warto jest, rzecz pewna, dokładnie rozebrać pytanie, czy są widoki, żeby produkcya pszenicy w krajach zboże

do Anglii wywożących, mogła się na przyszłość powiększyć. Spodziéwam się, że szanowni lordowie zechcecie wybaczyć, jeżeli w ciągu moich badań, przestąpiłem granice udzielonych mi instrukcyj, wprowadzając lub odwołując się do okoliczności i wypadków, które pomimo że są dobrze już znane, nie wszystkie w czasie méj ostatniéj podróży nasunęły mi się, niektóre tym razem sprawdziłem, inne dopiéro po moim powrocie odebrałem.

Przedmiot ten dokładniejszego wymaga rozbioru, z powodu kierunku jaki wzięły rozprawy o mających się w prawach zbożowych przedsiębrać zmianach, a to skutkiem wniosków obydwóch stronnictw, tak wprost sobie przeciwnych.

Opiérający się najsilniéj wprowadzaniu zagranicznego zboża, chyba tylko w razach naglącéj potrzeby, z dwoma występowali rozumowaniami na poparcie swych wniosków: 1sze Że ilość produkowanego na stałym lądzie zboża, o wiele przewyższa potrzeby mieszkańców; 2re że produkcya da się w tych krajach poniekąd nieograniczenie rozprzestrzeniać, przez co Anglia zasypaną byłaby obcém zbożem, zniżyłaby się wartość ziemi i jéj płodów do zgubnego lecz nie dającego się zawczasu oznaczyć stopnia. Pod wpływem takiego mniemania, słyszeliśmy propozycye w izbie lordów, oparte na przypuszczonéj ilości wprowadzonego zboża, która przynajmniéj co do swéj massy, wcale niepodobną jest do prawdy, a która gdyby nawet możliwą była, wtedy tylko miejsceby miéć mogła, gdyby nieurodzaj zbliżający się już do głodu, tak wysoko podniósł ceny krajowe, żeby i z odleglejszych okolic zboże ściągać musiano.

Ci, którzy przeciwny wykazywali skutek ze swoich wniosków, którzy przemawiali za nieograniczoną wolnością wprowadzania zagranicznego zboża, na tych samych zasadach w rozumowaniu opiérali swe wnioski, taki z nich wyprowadzili wypadek: że gdyby rząd za ich zdaniem poszedł, tyle zboża sprowadzanoby, że przez zniżenie się cen naród tyleby oszczędził, ile niemal procent długu krajowego wynosi.

Pewniki przyjęte przez jedno stronnictwo i przyzwolone przez drugie, upowszechniane i obrabiane przez obadwa, szybko i bez wielkiego rozbioru powszechnie przyjęte zostały, tak dalece, że z małym wyjątkiem zdaje się, iż zyskały zbyt wielką wiarę u naszych nawet prawodawców.

Piérwsze zdanie, „*jakoby ilość produkowanego zboża na stałym lądzie, o wiele przewyższała konsumcyą tamecznych mieszkańców*" rozebraliśmy w innéj części tego raportu; drugie mniemanie, *że produkcya zboża w tych krajach, nieograniczenie zwiększoną być może*" teraz weźmiemy pod uwagę, w czystéj i jedynéj chęci przekonania się o prawdzie z taką dokładnością, żeby to do przyszłych rozporządzeń w téj materyi, posłużyć mogło.

O Meklemburgu i Holsztynie, ze wszystkich krajów które niedawno zwiedziłem, wnoszę, z natury gleby, sposobu uprawy, i blizkości morza, iż one mogą uprawiać zboże, szczególniéj zaś pszenicę, i sprowadzać ją do Anglii, tańszym kosztem jak rolnicy którejkolwiek części Europy. Możność ta wszakże rozciąga się tylko na mały obszar gruntów pod uprawę pszenicy przydatnych. W większéj części najlepiéj zagospodarowanych folwarków, grunt na którym uprawiają pszenicę rzadko

przenosi $^1/_{11}$ całego obszaru; na folwarkach w mniejszy kapitał opatrzonych, zatém i gorzéj zagospodarowanych, grunta pszenne nie wynoszą $^1/_{30}$ części niw ornych. Chcąc powiększyć uprawę pszenicy, wypadłoby zmienić cały system gospodarstwa. Większą trzebaby część pól przeznaczyć pod uprawę zboża i pod ugory, a przeto zmniejszyć liczbę inwentarzy, zatém i ilość otrzymywanego nawozu; czyli, więcéj trzebaby roli uprawiać kosztownie, która według tamecznych gospodarzy (jako najlepszych sędziów) bez nawozu i ugoru nie wydałaby więcéj nad koszta nasienia i obróbki. Każde zatém znaczniejsze zwiększenie uprawy pszenicy, stałoby się powodem wielkiego powiększenia kosztów corocznie na tę uprawę łożonych.

Jeżeli ta sama ilość nawozu (t. j. 18 fur, 20 cent. na mórg) na większy obszar ziemi użytą zostanie, ilość o którą obszar takowy więcéj wyda pszenicy, nie pokryje większych kosztów obróbki i nasienia, a skutek tego da się dotkliwie uczuć w następnych zbiorach kolei (rotacyi). Każdy praktyczny rolnik zna tak dobrze ten szczegół, że się prawie wstydzę przed szanownemi lordami o tém wspominać. W świeżo pod uprawę wziętych krajach, w Kanadzie, przylądku Dobréj-Nadziei, albo Nowéj Holandyi, im więcéj się zorze i zasieje gruntu, tém większy jest wypłód; ale rzecz się ma inaczéj, w dawnych i gęsto zaludnionych krajach Europy. Nawet w poprzednio wspomnianych krajach, jakkolwiek ziemia jest początkowo żyzną, części jéj pożywne, przez ciągłe zasiewy zboża, prędko się wyczerpują, a wtedy, użyć trzeba sztucznych środków, dla powrócenia gruntowi pierwotnéj żyzności.

Główny przychód dóbr w Holsztynie i Meklemburgu w ostatnich czasach, zasadzał się na sprzedaży masła, séra, i solonego mięsa, w piérwszym; a na tychże samych źródłach z dodatkiem przychodu z wełny, w drugim kraju. Produkta tego rodzaju *łatwiéj się dają przechować, a stosunkowo do wartości taniéj dają się przewieźć na dalekie targi, jako też mniéj ulegają zmienności cen jak różne gatunki ziarna.* Jeżeliby zatém w każdéj kolei zasiewów, skrócono o rok jeden trwanie pastwiska, a zatém i inwentarz o pewną ilość krów lub owiec zmniejszono, poświęciłby rolnik zysk pewny, dla możliwéj a nawet prawie pewnéj straty.

Chociaż w krajach o których tu mowa, większa część gruntów na rzecz właścicieli jest uprawianą, a najlepiéj zagospodarowane pod własnym ich dozorem; znaczne jednak folwarki wypuszczane bywają dzierżawcom, posiadającym dostateczny kapitał do ich obróbki; w mniejszych zaś cząstkach (zwanych Bauerhof's) czynszownikom. Dzierżawy trwają przez jednę, dwie lub cztery koleje zasiewów, tojest 7, 14, lub 28 lat słowem, stosownie do rotacyi. Dzierżawcy ściśle się trzymać muszą przepisanego sposobu uprawy, i wszelką słomę jako téż i siano zobowiązani są na gruncie spasać. Nie można więc się spodziéwać, żeby ci gospodarze mieli wypładzać tyle więcéj zboża, szczególniéj pszenicy, iżby to na ceny zagranicznych targów wpływać mogło. Żaden dziedzic nie chciałby powierzyć gruntów swoich dzierżawcy, któryby okazywał chęć robienia wielkich zboczeń od dawno zaprowadzonych w okolicy sposobów postępowania, chyba żeby miał zamiar uprawiać mniéj nie zaś więcéj zboża w ciągu kolei.

Ponieważ właściciele równie dobrze się znają na rolnictwie jak ich dzierżawcy, czuwają więc nad tém i w istocie zmuszają do dopełnienia kontraktem zawarowanych przepisów, i przestrzegają pilnie wszelkiego przekroczenia.

Na gruntach przez samych właścicieli uprawianych, można zapewne inne a może i obfitsze w ziarno zaprowadzić systemata gospodarcze; wątpię jednak żeby one ostatecznie mogły być dla nich korzystniejszemi od teraz przyjętego. Przychód byłby większy, ale czysty dochód mniejszy. Więcéjby wpływało pieniędzy z sprzedaży, ale mniéj byłoby czystego zysku.

Wielkich potrzebaby nakładów do rozpoczęcia téj zmiany, a ponieważ mała tylko liczba właścicieli posiada znaczne kapitały prócz ziemi i inwentarzy swoich, musieliby zatém, dla zmienienia systematu gospodarstwa, starać się o pożyczki na swoje dobra, lub w inny jaki sposób, co rzadko bez znacznych poświęceń nastąpićby mogło. Lepiéj się mający dziedzice, przeciwni są wszelkim niezupełnie pewnym zmianom, i przekonani są zbyt silnie o wyższości teraz przez nich przyjętego systematu, ażeby chcieli, takowy odmienić na inny, wiele od niego różny. Ludzie tacy całą swą pilność i kapitał poświęcają na ulepszanie zawodów swoich inwentarzy, i nagromadzanie ile można największéj ilości nawozów.

Jeden przykład zaprowadzonego obcego gospodarstwa w tych okolicach, odstręczył wielu od jego przyjęcia, i więcéj ich jeszcze w wierze o doskonałości własnego utrwalił.

Baron S... posiadający znaczne dobra, szczerze sobie ulepszenia ich życzył; byłto człowiek oczytany,

rozsądny i przedsiębierczy. Ponieważ wiele słyszał i czytał o doskonałém gospodarstwie w Szkocyi, a sądząc z podobieństwa klimatu o możności zaprowadzenia takowego w własnych dobrach, przedsięwziął zrobić próbę. Bawił czas pewien w powiatach Lothians i innych częściach Szkocyi, przyglądał się pilnie zasadom i praktycznym zwyczajom w tych okolicach, i wprowadził je w swoich dobrach w wykonanie. Rachował on, że zacząwszy od jednorocznego czystego ugoru, i uprawiając potém naprzemian zbiory paszyste i ziarnowe, będzie większą liczbę inwentarza mógł utrzymać, zatém i uprawiać większą ilość zboża.

W czasie czystego ugoru i zanim zielone pasze wystarczały na utrzymanie inwentarza, zmuszony był kupować wielką ilość siana po wysokiéj cenie, i utrzymywać niém inwentarze tak w lecie, jak i przez długą zimę północną. Lato następne, jak to się częściéj na stałym lądzie niż u nas wydarza, było suche; i turnepsy, na które najwięcéj liczono, zupełnie prawie się nie udały: na nowo więc trzeba było zakupować siano. Koniczyna która miała służyć na letnią paszę, niepewne dawała zbiory, a skoro wilgotna pora najwięcéj wczesnemu jéj wykształceniu sprzyjała, zbiory ziarniste w które była siewana, tak wylegały, że roślinki jéj ginęły i zawodziły nadzieję następnego zbioru. Klimat na wyki ozimne zbyt zimnym się okazał, wyka zaś jara mały tylko zbiór zielonéj paszy wydawała. Robiono doświadczenia siejąc co tydzień mieszankę z grochu, wyki jaréj i owsa, na kawałkach około 2morgowych, któryto obszar miał wydawać wystarczającą ilość paszy na tygodniowe utrzymanie 100 krów; w niektórych tygodniach jednakże nie star-

czyło téj paszy, w innych dla posuchy zupełnie się nie udała i trzeba było siano choćby jak najdrożéj kupować.

Te i tym podobne przypadłości, następowały po sobie przez lat kilka, aż w końcu, znudzony dziedzic ciągle nowemi nakładami, postanowił wypuścić swą rolę w dzierżawę, pod zwykłemi tu warunkami, sam zaś czém innćm się zajął.

Przez czas jego gospodarowania, surowy produkt ziemi znacznie się powiększył, ale wysokie koszta, które to zwiększenie za sobą pociągnęło, przewyższały o wiele ostateczną jego wartość.

Większa niepewność towarzysząca uprawie ziarna, niż w gospodarstwie pastwiskowém, drugim tu jest powodem, dla którego uprawa ziarna, nigdy bardzo znacznie rozszérzoną nie będzie; główny wpływ na to mają, ostrość i niestałość klimatu.

Bardzo rozsądny jeden mój przyjaciel, który przez wiele lat dokładny rachunek stanu swoich zbiorów utrzymywał, dużo o tém ze mną rozmawiał, a późniéj dał mi na piśmie następujące w tym względzie wiadomości: Pszenica, jak twierdzi, wydała w przecięciu 18 buszli na akrze (8 kor. 6 gar. z morga m. pol.); na 38^{iu} zbiorach, 6 prawie zupełnie wymarzło i wymokło; 5 przez śniedź, niepogodę w czasie kwiatu i żniwa, zniszczonemi zostały; 6 było bardzo dobrych zbiorów; 8 dobrych; 9 średnich; a 4 bardzo lichych. Najlepsze pole, w najpomyślniejszym roku, wydało 49 buszli na akrze (20 kor. około z morga m. pol.), a najgorsze w najniepomyślniejszym roku 10½ buszli z akra (4 kor. 15 gar. z morga m. pol.).

Owsa, ile mówił, na 15[u] zbiorach 7 było dobrych, 2 doskonałe, 3 średnie, 3 bardzo liche. Siejąc po 3 buszle na akr ($^5/_4$ kor. na mórg m. p.), otrzymywano w przecięciu z lat kilkunastu 15 buszli z akra (6 kor. 10 gar. na mórg m. pol.); a zasiewy po 6 buszli na akr ($2^1/_2$ kor. na mórg m. pol.), wydały po 26 buszli z akra (11 kor., 4 gar. z morga m. pol.). Najlepsze pole w najpomyślniejszym roku wydało 70 buszli z akra ($29^1/_2$ kor. z morga m. pol.), a najgorsze w najniepomyślniejszym roku 18 buszli z akra (7 kor., 21 gar. z morga m. p.*). Wiadomości te winien jestem baronowi Voght z Flotbeck w Holsztynie; onto mnie zapoznał z najrozsądniejszymi, gościnnymi i szlachetnymi obywatelami swego kraju; jestto dziedzic dobrze znany u sąsiadów z *praktycznéj* sztuki, z jaką się zajmuje częścią dóbr swoich, na której sam gospodarzy; równie jest on znany w Wiédniu, Berlinie, Hamburgu dla rozsądnych i miłością ludzkości tchnących planów, które w tych miastach co do opieki nad ubogiemi i więźniami, w wykonanie wprowadził.

Na zapytanie moje: „czyby produkcya zboża, mogła znacznie być zwiększoną przez wyższe ceny?" tak odpowiedział: „Według mego zdania jest to niepodobne, bo potrzebna ilość paszy, nie pozwala zaorać jednego z pięciu poletek pod pastwiskiem, gdyż rolnik żadnym sposobem przymnożyć sobie nawozu ani otrzymać sztucznego nie może; gdyby go nawet mógł zakupić, jeszczeby stratę poniósł, skoroby pszenica była po 28 szyl. (56 zł. pol.) za kwarter, tu w miejscu."

(*) Obrachowania te robione są na imperial-buszel = 9,09 garncy pol.

„Zaprowadzenie marglowania, rozpoczęte przed 30stu laty, zwiększyło produkcyę zboża, ale zanim inne takie ulepszenie odkrytém zostanie, lub dopókąd dobra 2000 akrów (1333 1/3 morg. pol.) mające, nie zostaną podzielone na folwarki o 200tu — 400set akrach (133 1/3 — 266 2/3 morg. pol.), wreszcie nim paszenie na stajni, albo karmienie zieloną paszą, zaprowadzoném będzie, i pięć razy tyle kapitału, ile teraz zostanie włożone w ziemię, nie można się znacznego zwiększenia produkcyi zboża spodziéwać." To samo mniemanie, ale dobitniéj jeszcze, wyraził p. Iverson z Schwensbye (w poprzednich dodatkach).

Obszerniéj zastanawiałem się nad podobieństwem zwiększenia produkcyi zboża w Holsztynie i Meklemburgu, gdyż prowincye te o kilka stopni wyżéj stoją w gospodarstwie, od wszelkich innych krajów Europy wschodniéj, które zwiedziłem. Zaprowadzono tu rodzaj gospodarstwa przemiennego, który, jak mnie się zdaje, najstosowniejszym jest dla gleby i klimatu; cała rola jest ogrodzona i podzielona na poletka, wielkości stosownéj do obszaru folwarków, i dlatego przedstawiają one ze wszystkich krajów, które znam, najwięcéj do angielskiéj podobną powiérzchowność. Mało co pozostaje szczątków feudalnego systematu, każdy może kupować ziemię, czyto szlachcic, mieszczanin lub kmieć. Kraje te mają u brzegów morskich najdogodniejsze porty wywozowe; a pomimo to, że wszystkie te okoliczności przemawiają za mniemaniem, iż produkcya zboża zwiększyćby się tu powinna, gdy najlepsi w tym względzie sędziowie przeciwnego są zdania, i my musimy się na to zgodzić, albo starać się zbić zasady, na których się oni opiérają.

Większa część Europy w zupełnie inny sposób jest zagospodarowaną.

Wielka część Francyi, większa jeszcze Niemiec, prawie całe Prusy, Austrya, Polska i Rossya, szczególną okazują jednostajność opłakanego systematu rolniczego. Jestto tak zwane gospodarstwo trzypolowe: 1^{sze} rok czystego ugoru, 2e ozimina, głównie żyto, i taka tylko część pszenicy, na jaką nawozu wystarcza; 3e jarzyna, jęczmień albo owies. Czasami tylko i to małe zdarzają się zboczenia od tego systematu. Niekiedy kartofle, niekiedy groch bywają w ugorze uprawiane; małe to są jednak tylko wyjątki od ogólnie przyjętéj kolei. Łatwo pojąć, że w takim systemacie *plon o mało więcéj jak cztéry razy średnio tyle co zasiéw wynosi*, jak to, ile mnie się zdaje, słusznie baron Alexander Humboldt ocenił.

Ciągła uprawa zboża, która tak grunt wyplenia, musi z czasem najlepsze nam znane grunta do szczętu żyzności pozbawić. Wyplenienie to może prędzéj lub późniéj nastąpić, stosownie do żyzności gruntu i ilości w nim tych części składowych, które najwięcéj kwasorodu wczasie ugoru pochłaniają, lecz zawsze, choć zwolna, będzie postęp od złego do gorszego.

Pola są po większéj części nieogrodzone i wystawione na najszkodliwszy wpływ zmiennego i ostrego klimatu. Dawny systemat feudalny trwa jeszcze, zmieniony i złagodzony wprawdzie w kilku miejscach, ale nie do tego stopnia i nie na tak wielkim obszarze, żeby na to zważać warto, biorąc wszystkie te kraje za jednę całość. Włościanie są po większéj części *glebae adscripti;* a gdzie nowsze prawa stanowisko ich zmieniły, wpływ takowych zbyt jest świéży, żeby jaka widoczna poprawa

w położeniu włościanina już spostrzedz się dawała. Za posiadanie ziemi, odrabiają oni zwykle robociznę ciągłą lub pieszą, i dlatego robota ta *bardzo niedbale i niedokładnie wykonywaną bywa*, o ile na to czujność dozorcy dozwala, który wszędzie odrazu znajdować się nie może.

Panowie, oprócz gruntu własnego, mają po większéj części, jeszcze i prawo pasania na polach swych włościan, od czasu zbioru aż do następnego zasiéwu, dlatego téż, bez nadwerężenia służących im praw, żaden przedpłodek, z tych które ziemię użyzniają, uprawianym być nie może.

Pomiędzy rolnikami, żadne się nie uzbiérały kapitały; począwszy od pana aż do najbiédniejszego włościanina, wszyscy ogołoceni są z funduszów rozrządzalnych. Panowie, bogaci są tylko w ziemię, i dość się dobrze mają, jeżeli na téj ziemi nie ciążą długi lub zastawy. Włościanie albo posiadają własny inwentarz i narzędzia, albo mają one sobie od pana wraz z ziemią nadane; poprzestają na tém że żyją z roku na rok, zjadając to co zprodukowali, i własne posiadając wełnę i len, które na własne ubranie przędą i tkają; zupełnie są szczęśliwi, jeżeli posiadają taki *nadmiar* produktów, że mogą spłacić mało znaczący czynsz, który się dziedzicowi należy.

Gdzie większa część ludności, czasem $^{9}/_{10}$, gdzieindziéj $^{4}/_{5}$, trudni się rolnictwem, cena płodów, płacona przez szczupłą liczbę kupujących, naturalnie zbyt mało znaczącą być musi, żeby się z niéj mógł jaki kapitał kiedykolwiek uzbiérać.

Obraz ten, bynajmniéj nie jest przesadzonym, i zbyt raczéj łagodnemi będzie się wydawał odmalowany bar-

wami, tym, którzy dłuższy czas bawili w téj części Europy, złożonéj z północnych i wschodnich Niemiec, królestwa polskiego i cesarstwa rossyjskiego.

Teraz mamy wszakże na celu zbadanie, czy podobne tam są ulepszenia, przez któreby kraje te, nietylko obficie na potrzeby mieszkańców swoich produkowały, ale nawet były w stanie wysyłać na targi bogatszych i oświeceńszych krajow, takie ilości zboża, żeby one w jaki bądź sposób na ceny wpłynąć mogły.

Trudno jest wyrzec co piérwszym powinno być krokiem do rozpoczęcia takich ulepszeń; czy użyźnienie gleby, czy poprawa położenia rolników? Przyjąwszy że piérwszego naprzód się chwycić powinni, uważmy trudności na jakie natrafiamy. Naprzód trzebaby grunt stosownie podzielić. Części przypadające na właściciela, oraz na jego poddanych lub czynszowników, powinny być ocenione według pewnéj zasady i stosunkowéj wartości praw, wzajemnie im służących. Ułożenie takiego stopniowania w całym kraju, zamieszkałym przez ludność niemającą wyobrażenia jasnego, w jakim celu to się przedsiębierze, byłoby powodem wielkiego zamieszania; i dziwić się nie można, iż żaden rząd z własnéj woli na to narażać się nie chce. To, co w Prusach w téj mierze dokonano, *nie zachęci innych rządów, żeby za ich poszły przykładem.* W czasie, kiedy zmiana ta miała miejsce, dużo obudzono przez to obawy i niechęci; nie można bez żalu powiedzieć, że chociaż 20 już lat upłynęło, jak ta zmiana przedsięwziętą została, nie odznaczyło się jednak tak bardzo polepszenie stanu włościan (*), że-

(*) I owszem, pokazały się skutki opłakane jak widzieć można z dziełka pana Lavergne von Peguilhen przytoczonego w R. G. K.

by w tém który z znaczniejszych rządów stałego lądu, widział pobudkę do przedsięwzięcia podobnie ostrych kroków.

Wracając jednak do właściwego przedmiotu badań naszych, przypuśćmy, że odraza ludu przełamaną została, i że panowie zwiększyli swoje dobra, o tę część ziemi, którą ich poddani trzymali, a którą słusznie odebrali wzamian za pańszczyznę czynsz zastępującą, i za swoje prawo pasania oraz inne należne służebności; że każdy włościanin, kmieć poddany (nie mamy w angielskim języku wyrazu na niemieckie *Unterthan*) stanie się nadal, z małego gospodarza pańszczyznianego, mniejszym jeszcze czynszownikiem, mającym wprawdzie swoje grunta w jednę massę zebrane, ale nieogrodzone. Bez piéniędzy, a w wielu razach bez inwentarzy i narzędzi, na cóż mu się przyda ziemia? Dopókąd nie będzie ogrodzoną, nie może zaprowadzić przemiennego gospodarstwa, gdyż trudno mu zapobiedz, żeby bydło sąsiada nie pasło się na jego porastających zasiéwach. Jeżeli nie ma piéniędzy na ogrodzenie swéj roli, lub na zakupienie inwentarzy, musi ją z konieczności sprzedać, ponieważ to będzie jedyny dla niego sposób utrzymania się przez czas niejaki; a jak tylko wyda małą summkę, którą za nią otrzymał (bo w tym stanie rzeczy koniecznie mało co za nią otrzymać musi), będzie w potrzebie wśród tych okoliczności, szukania codziennego zarobku, kiedy kraj nie ma kapitałów, któreby do dania zarobku posłużyć mogły. Stanie się zatém *ubogim*, w kraju gdzie nie ma jeszcze urządzeń

T. IV, N. 1, p. 23, tudzież i pan Schmaltz w swém dziele o ekonomii politycznéj, nie chwali tego urządzenia.

o ubogich, jedna tylko opieka nad takiemi, którym wiek lub choroba pracować nie dozwalają.

Zwiększanie się liczby ludzi jedynie z wyrobku żyjących, choć nierozłącznem jest od postępu do wyższego stopnia towarzyskiego, jednak w kraju, gdzie nie ma jeszcze kapitału dla zatrudnienia tych ludzi, staje się okropném zjawiskiem.

Jeżeli ziemia sprzedaną zostaje, nie kupują jéj tacy, którzy jak piérwotni osadnicy, oddawna się już rolnictwem trudnili, gdyż mały kawałek ziemi który posiadają, koniecznie potrzebuje wszystkich przychodów na dalszą uprawę; rzadko się da co oszczędzić na zakupywanie więcéj ziemi. Kupować ją zatém będą, kapitaliści z małych miasteczek handlowych, zbyt rzadko w takich krajach napotykanych, i często zbyt oddalonych od zakupionych wiosek. Rola wypuszczoną być musi dzierżawcom, którym mniéj będzie chodziło o ulepszenie trwałe gruntu, jak dawniejszym jéj gospodarzom; i bardzo jest do prawdy podobném, że w tych właśnie rękach produkt surowy będzie mniejszym jak teraz, a czysty zysk daleko mniejszym jeszcze.

Mieszkania włościan są zwykle skupione w wioski, tak oddalone od kończyn osady, że te grunta odległe, bardzo są kosztowne do uprawy. Stodoły i inne zabudowania, znajdują się bliżéj mieszkań; wystawienie ich zaś kosztuje więcéj, niż w łagodniejszych klimatach. Pola nateraz każdemu rolnikowi udzielone, rozrzucone są po całéj przestrzeni należącéj do osady; siane bywają według bliższego lub dalszego położenia względem wsi; część zaś pod pszenicę przydatna, a która nawożoną bywa, leży zwykle najbliżéj. Jeżeli cząstki te podzielone zostaną na osobne posiadłości, niektóre działy bardzo będą od

wioski oddalone; mogłyby one w takim razie, i słusznie być powinny stosunkowo większe. Wydatek wszakże na wywożenie nawozu i zwózkę produktów, stałby się powodem, że domy i zabudowania we wsi, byłyby ciężarem, nie zaś pomocą dla tych gruntów. Trzebaby je zrzucić i nowe pobudować, nimby wiele jeszcze gruntów mogło być uprawianych z korzyścią. Koszt budynków w dobrach należycie prowadzonych, w tych krajach szacowanym bywa ogólnie na $\frac{1}{3}$ wartości całych dóbr, a na $\frac{1}{2}$ wartości saméj ziemi. Przenoszenie dawnych budynków w tak odległe miejsca, równe koszta za sobą pociągnęłoby. Do tych wydatków dodać należy: koszt ogrodzenia i robienia wrót i dróg do różnych działów. Wydatek ten wyniesie prawie połowę wydatku na dom, stodoły, obory, owczarnie i wozownie. Ztąd wnoszę, że trzebaby trzy czwarte wartości gruntu zebrać w gotowiznie, nim, co właściwą uprawą nazywamy, rozpocząć będzie można. Oprócz tego, ta uprawa aby mogła być korzystną, potrzebowałaby dodatkowych inwentarzy, dla spożycia części przyszłych produktów, którą dla otrzymywania dobrych zbiorów, należałoby w nawóz zamienić.

W krajach o których tu mowa, mały kapitał *nadmiarowy*, który zebrano, należy do publicznych lub dobroczynnych instytutów, jakoto: towarzystw, kościołów, szpitali, szkół, albo do wdów i osiérociałych rodzin, które z procentu z nich otrzymywanego żyją. Potrzeby różnych rządów w krajach stałego lądu, powstałe w czasie pełnym zdarzeń i nieszczęść, długich oraz i kosztownych wojen, zupełnie pochłaniają wszelkie takie kapitały, i mało zostawiają summ znaczniejszych, mogących być przeznaczonemi na użyznianie gruntu.

Wzbogaceni wexlarstwem i wypożyczaniem pieniędzy kapitaliści po miastach handlowych, choć późniéj tego żałowali, wypożyczali jednak dawniéj znaczne summy na zastawy. Przeczuwają oni łatwiéj każdy wypadek, choć w przyszłości zagrażający niebezpieczeństwem jak ci, którzy osobiście nim dotknięci zostaną, i zbyt dobrze są świadomi różnicy bezpieczeństwa w dochodach, jakie wydają ziemia i papiéry publiczne, żeby nie byli ostrożnemi w lokowaniu summ swoich, zwłaszcza, żeby ich tak nie umieścić, aby przeniesienie ich do krajów, większą przedstawiających pewność, było kiedykolwiek utrudnioném lub opóźnioném.

Przypatrzmy się Anglii przed 200[tu] laty, kiedy jéj stan w wielu względach podobnym był do stanu teraźniejszego większéj części stałego lądu, a poznamy jak powoli postępowało ulepszanie gruntów, nawet przez długi okres wewnętrznego pokoju, od wstąpienia na tron Tudorów, aż do wojen domowych za Karola I[ego].

Zniesienie klasztorów zmieniło wprawdzie właścicieli gruntowych, ale bynajmniéj nie ulepszyło, a nawet nie zmieniło sposobu uprawy, żadnego téż widocznego wpływu na produkcyą nie wywarło.

W okresie, który po rewolucyi 1688 r. nastąpił, skoro tylko ustalone zostały *bezpieczeństwo własności i wolność osobista*, postęp ulepszeń okazuje się wprawdzie stopniowy, nigdy szybkim wszakże nie szły one krokiem, i wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, żeby ziemia Anglii choć w połowie swoję możliwą żyzność osiągnęła.

Żadnych nie mamy powodów wyobrażania sobie, żeby postęp ulepszeń we wschodniéj Europie, prędszym jak

u nas postąpił krokiem. Widzimy tam owszem okoliczności, które raczéj wolniejsze ich rozwijanie się przewidywać każą. Nie zapuszczając się wszakże w głębszy rozbiór tych okoliczności, niech nam wolno będzie przepowiedzieć, że jeżeliby bezprzykładny wzrost tamtejszéj ludności, nadal miał potrwać, i użycie lepszych pokarmów miało się więcéj upowszechnić, toby Europa wschodnia, doszedłszy do naszego obecnego stanowiska, nie miała więcéj jak my teraz, nadmiaru surowych produktów do zbycia.

W ogólném tém ocenieniu podobieństwa zwiększania się nadmiarów zboża, nie należy nam jednéj jeszcze okolicy przepomnieć. Królestwo niderlandzkie przedstawia nam, choć nie wielką, ale bardzo płodną cząstkę Europy, na wysokim stopniu uprawy będącą. Kraje te, albo z natury żyzne, albo z stanu zupełnéj płonności, przez wytrwałą pracę kilku wieków, do teraźnicjszéj swéj żyzności doprowadzone, uprawiane bywają ręczną pracą mieszkańców. Ludność tam wzrosła i wzrasta jeszcze bardzo szybko, tak dalece, że jakkolwiek pola zasiane zbożem są płodne, nie wydają jednak dosyć na spożycie mieszkańców. Wszelkie nadmiary produktów nie istnieją w zbożu, ale w zbitszym kształcie; dla stosunku zaś ich objętości do wartości, daleko są stosowniejsze do przewozu na spożycie za granicą. A chociaż królestwo Niderlandów wiele wywozi zboża, jestto jednak handel spekulacyjny tranzytowy, za pomocą którego więcéj daleko przywożonego, niż wywożonego bywa.

Produkcya tego żyznego kraju pod względem artykułów żywności, przedstawia *nadmiar* w sérach, maśle i soloném mięsie, tak jak Holsztyn i Meklemburg. Dla

tych artykułów wielkie przedstawia się pole, bo nietylko dają się przewozić do Hiszpanii, Portugalii i brzegów Śródziemnego morza, ale nawet do wschodnich i zachodnich Indyj, i to małym bardzo kosztem i bez obawy uszkodzenia. Druga część płodów rolniczych tego królestwa, stanowiących artykuły handlu zagranicznego, jakoto: len, rzepakowe i lniane siemię, oleje tłuste i wódka jałowcowa, stanowią daleko korzystniejsze i jednostajniejsze źródło przychodu dla producenta, niż artykuły tak niepewne, równie pod względem produktu jak i ceny sprzedażnéj, jakiemi są różne rodzaje zboża.

Zwiększanie się liczby mieszkańców w Europie.

Pomimo że w każdym kraju stałego lądu, który w ostatnich 9ciu lub 10ciu latach zwiedzałem, okazują się ślady ulepszeń w uprawie i zwiększenia się produkcyi, jednakże postęp ich trudno dokładnie liczbami ocenić. W niektórych państwach, w niektórych prowincyach tych państw, postępy w uprawie bardzo są uderzające; w innych, te zaś większą daleko część stanowią, wolnym tylko, czasem ledwie postrzegalnym, postąpiły krokiem. Ta sama uwaga ściąga się i do przedmiotów, które także dowodzą postępu w dobrém mieniu; domy, sprzęty, narzędzia, bydło, drogi i ogrodzenia, wszystko to ulepszoném zostało, ale nie można dokładnie tych postępów oznaczyć. Dostrzegacz każdy nada im barwę od własnego usposobienia umysłowego zależną, czy zwykle lub przypadkowo jest posępne lub wesołe. Zwyczaj robienia ogólnych wniosków, na małéj liczbie faktów opartych, zwy-

kła przyczyna fałszywych wyobrażeń, wywrze swój wpływ na każdego podróżnego; a ztąd wyniknie i potrzeba częsta nowych badań i pewnéj odwagi, żeby piérwsze chwilowe wrażenia umiarkować.

Co się tyczy konsumentów na płody rolnicze, rzeczy mają się całkiem inaczéj. Jestto przedmiot który dosyć dokładnie może być traktowanym, gdyż każdy prawie rząd przedsięwziął kroki w różnym stopniu skuteczne, dla oznaczenia wzrostu ludności w swoim kraju. Krótki przegląd tego wzrostu jest dostatecznym do objaśnienia rzeczy (o stosunku *produkcyi* artykułów żywności, do *liczby* konsumentów), a to wytłumaczy nas za wprowadzenie tego przedmiotu do niniejszego raportu.

Cesarstwo Wszech Rossyj. Wiadomości o liczbie mieszkańców Rossyi, a które najbardziéj zasługują na wiarę, obejmują wprawdzie największą część mieszkańców tego obszernego państwa. Synod prawosławnego greckiego kościoła wydaje co rok wiadomość o liczbie małżeństw, oraz osób urodzonych, i zmarłych w roku poprzedzającym. Ostatni właśnie spis taki z r. 1826 doszedł rąk moich, a porównanie jego ze spisem jednego roku z poprzednich lat nie byt oddalonego od chwili, w któréj to państwo przyszło do teraźniejszéj rozległości, przedstawia nam stopę według któréj ludność się tam zwiększa.

	Małżeństwa.	Urodzonych.	Umarłych.	Zwiększenie.
r. 1820.	317,805.	1,570,399,	917,680.	652,719.
r. 1826.	384,787.	1,645,023.	1,194,637.	450,386.

Trudno jest wytłumaczyć, dlaczego zwiększenie się ludności w roku 1826 mniejszém było jak w r. 1820, chyba przypiszemy to wielkiéj różnicy w żyzności tych

dwóch lat. Lata 1819^{ty} i 20^{ty} bardzo były urodzajne we wschodniéj Europie; rok 1825^{ty} cokolwiek mniéj obfitym, rok zaś 1826^{ty} z powodu wielkiéj posuchy, we wszystkich piaszczystych okolicach całkiem nieurodzajnym.

Czemukolwiek przypiszemy różnicę między temi dwoma latami zachodzącą, nie będzie od rzeczy wziąć przecięcie z nich za średni roczny przyrost ludności. Byłoby zatém 551,552 dusz więcéj urodzonych, jak umarłych; obejmuje to jednak tylko pomnożenie się ludności wyznającéj jednę religię, nad którą panuje synod. Kiedy w roku 1806, cała ludność wynosiła 41,252,000 dusz, nadmiar urodzonych nad umarłymi, według wiadomości przez synod podanych, okazał się 542,701 osób. Od tego czasu znacznie zwiększyło się cesarstwo; lecz mieszkańcy krajów mu przydanych nie należą do prawosławnego greckiego kościoła, nie są zatém w rocznych raportach synodu wspomniani. W tym okresie przyłączono do cesarstwa, Finlandyą, któréj mieszkańcy wyznają wiarę luterską; Białystok gdzie znajdują się albo katolicy albo greko-unici; kaukazkie prowincye gdzie mieszkańcy są albo Muzułmani albo żydzi; i Polskę gdzie po większéj części katolików i żydów natrafiamy. Stosunek w jakim ci różnowiercy do wyznawców panującéj wiary się znajdują, szacowanym był zazwyczaj jak 2 : 7. Według tego roczne zwiększenie się ludności wynosiłoby w Rossyi 697,758 osób. Lecz ponieważ moim zamiarem jest dać przegląd zwiększania się ludności w Europie, stosownie będzie wyłączyć azyatyckich mieszkańców Rossyi z tego oszacowania. Liczba ich ma się do liczby mieszkańców prowincyj europejskich jak 2 : 11,

według najnowszych dokumentów jakie widzieć mogłem. Dlatego trzeba od rocznego zwiększania się ludności całego państwa 697,758 osób, odjąć $^2/_{11}$ tojest 98,673, zkąd pozostaje na roczne zwiększanie się ludności w Rossyi europejskiéj przez nadmiar urodzonych nad umarłymi 598,085 osób. Biorąc więc od czasu powszechnego pokoju 1815 r. aż do teraźniejszych czasów po 600,000 dusz przez lat 12^{cie}, co o kilka miesięcy tylko się różni od czasu istotnego; można bez popełnienia znacznego błędu powiedzieć, że ludność Rossyi europejskiéj zwiększyła się w tym przeciągu czasu o 7 prawie milionów dusz. Nadmienić tu muszę że właśnie w Rossyi, zwiększanie się to, mniéj zdaje się zależéć od przewyżki urodzonych nad umarłymi, jak od dłuższego życia pojedynczych osób. Według raportów synodu, liczba umarłych więcéj nad sto lat wieku liczących, wynosiła w różnych latach jak następuje:

1806	293	osób.
1810	350	„
1816	689	„
1820	807	„
1826	1054	„

Prusy. Najznaczniejszy wzrost ludności, jaki w dawno osiadłych krajach kiedykolwiek spostrzegano, okazały Prusy. Trudnoby temu uwierzyć, gdybyśmy nie mieli w ręku dokładnych wykazów, które wszelkie znoszą wątpliwości, gdyż pochodzą od rządu, którego systematyczny porządek w statystycznych wiadomościach, przez żaden inny w Europie dotychczas zrównanym nie był. Z akt wypada że przez lat dziesięć od 1817 r. do 1827, zwiększenie to 1,849,561 osób wyniosło, a według te-

go stosunku, ludność tego kraju podwoiłaby się w ciągu nieco więcéj jak 36 lat.

Można więc przyjąć że przez półtrzynasta roku od zawarcia pokoju, wzrost ludności wyniósł 2,300,000 dusz. Uwagi p. Hoffman naczelnika biura statystycznego w Berlinie wykazują, w jaki sposób te fakta zbiérano, i odmiany w ciągu téj pracy robione, właśnie w tym okresie czasu. Wnoszę że zwiększanie się ludności prędsze poczyniło postępy, jak środki, dania jéj zatrudnienia i utrzymania, pomimo że pan Hoffman powiada: „spósob do życia niższéj klassy mieszkańców znacznie się od roku do roku polepszał.” Może to być i zapewne jest dokładném co się tyczy zboża na chléb, że używają pszenicy w miejsce żyta, albo chleba żytniego zamiast kartofli; ale nie rozciąga się to do większego spożycia mięsa jako pokarmu, lub do użycia większéj liczby koni w rolnictwie i t. p. Wiadomość podana o zwiększaniu się liczby tych dwóch rodzajów inwentarzy nie okazuje tego samego stosunku co zwiększanie się liczby ludności. I tak w tym samym okresie lat 10^{ciu} od 1817—1826, kiedy liczba mieszkańców o 25% zwiększoną została, zwiększanie się liczby bydła rogatego było z 4,013,210, na 4,355,587 sztuk, czyli w stosunku 7½%; w czasie równym od 1816—1825 roku. W tymże samym okresie liczba koni i źrébiąt, zwiększyła się z 1,244,651 na 1,402,348 czyli w stostunku 12½ %.

Szwecya, Norwegia i Dania.

W północnych krajach Szwecyi, Danii i Norwegii, ludność teraz prędzéj daleko zapewne się zwiększa jak kiedykolwiek dawniéj. Nie posiadam dokładnych wiadomości o wzroście ludności w Szwecyi, prócz wypisu z Re-

vue Encyclopédique za marzec 1825 r., według któréj okazuje się, że przewyżka urodzonych nad umarłemi w r. 1823 wynosiła 42,205 dusz. O ile wiém, panuje ogólne w Szwecyi i Norwegii mniemanie, że wzrost ludności zbyt prędko postępuje, ze względu na zatrudnienie możliwe i na krajową produkcyą żywności, potrzebnéj dla mnożącéj się liczby mieszkańców. O ruchu ludności w Danii właściwéj, poprzednio już wspomnieliśmy; roczny przyrost w trzech tych krajach nie jest równy. Kiedy się ludność w Danii o 2% zwiększyła, w Szwecyi i Norwegii ledwie o ⅔ tego stosunku postąpiła. Na téj zasadzie biorąc wzrost w Danii na 20,000, a w Szwecyi i Norwegii na 40,000 osób rocznie, od roku pokoju 1815 aż do końca 1827, zwiększenie to wyniosłoby 720,000 osób. Resztę prowincyj duńskich uważać będziemy jako część Niemiec.

Austrya. Zachodzi trudność niemała w oznaczeniu wzrostu ludności w Austryi, bo obliczenia po różnych prowincyach, w różnych przedsięwzięte były epokach. I tak, w arcyxięztwie austryackiém, prowincyach Ens i Steyermark robiono obliczenie w roku 1815, w Illiryi w r. 1818, w Tyrolu w r. 1806, w Galicyi i Morawii w r. 1818, w Węgrzech w r. 1794, w Siedmiogrodzkiéj ziemi w r. 1794, w Pograniczu wojskowém w r. 1815, w Temeswar w r. 1814, a w królestwie Wenecyi i Lombardyi w r. 1815. Cała liczba mieszkańcow, jak ją baron Lichtenstern w swojém dziele *Vollständiger Umriss der Statistik des östreichischen Kaiserstaat's* wydanym w r. 1820 podaje, wynosiła 29,699,724 osób. Według różnych miejscowych wiadomości, zebranych przez towarzystwo jeograficzne wiédeńskie, a przez pułkow. Fal-

lon w r. 1822 wydanych, ułożonych zaś w poprzedzającym roku, stopa wzrostu ludności w różnych prowincyach zdaje się być następująca:

w Węgrzech i Siedmiogrodzkiéj ziemi $1^{45}/_{100}$ rocznie
w Austryi właściwéj i Styryi (Steyermark) $2^{35}/_{100}$ „
w Czechach, Galicyi, Illiryi i Morawii $2^{32}/_{100}$ „
w Dalmacyi, Tyrolu, Wenecyi i Lombardyi $2^{12}/_{100}$ „

Z tych danych wypadłoby ostatecznie, że wzrost przez lat 12 ludności w r. 1815, na 27,000,000 obrachowanéj, wyniósł więcéj jak 27%, czyli w okrągłéj liczbie 7,000,000 osób. Jakkolwiek zwiększenie to ogromném się wydaje, nie przewyższa ono jednak stosunkowo zwiększenia, które według dokładnych wiadomości, w Prusach miało miejsce. Zgadzają się na to mniéj więcéj wszystkie dzieła z których korzystać mogłem; i tak, *Blumenbach* według wykazów z lat 1815 i 1817, oblicza liczbę mieszkańców w ostatnim roku na 28,112,868; *Lichtenstern* w *Handbuch der neuesten Geographie des Kaiserstaat's*, innym rachunkiem w tymże samym roku, podaje 27,857,530 mieszkańców, zatém o 255,338 mniéj; a w roku 1820 podaje 29,699,724 osób. Pułkownik Fallon w roku 1822 podaje, że cała ludność 30,006,894 w roku poprzednim wynosiła. Wszyscy zatém zgadzają się aż do roku 1821 na równą stopę wzrostu ludności, która jeżeli aż do roku 1828 potrwała, większe jak 7,000,000 osób okazałaby zwiększenie.

Niemcy bez Austryi i Prus. Ta część Niemiec, która ani do cesarstwa austryackiego ani do Prus nie należy, zawiérała w czasie kongresu wiédeńskiego 13,600,000 mieszkańców. W Hanowerze jednym mogłem dostać dokładne wiadomości z pewnéj

liczby lat o każdéj prowincyi, i z nich się okazało zwiększenie w przeciągu lat dziesięciu o 12%, czyli trochę więcéj jak 14% w dwunastu latach pokoju. Według urzędowych wiadomości z królestwa bawarskiego, okazuje się, że ludność jego w r. 1818, stanowiły 789,191 rodzin, którąto liczbę przez $4\frac{1}{2}$ mnożąc, 3,552,359 jako liczbę mieszkańców otrzymujemy. Wypadek ten, jako właściwie niezupełnie dokładny, posłuży nam tylko do ocenienia podobieństwa do prawdy dwóch następujących podań. W roku 1821 liczba mieszkańców Bawaryi wynosiła 3,743,330, a w r. 1826, 4,301,004 osób. Posiadam także wiadomości urzędowe z W. ks. Badeńskiego, które ludność w r. 1822 na 1,090,910 osób podają, a w r. 1826 na 1,145,357, z czego się roczne zwiększenie o $1^{48}/_{100}$ okazuje. Kiedy zupełnie wiadomościom z Baden zawierzam, muszę tymczasowo nie dowierzać podanym mi z Bawaryi, aż dokładniéj będę wiedział, w jaki sposób te daty zbiéranemi były. Żadnych nie posiadam wykazów z Saxonii, Wirtembergu, Hessen-Casel, Hessen-Darmstadt i Nassau, jako téż z pomniejszych państw udzielnych. Sądząc z książek, które wszelkie państwa opisują, i rozmów, które miałem z różnymi professorami uniwersytetów, uwagę swą temu przedmiotowi poświęcającymi, wypada mi przyjąć, że zwiększenie się ludności w tych xięztwach, daleko było mniejszém, niż w Austryi i Prusach, i że więcéj do stosunku w Baden się zbliżało; biorąc ten wzrost na $17\frac{1}{2}$% w przeciągu lat 12stu, przyjąć możemy, że całą ludność téj części Niemiec, do 2,400,000 osób teraz liczyć można.

Szwajcarya. Szwajcarya więcéj narzeka na przeludnienie, jak który bądź inny kraj w Europie. Chociaż liczba wynoszących się ztamtąd emigrantów, daleko jest większa jak we wszystkich innych częściach stałego lądu, nie przeszkadza to jednak, że wzrastającéj ludności, dotkliwy brak sposobu wyżywienia się, często czuć się daje. Według obliczenia w r. 1821 liczba mieszkańców wynosiła 1,783,251, a w roku 1827ym było ich 2,037,030, co przez lat sześć, wzrost o 253,799 okazuje. Całe zatém zwiększenie przez 12 lat pokoju, można na 500,000 osób rachować.

Niderlandy. Królestwo niderlandzkie może najdokładniejsze i najwięcéj szczegółowe z całéj Europy o liczbie swych mieszkańców, wiadomości posiada. Robią tu obliczenie *co lat* 5, a przy końcu *każdego roku* z lat pośrednich, dodają liczbę nowonarodzonych a odejmują liczbę umarłych; te dwa wypadki sprawdzają się wzajemnie, i małe tylko niezgodności w obudwóch okazują się. Według wiadomości drukowanych dla użytku izb prawodawczych, okazuje się że ludność, która z 1ym stycznia 1815 roku 5,424,502 osób wynosiła, postąpiła do 1go stycznia 1825go roku na 6,013,478 osób, a dodając za trzy lata, aż do 1go stycznia 1828 roku, w tymże samym stosunku, przyrost od czasu zawarcia pokoju wyniesie 760,000 osób.

Francya. Stan ludności we Francyi według barona *Karola Dupin* w jego dziele: „*Forces productives et commerciales de la France*, okazuje, że zwiększanie się ludności w tym kraju, powolniejszym postępowało krokiem jak w innych częściach Europy o których wspomniał. Dając zupełną i słusznie należącą się wiarę

podaniu tego autora, że Francya 31,000,000 mieszkańców posiadała, których liczba rocznie o 6,536 osób na milion się zwiększa, wypadłoby rocznego przyrostu o 200,000 dusz.

Wielka Brytania i Irlandya. Ludność Wielkiéj Brytanii, według faktów które nam obliczenia co lat 10 (t. j. w latach 1800, 1811, i 1821) podały, można śmiało przyjąć że się corocznie o 200,000 osób powiększa; co na czas od r. 1815 do r. 1828, czyli w okresie od traktatu wiedeńskiego, 2,400,000 osób wyniesie. W r. 1821 wynosiła ludność Irlandyi według obliczenia przez rząd zrobionego, 6,800,000 osób. Raporta które powszechnie były w obiegu, wykazują nadzwyczaj szybkie mnożenie się tamecznéj ludności; trudno jest jednak wiedzieć jak dalece im wierzyć można; niebardzo się wszakże omylimy licząc, że zwiększenie stosunkowo było równe jak w Anglii kiedy 1821 jedna wyspa miała 14,391,631 a druga 6,801,827 mieszkańców. Przyjąć więc można że ludność w połączonych królestwach od r. 1815, o 3,500,000 osób zwiększoną została.

Włochy. Oszacowanie zwiększenia się liczby mieszkańców we Włoszech *północnych*, zawarte już jest poprzednio, gdzie mowa o państwach pod berłem austryackiém zostających. Co do królestwa neapolitańskiego, trzymałem się wiadomości przez barona *Karola Dupin* podanych, ponieważ lepszych i ważniejszych dokumentów, co do Włoch, pod ręką nie miałem. Według podań rządowych, cała ludność w roku 1817 wynosiła 6,828,558; jako liczbę rocznego zwiększania się jéj, podaje p. *Dupin* 11,111 dusz na milion, ztąd roczny przy-

rost 75,800 osób; czyli przez lat 12 od roku 1815. 900,000 dusz.

Włochy *środkowe*, licząc w to Sardynią, państwo apostolskie, Toskanią, Modenę Parmę i Lukkę, jako też i wyspy, zawierały w 1817 r., 8,859,000 mieszkańców; a gdyby stosunek zwiększania się w tych państwach odpowiednim był zwiększaniu się ludności w Neapolu, a nie ma przyczyny dla któréjby powolniejszym być miał, musiał tam powstać przyrost o 1,200,000 osób.

Hiszpania. Nie posiadamy i nie znam innego dzieła, odnoszącego się do stanu ludności w Hiszpanii, od wydanego w r. 1809 przez p. Ancillon, w którém autor twierdzi że się ona zwiększała. Przypominam sobie że podczas trwania konstytucyi, w rozprawach napomykano zdaleka o prędkim przyroście ludności, jak to *El Diario de las Cortes* donosił. Nie można wszakże poprzestać na takich wiadomościach, przez mowców nawiasem wspominanych. Podobném jest jednak do prawdy, że ludność cokolwiek się mnoży, pomimo wewnętrznych nieszczęśliwych wypadków.

Portugalia. W Portugalii, według dzieła *Balbi, Essai statistique sur le Royaume de Portugal et d'Algarve*, wydanego w r. 1822, okazaje się postęp w ludności aż do owego czasu. Spis ludności jest z pewnością bardzo niedokładny. Wypada w latach 1815, 16, 17, 18, 19, przewyżka urodzonych nad umarłemi; a stosunek obudwóch do całéj liczby mieszkańców, tego jest rodzaju, że z niego o wielkiéj ale niepewnéj stopie zwiększania się ludności wnosić można.

Turcya europejska. Nie wiémy nic o ludności Turcyi, a choć ogólnie przyjęto, że europejskie

jéj kraje do 7,000,000, mieszkańców mieszczą, nie zdarzyło mi się widziéć, dowodu dokładności podania. Nie sądzę jednak żebym ocenienie przesadził, zasadzając się na tém co wiémy o Portugalii, jeżeli powiém że skoro te trzy państwa razem 20,000,000 mieszkańców zawiérały, wnosić można iż ludność w nich przyrosła o 5%, czyli o 1,000,000 osób.

Podług przedstawionych tu podań okazuje się, że ludność Europy o 28 do 29,000,000 osób, od czasu traktatu wiédeńskiego powiększoną została. Liczba zatém dawniejszych konsumentów płodów rolniczych, pomnożyła się o dwa razy tak wielką liczbę osób, jak w roku 1821 było ich w całéj Anglii. Potrzeba więc jak najdokładniéj zbadać, czy w tymże samym czasie, grunta pod uprawą w Europie będące, tyle postąpiły w sile wypłodnéj, żeby dwa razy tyle wydać mogły produktów, ile Anglia w r. 1821 onych dostarczała. Jeżeliby się, z dalszych dochodzeń okazało, że w czasie, kiedy liczba konsumentów szybko się zwiększała, zapasy produktów zmniejszały się; że nadal może mniejsze nawet będą niż dawniéj; że one ledwie na utrzymanie wszystkich mieszkańców, w czasie średnich zbiorów, wystarczą; wtedy, nie można bez obawy myśléć o losie nieszczęsnym klass niższych we wszystkich krajach, gdyż one najpierwsze powszechnie padają ofiarą nieurodzaju.

Gdyby się wydarzył rok mniéj jak zwykle pomyślny na urodzaje, przy teraźniejszych zmniejszonych zapasach zboża, albo gdyby zbiór następny się opóźnił, cierpienia klass uboższych do okropnego wzrosłyby stopnia. Takiego wypadku, niepodobna przyjacielowi ludzkości, z zimną krwią wyglądać.

Przełożyłem szanownéj izbie powyższe wyliczenia zbiorowe o wzroście ludności w Europie, dla ścisłego związku onych z handlem zbożowym; ani na chwilę nie przypuszczam, żeby szanowni lordowie mogli o tym ważnym przedmiocie przepomnieć; wysokie światło, sąd trafny i sumienność z jakiemi do rozbioru wszelkich wam poddawanych spraw przystępujecie, są mi tego rękojmią; nie mam podobnież obawy, żeby przy tak znacznym wzroście ludności, prawodawcy jakiegokolwiek kraju, mieli wydać rozporządzenia dążące do zmniejszenia produkcyi.

Przekonany jestem że, co się tyczy żywności, powinno być celem nieustannym zajęcia szanownych lordów i prawodawców naszych: 1[od] staranie się zawsze o zapewnienie w kraju dostatecznego zapasu zboża; 2[re] żeby oraz cena zboża tak była umiarkowaną i stale oznaczoną, iżby producent słuszny zysk otrzymywał, konsument zaś po cenie wynagradzającéj producenta, zboże płacił.

Niderlandy. Odłożyłem na sam koniec raportu, niektóre wiadomości dotyczące się handlu zbożowego Niderlandów, wyglądając ztamtąd dokumentów, którebymi dozwoliły z większą pisać pewnością, niż w téj chwili uczynić to mogę. Dla przyczyn, których nie umiém sobie wytłumaczyć, oczekiwania moje zawiedzionemi zostały.

Otrzymałem wprawdzie w Hadze wykaz choć niezupełnie urzędowy, ale można do pewnego stopnia na nim polegać. Okazuje się z niego, że konsumcya wszelkiego gatunku zboża, wyjąwszy owsa do Anglii wysłanego, przewyższała produkcyą krajową w latach od 1815—1822 włącznie.

Przywóz i wywóz w tym okresie był następujący:

Gatunek zboża	Przywóz. Kwartery	Wywóz. Kwartery	Przewyżka przywozu Kwartery	Przewyżka wywozu Kwartery	Ogół przewyżki przywozu nad wywóz
Pszenica	1,667,071	1,622,336	44,735	— —	— —
Żyto	3,134,867	444,094	2,690,773	— —	— —
Jęczmień	1,187,651	480,418	707,333	— —	— —
Owies	423,137	1,122,531	— —	699,394	— —
Hreczka	60,826	35,887	24,939	— —	— —
Jęczmień ozimy	21,630	2,256	19,374	— —	— —
w latach 8miu	6,495,182	3,707,422	3,487,154	699,394	2,787,700
Średnia roczna z tychże 8 lat	811,885	463,427	435,889	— —	348,442

Przewyżka ogólna zatém przywozu nad wywozem, wynosiła w 8iu latach 2,787,760, czyli w przecięciu rocznie 348,442 kwarterów.

Aż do ostatnich czasów, handel spekulacyjny zbożem w Amsterdamie, Rotterdamie i Antwerpii bardzo był znaczny, i wielkim obracał kapitałem. W czasie nieszczęsnego nieurodzaju w r. 1816, kupcy tamtejsi, mieli zapasy na zwykłe potrzeby handlu, przy nizkich cenach wystarczające. Dlategoto byli oni w stanie w latach 1816, 1817 i 1818, wywieźć znaczną ilość pszenicy 1,226,441 kwarterów (2,759,492 $^1/_4$ kor. pol.), która przewyższała w tych trzech latach summę ich przywozów o 845,407 kwarterów (1,902,165 $^3/_4$ kor. pol.).

Od tego czasu handel zbożowy w Niderlandach téj saméj uległ kolei, co w posiadłościach angielskich i na stałym lądzie Europy. Wielu potraciło swoje kapitały, a co uratować udało się, zostało po większéj części obróconém na inne spekulacye handlowe, albo na handel papierami publicznemi i wexlarstwo. Handel zbożowy,

prócz na krajowe potrzeby z włącznie przeznaczoném zbożem gorzelni, co zawsze znakomitą stanowi massę, nie zasługuje na bardzo małą uwagę, we względzie ogólnego gospodarstwa tego kraju, a zapasy, tam jak i wszędzie, bardzo zmniejszonemi zostały.

Zsypywanie zboża do spichrzów.

Ponieważ różne robiłem poszukiwania co do zsypu zboża na zapasy w Antwerpii, Rotterdamie i Amsterdamie, śmiém zatém szanownéj izbie przedstawić wiadomość o kosztach na to potrzebnych, w tych miejscach tylko, w których można bezpiecznie i tanio takie zsypy zakładać, i gdzie zboże oczekiwać może na otwarcie portów angielskich, z niejaką pewnością korzystnéj sprzedaży.

Antwerpia. W Antwerpii następującą otrzymałem wiadomość, wyciągniętą z książek dwóch znakomitych kupców, którzy się na jedno zgodzili: Przyjęcie i zsypanie na spichrz 500 hektolitrów (po 25 garn. pol.) pszenicy lub innego ziarna $2\frac{1}{4}$ cent. miesięcznie, przerabianie przez dwa dni co miesiąc 2 guildery (1 guilder =3 zł. 10 gr.), zkąd wypada, że się płaci mniéj więcéj miesięcznie za lokal i przeróbkę od kwarteru ($2\frac{1}{4}$ kor.) po $1\frac{1}{2}$ d. ($7\frac{1}{2}$ groszy).

Rotterdam i Amsterdam. W Rotterdamie i Amsterdamie koszt za najęcie lokalu i przeróbkę, zmienia się stosownie do okoliczności i położenia, od 2^{ch} do $2\frac{1}{4}$ d. (10—11 gr. pol.) miesięcznie od kwarteru. Wydatek na lichtowanie i mierzenie wynosi, blizko 5 funt. ster. (200 zł. pol.) za 500 kwarterów (1125

kor. pol.), czyli z małym ułamkiem 2 d. (10 gr. pol.) od kwarteru.

Co się więc tyczy kosztów składu, korzystniéj daleko być musi dla spekulanta trzymać swoje zboże w Antwerpii lub Rotterdamie na spichrzu, niż w Anglii, szczególniéj zaś w Londynie.

Według podanego przez jeden z piérwszych domów handlowych londyńskich szyprowi z Amsterdamu, rachunku z istotnéj sprzedaży 410 kwarterów owsa, o któregoto rachunku ścisłości, zupełne mam dowody, pokazuje się, iż przemierzenie z okrętu kosztowało 6¾ d. (zł. 1 gr. 3¾) od kwarteru; lichtowanie i przeniesienie na ląd 7½ d. (zł. 1 gr. 7½), a przemierzenie i przeniesienie do miejsca przeznaczenia ze spichrza 6 d. (zł. pol. 1) od kwarteru. Najem lokalu i assekuracya ogniowa na 50 tygodni, wraz z wydatkiem na przeróbkę, obliczone są na 63 funt. ster., 10 szyl., 6 d. (2541 zł. pol.), co wynosi na tydzień 25 szyl. (50 zł. pol.), czyli po 3 od kwarteru na miesiąc, tojest dwa razy tyle jak w Antwerpii.

Z tego rachunku okazuje się, że chociaż owies sprzedanym został po 19 szyl. (38 zł. pol.) za kwarter, jednak cło po 2 szyl. (4 zł. pol.), mierzenie, złożenie w spichrzu, przenoszenie, fracht, lądowanie, zapłata meklera, strata na miarze, procent za przedpłaty, komisowe i inne koszta, tyle zmniejszyły summę, po któréj owies sprzedanym został, że szyprowi z Amsterdamu dostało się zaledwie po 6 szyl. (12 zł. pol.) za kwarter. Wykaz ten wydatków przy przesyłce zboża do Londynu, żeby tam czekało na otwarcie portów naszych, wraz z innemi podobnemi przykładami, o których mi kupcy za-

graniczni wspominali, posłużyć może do wytłumaczenia strat ogromnych, w kapitale poniesionych przez tych, którzy tym rodzajem handlu, w ostatnich latach się zajmowali.

16 marca 1828 r.

(podpisano) (*Wilhelm Jacob*).

A. hr. Zamojski.

O UMIEJĘTNÉM UŻYCIU PRACY.

PIEKARNIE.

Praca ludzka jest najpotężniejszym kapitałem na świecie; jego potęga przetworzyła nieurodzaj i ubogie ziemie, w żyzne i bogate kraje. Świadczy to morzu wydarta Holandya, świadczą winnicami okryte nadbrzeża Renu, przekonywa z drugiéj strony ubóstwo mieszkańców niektórych południowych krajów Europy najhojniéj od natury uposażonych.

Umiejętne użycie tego kapitału, z jak największą sił i czasu oszczędnością, jest zadaniem, nad którém umysł ludzki od wieków niezmordowanie pracował. Poszukiwania jego na téj drodze doprowadziły do wielu uproszczeń teoryj, wynalazków, i wywołały olbrzymie postępy dzisiejszego przemysłu.

Przemysł jednak rolniczy, zawsze największą liczbę rąk zatrudnia, bo w nim praca ludzka najtrudniéj zastąpić się daje. Dla niego więc, kapitał téj pracy jest może najważniejszym, a umiejętne onego użycie może największą w nim sztuką.

Przemysł ten stanowi całe bogactwo kraju naszego, mimo to jednak na bardzo nizkim znajduje się stopniu.

Aby się przekonać czyli i o ile ten stan przemysłu rolniczego, jest u nas wypadkiem niedostaku twórczego kapitału pracy, albo raczéj sił ludzkich, potrzeba tylko ocenić stosunek ludności rolniczéj do uprawianéj przestrzeni, i porównać go z tém jaki przedstawiają kraje, w których wartość pracy ludzkiéj jest największą i stan rolnictwa najświetniejszy.

Podług uzasadnionych i trafnych obliczeń pana K. G. w rozprawie wstępnéj Roczników gospodarstwa krajowego, znajduje się w kraju naszym około 3,500,000 ludności rolniczéj; przestrzeń zaś uprawianéj roli 12,402,330 morgów nowopolskich wynosi Przestrzeń ta zamieniona na hektary daje 6,968,725 hektarów. Ponieważ nie idzie tu o wielką matematyczną ścisłość w obrachowaniach statystycznych niepodobną, przyjąć więc śmiało możemy, że 3,500,000 ludności zamieszkuje i uprawia 7,000000 hektarów roli. W Anglii znajduje się około 20 milionów hektarów roli uprawnéj; cała zaś ludność rolnicza tego kraju, około 5 milionów wynosi. Gdy więc u nas wypada jeden człowiek na 2 hektary rozległości, w Anglii, kraju najkosztowniejszéj i najdokładniejszéj uprawy, oraz najwyższéj produkcyi ziemskiéj, znajduje się jeden na 4 hektary.

Francya, która pod ostatnim względem pewnie najbliżéj Anglii stoi, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, mniejszą od nas ludność rolniczą posiada. P. Rop powiada że Francya ma 40 miliony hektarów roli produkcyjnéj, jéj zaś ludność rolnicza, podług niego wynosi przeszło 20 milionów osób.

Stosunek więc ludności do przestrzeni wypadałby ten sam co u nas. Zważywszy jednak jak znaczna część lu-

dności rolniczéj we Francyi, zatrudnia się wyłącznie uprawą ogrodową, a mianowicie uprawą winnic, bez porównania więcéj pracy ręcznéj potrzebującą, można z pewnością twierdzić, iż stosunkowo ludność rolnicza we Francyi jest mniejsza niż u nas.

Mimo to jednak powszechne jest u nas mniemanie, że brak rąk, a tém samém ludności rolniczéj w kraju naszym, jest najgłówniejszą przeszkodą do spiesznych rolnictwa postępów. Mniemanie to jest zbyt powszechne aby mogło być tylko czystém uprzedzeniem, popiera go nawet i usprawiedliwia doświadczenie. Gdziekolwiek gospodarstwo ulepszone, na obszerniejszych rozmiarach zaprowadzić się starano, wszędzie prawie użalania na brak robotników słyszéć się dają.

Wszędzie uprawa roślin okopowych a mianowicie buraków, nie może być tak dokładną jaką byćby powinna; uprawa lnu, która w sąsiednim Szląsku jest najgłówniejszém źródłem intraty właścicieli ziemskich, dotychczas na większych przestrzeniach, u nas (wyjąwszy podobno w Augustowskiém) z dobrym skutkiem zaprowadzić się nie daje, ponieważ wymaga większéj pracy ręcznéj.

Co większa, znaczna jest liczba właścicieli ziemskich, którzy są przekonani o potrzebie oczynszowania włościan, o korzyściach jakie z tego kroku na ogół rolnictwa krajowego wypłyną, a których wstrzymuje jedynie obawa, aby zniesienie pańszczyzny, nie pozbawiło ich jedynego środka, obrobienia rozległych folwarków.

Powinnością więc jest naszą zastanawiać się i rozpoznawać przyczyny, dla których obok dostatecznéj u nas ludności rolniczéj, taki jest brak robotników, tak mało w rezultacie produkcyjnéj uprawy; a poznawszy, starać

się wszelkiemi sposobami usunąć te przeszkody, i zmarnotrawione lub wcale nieużyte siły, jak najkorzystniéj użyć.

Jest to zadanie żywotne dla przyszłości rolnictwa naszego.

Głównéj przyczyny tego braku rąk, nie można, mojém zdaniem, w zbyt nizkiéj zapłacie robotników rolnych upatrywać. W całéj gubernii warszawskiéj, gdzie tylko najemnika potrzebują, płacony on bywa w sposób następujący: robotnik mężki od groszy 24 do złotego 1 w zimie; od zł. 1 do 1 i gr. 6 w znacznéj części lata; od 1 $1/2$ zł. do 2 zł. w czasie żniwa. Kobiéta płaci się zwykle od wiosny do żniwa 15 do 24 groszy; od 1 $1/2$ zł. do 2 zł. w czasie żniwa; od 24 groszy do 1 zł. w czasie kopania kartofli lub buraków. Parobek bierze zwykle od 120 do 130 zł. zasług, 12 do 13 korcy ordynaryi, $1/3$ część lub $1/2$ morgi roli na kartofle, mieszkanie, opał i utrzymanie jednéj krowy na oborze. Tak nazwani kopiarze, oprócz pomieszkania, ogrodu i opału, pobiérający zboże w snopie, płaceni są zwykle tym sposobem lepiéj jak po złotemu, za każdy dzień roboty w ciągu roku. Z raportu p. Jacob, o stanie rolnictwa niektórych północnych państw stałego lądu, w Rocznikach Gospodarstwa umieszczonego, przekonać się można, że stosunkowo do cen produktów, stanowiących piérwsze potrzeby życia, zapłata robotników nie jest tam wcale wyższą niż u nas, pomimo iż potrzeby klassy wyrobniczéj, są tam w dwójnasób większe.

Nałóg pijaństwa i wada lenistwa ludowi naszemu właściwe, są niezaprzeczenie bardzo ważnemi przyczynami; za wyłączne jednak uważać ich nie można. Pijaństwo

jest wspólne najniższéj klassie wszystkich prawie narodów Europy. Praca zaś ludu naszego bywa bardzo ciężka; onato nawet sprowadza często znękanie i gnuśny odpoczynek. Robotnik nasz wiejski, pracując dzień cały od świtu do nocy, pracuje ciężéj od robotnika niemieckiego, który ani tak rano pracy nie rozpoczyna, ani tak późno z niéj nie schodzi, i w ciągu dnia dłuższych używa spoczynków; piérwszy więc w ciągu pracy, więcéj od drugiego roboty wykonaćby powinien. Wreszcie pijaństwo i lenistwo, jako przyczyny moralne, głównie moralnemi środkami przezwyciężone i odwrócone być mogą.

Jedną z najważniejszych przyczyn téj zgubnéj sprzeczności między ludnością rolniczą a liczbą robotników, skutkiem któréj olbrzymi kapitał sił ludzkich poczęści marnieje, jest nieumiejętność użycia pracy i rozrządzenia nią z jak największą czasu oszczędnością. Nie rąk i ludzi, lecz téj umiejętności i oszczędności brakuje nam wszystkim. Nie mamy jéj we krwi, w charakterze i w zwyczajach naszych. Wada ta jest wspólną wszystkim warstwom ludności rolniczéj, od włościanina do właściciela lub dzierżawcy rozległych folwarków.

Stosunek pańszczyzniany od wieków u nas zakorzeniony, niezawodnie silnie się do tego przyczynił. Chłop za pańszczyznę pracuje niedbale, bo celem jego jest odrobienie dnia, a nie wykonanie roboty, a nieoświécony, rządzący się raczéj przywyknieniem niż rachubą, tę samą niedbałość w wykonaniu, przenosi do pracy około własnéj roli i gospodarstwa; właściciel zaś robotę pańszczyznianą przywykły uważać za niepłatną, mniéj dba o jéj dokładne użycie. Spodziéwać się potrzeba, iż gdy ze stosunku pańszczyznianego powoli wychodzić będzie-

my, usunie się ten główny powód marnotrawstwa sił i czasu. Oczynszowanie będące zamienieniem i oszacowaniem pracy na pieniądze, zaszczepi w włościaninie pojęcie o wartości jego pracy, i do umiejętnego onéj użycia doprowadzi.

Wszystko więc co tylko bezpośrednio lub pośrednio zmierzać może do jak najkorzystniejszego czasu i pracy użycia, powinno być dla nas przedmiotem ciekawości i nauki. Ściślejsze dopilnowanie robotników nie jest dostateczne. W przemyśle rolniczym, jak w rękodzielnym i fabrycznym, są pewne sposoby i środki postępowania i wykonywania robót, są narzędzia i maszyny, są wreszcie zwyczaje, ustawy i zakłady, mające na celu albo zastąpienie pracy ludzkiéj, albo jak najkorzystniejsze onéj użycie. Jak użytecznem byłoby obznajomienie nas z tém wszystkiém, każdy z czytających rolników zapewne przyzna i oceni. Pracy téj jednak pojedynczy człowiek w żaden sposób podołaćby nie mógł. Każda niemal okolica ma właściwy sobie sposób gospodarowania, odmienne potrzeby z warunków miejscowych wynikłe, które wszystkie znać i przewidzieć jest niepodobieństwem. Lecz czego pojedyncze chęci nie dokażą, to połączone usiłowania rolników na drodze wzajemnego się nauczania, z najpewniejszym skutkiem wykonaćby mogły.

Znajdują się u nas gospodarstwa ulepszone i postępowe, gospodarze światli i doświadczeni, których teorya, rozwaga, a mianowicie potrzeba, doprowadziła do pewnych uproszczeń i ułatwień w wykonywaniu robót rolniczych. Potrzebaby tylko, aby gospodarze ci, ten owoc własnéj nauki lub doświadczenia, chcieli w piśmie rolniczém, czytającéj publiczności rolniczéj udzielić. Mnie-

mam iż Redakcya Roczników gospodarstwa krajowego, któréj dążnością i zawodem jest być obrazem stanu rolnictwa, organem jego potrzeb i skazówką dążności, z wdzięcznością podobne wiadomości przyjmować i umieszczać będzie. Wiadomości te przesyłane w prostéj opisowéj formie, stanowićby mogły *Zbiór przepisów* wykonywania robót rolniczych z dokładnością, obok ile można największéj sił ludzkich i czasu oszczędności. Z takiego zbioru nauczylibyśmy się rozlicznych sposobów sprzętu zboża, uprawy, sadzenia, obsypywania lub wyorywania roślin okopowych, suszenia i sprzątania roślin pastewnych, karczowania, flancowania i uprawy lasów, słowem wszelkich rozlicznych rolniczych robót, a każdy zastosować mógłby te, które za najwłaściwsze miejscowości i potrzebom uzna.

Do wiadomości tego rzędu należałyby także opisy wynalezionych narzędzi i maszyn i sposobu onych użycia. Nakoniec zwyczaje, ustawy, zakłady zaprowadzone lub zamierzone, w widokach umiejętnego użycia i pomnożenia wartości pracy (*). Sądzę, iż jednym z tych użyte-

(*) Szanowny autor artykułu, nie *mniemać* ale pewnym być winien i jest niezawodnie, że Redakcya R. G. K. z upodobaniem, z rozkoszą, z wdzięcznością nad wszelkie wdzięczności, podobne udzielanie się na piśmie panów ziemian, przyjmowałaby była i ciągle przyjmowaćby sobie życzyła. Wszak o to bezustannie prosi, żebrze, zachęca, woła, łaje, zgoła bierze się jak może i umie, jak to powiadają, na wszystkie sposoby. A cóż, kiedy to u nas nikt prawie nie ma wolnego momentu do napisania choćby arkusza na rok, cóż dopiéro na kwartał? Ten nie może pisać bo młody, tamten dlatego że stary. Ów nie ma czasu bo się żeni, ten znowu dlatego że się ożenił. Pan Jan wymawia się od pisania małą szlachecką fortuną, pan Paweł zaś tém, że ma bardzo wielki majątek. Owoż zgoła każdemu ciężko, każdemu widoczne niepodobieństwo jąć się do pióra. Powiadają, że przy tylu i tak ważnych zajęciach,

cznych zakładów, byłyby piekarnie wiejskie. Kończę więc kilka poprzednich uwag, krótką o nich wzmianką.

O piekarniach wiejskich.

Któremuż z czytelników gospodarzy nie zdarzyło się widzićć, jadącego wózkiem chłopa z ćwiercią lub półkorcem zboża do młyna? Młyn niezawsze blizko wsi jest położony, najczęściéj chłop ćwierć mili, lub półmili do niego jechać musi, koń z pracy wyprzężony, powolnym idzie krokiem, godzina najmniéj upłynie zanim zboże do młyna przywiezione zostanie; tu chłop zastaje młyn zajęty mieleniem dla tych którzy go uprzedzili. Czeka więc godzin kilka albo przed młynem, albo w poblizkiéj karczmie, zawsze prawie na ten cel postawionéj. Nadchodzi nakoniec czas mielenia zboża, po zmieleniu i odmierzeniu należnéj młynarzowi miarki, wraca chłop do domu. Ta wyprawa z ćwiercią zboża do młyna, zajęła pół dnia mitręgi dla chłopa i jego konia. Przybywszy do chałupy niezawsze chłop zastaje przysposobiony zapas drzewa, jedzie więc po nie do lasu; jedzie śmiało, jeżeli wypada dzień wolnéj zbiórki w lesie, w przeciwnym razie przekrada się do niego lub też rąbie i ni-

rzadko kto ma czas i do czytania, a cóż dopiéro do czytania z uwagą? Pewien jegomość, który ma znać dokładnie statystykę kraju, zapewniał mnie, że na całéj liczbie ziemian (która jest bardzo znaczna), stu nawet nie ma, coby Roczniki G. K. jak należy, tojest uważnie czytało; zaprzeczałem temu, i chciałem się nawet z nim, dla okazania potwarzy o zł. 1000 założyć. Wszakże odstąpiłem od tego, bo mnie wszyscy przyjaciele moi upewnili, że stawiałem na pewną przegranę. Na miłość bozką, szanowni panowie ziemianie, piszcie, a przynajmniéj czytajcie—bo—bo—no domyślcie się reszty. K. G. z Stanisł.

szczy płot około domu, pułap na stajni lub obórce. Nazajutrz gospodyni pół dnia pieczeniem chleba zajęta ani iść na zarobek do dworskiéj roboty, ani koło własnéj roli pracować nie może. Tym sposobem dla gospodarza i gospodyni spełzło prawie daremnie półtora dnia czasu, a obok tego często mąka bywa źle zmielona, a chléb niedopieczony. Jeżeli włościanin nie jest gospodarzem lecz parobkiem, kopiarzem, zagrodnikiem, wyrobnikiem, niedogodności powyższe są w dwójnasób większe, bo wtedy on każdą ćwierć zboża ze młyna i wiązkę drzewa z lasu, na plecach przynieść jest przymuszony. Strata więc drogiego czasu jeszcze większa. Jeżeli zaś tak zwany *przednowek* jest ciężki, zboże bardzo drogie, włościanin albo się bez chleba obchodzić jest przymuszony, i żywić się grzybami z lasu (jak się to często zdarza), albo kupować chléb w mieście lub w karczmie, gdzie obok chleba, półkwaterek wódki na kredyt dostanie.

Tym wszystkim niedogodnościom zapobiedzby mogły piekarnie wiejskie, założone i prowadzone przez właścicieli lub dzierżawców. Pozwolenie pieczenia chleba na sprzedaż, zwykle udzielane bywa za opłatą karczmarzom, z którego oni albo korzystać nie umieją, albo źle korzystają. Potrzebaby więc pozwolenie to karczmarzom odebrać, a założywszy dobre na wzór miejskich piekarnie, samemu one na swój rachunek prowadzić. Wystawienie piekarni jest wcale niekosztowne, wszystkie zaś koszta mielenia mąki, przechowywania onéj w składzie, opału i wypieku, obok należnego procentu, właściciel ceną chleba pokryte miéć może i powinien, bez najmniejszego pokrzywdzenia konsumentów. Działając bowiem hurtownie i dokładnie, koszta wyrobu chleba bę-

dą bez porównania mniejsze od tych, które każdy mieszkaniec wsi, w tym celu dotychczas ponosi. Piekarnie byłyby skoncentrowaniem rozproszonego działania, niejakim wstępem do podziału pracy w życiu i zatrudnieniach wiejskich.

Niniejsza wzmianka o piekarniach wiejskich, nie jest wcale nowym pomysłem, potrzebującym praktycznego w doświadczeniu poparcia. W pewnym znacznym majątku, piekarnia wiejska założona została przed kilkoma laty. Z początku włościanie, którym najtrudniéj jest od przyjętych zwyczajów odstąpić, kupować chleba wcale nie chcieli; przemogła jednak wytrwałość właściciela: nie przymusem jakiegokolwiek bądź rodzaju, który do zamierzonego celu nie doprowadzi, ale samą cierpliwością i wytrwałością w powziętym zamiarze dokonał tego, iż włościanie przekonali się, że chléb z piekarni jest lepszy i tańszy; dzisiaj już wszyscy mieszkańcy tego majątku, wyrobnicy, parobcy, gospodarze, oficyaliści, nie wyłączając rodziny właściciela, innego chleba nie jedzą. Z powodu obszerności majątku, drugą już taką piekarnią niedawno postawiono. Korzyści z tego obustronne są nanastępujące:

Włościanie jedzą chléb lepszy, zdrowszy i tańszy.

Czas dawniéj zmitrężony, użyć mogą korzystnie pracując koło własnéj roli, lub idąc na zarobek do robót dworskich. W latach drogich, a mianowicie w czasie przednowku, klassa wyrobnicza, ułatwioną i zapewnioną ma możność dostania chleba, skoro tylko na niego pracować zechce.

Właściciel zaś ułatwiając włościanom możność zarobkowania, tém samém własnemu swemu interesowi do-

godził, oszczędził wydatek drzewa opałowego w majątku, i znaczną część zboża na miejscu spienięża, co w gospodarstwie, mianowicie bezpańszczyznianém, także prawdziwą jest korzyścią.

L. G.

OPIS

Gospodarstwa w Garbaczu.

Okolice sandomiérskie.

Majętność Garbacz, położona jest w gubernii radomskiéj, powiecie opatowskim, w blizkości gór Sto-Krzyskich, 8 mil od Radomia, 6 od Kielc, tyleż od Sandomiérza i Wisły, 2 mile od Opatowa.

Całe Sandomiérskie, ma położenie wzniosłe, górzyste, o czém brzeg Wisły ku téj stronie wzniesiony oznajmia. Inne rzéki i najznaczniejsza z nich Kamienna, smugiem łąk przepływa, ożywiając swym biegiem zakłady fabryczne; tu i owdzie widzieć można wąwozy i strome rozpadliny gór, na dnie których, błyszczy strumyk swawolny, co po nawalnych dészczach lub roztopach śniegowych, na góry się wspina, z téj wysokości rozléwa się na łąki i ogrody, niosąc postrach na okolice, po chwili wraca znowu do łożyska zwykłego. Z gór wyzierają skały piaskowca białego, lub czerwonego, to łupku piaskowcowego, a pod ich stopami źródła czystéj wody, źródła opatrzne dla pracującego ludu, i dobytku po górach bujającego. Skały zebrane w jeden potężny pokład

bardzo są użyteczne mieszkańcom. Po wierzchu pokryte na kilka łokci ziemią, dostarczają obfitéj paszy przychodniemu bydłu. Też same skały odsłonione w jedném tylko miejscu, hojnie darzą wybornym materyałem budowlanym; ułomki ich oderwane siłą czasu i zewnętrznych wpływów, robiąłożysko dla wody, a przecież nie zalegają pola, nie szczerbią pługa ni kosy. Bogatą jest ta okolica w pokłady rudy żelaznéj, i dlatego téż nad rzéką Kamienną przepyszne zakłady fabryczne zaprowadzono, np. Klimkiewiczów, Nitulisko, Michałowice, Starachowice i inne rządowe i prywatne wielkie piece i kuźnie. Zakłady te są dobrodziejstwem dla okolicy: nastręczają łatwość tańszego nabycia żelaza, otwierają łatwość zarobkowania pracowitym włościanom, tworzą odbyt na płody rolnicze, których klassa rzemieślnicza niemało potrzebuje. Nie baczy na to nie jeden gospodarz, i narzeka na te fabryki, gdy mu najemnika do żniwa lub kosy, drożéj niż gdzieindziéj zapłacić przyjdzie, lub gdy wcale go nie dostanie.

W okolicy téj znajdują się pokłady glinki fajansowéj. Fabryka Ćmielowska najznaczniejsza w kraju, i zakład w Gromadziskach, dostarczają na potrzeby wewnętrzne kraju licznych z tego materyału wyrobów. Zwyczajnych wyrobów gliniarskich wielkie mnóstwo w każdém miasteczku spotyka się.

Wapno kopalne także obficie znajduje się w téj okolicy, najsławniejsze w Bałtowie nad Kamienną, o 5 mil od Garbacza, gdzie na stopę fabryczną w piecach wypalane bywa. Pokłady wapna nie spotykają się zwykle z pokładami piaskowca, nie trafia się więc, żeby w jednym majątku miano dostatek wapna i piaskowca.

Grunt w całéj okolicy w ogólności jest gliniasty, szczególniéj na przestrzeni od rzéki Kamienny ku Świętemu-Krzyżowi (góra), następnie ku Wiśle. Za Kamienną ku Radomiowi, i w ogólności po lewym brzegu rzéki, już są lżejsze grunta, a nawet wcale piaszczyste. Sandomiérska ziemia zupełnie jest różna od téj, jaką w innych okolicach kraju naszego, widzieć można. Ma kolor żółtawo biały, w czasie posuchy nie twardnieje nazbyt, po dészczu prędko zsycha, zaś w miarę zwilżona, jest krucha i rozsypuje się, co obecności marglu w iéj składzie przypisać trzeba. Lecz ziemia ta, małą spójność posiada.

Gdzie tylko miejsce cokolwiek pochyłe, mała ilość wody z pól spływająca, wybija zaraz rowek, w parę dni znaczny dół, następnie rozpadlinę często na kilka sążni głęboką. Widzieć też można przestrzenie ziemi rodzajnéj, do kilkudziesięciu morgów mające, wąwozami przerznięte w różnych kierunkach i kształtach, tak, że są tylko schronieniem dla wilka i lisa.

Drogi w tych stronach bardzo często prowadzą przez wąwozy. Często bywa, że dwóch podróżnych spotykają się w takim wąwozie, nie wiedząc o sobie; wtenczas odprządz muszą konie, i albo windować jeden powóz w górę, jeżeli przekop nie jest głęboki, albo pod górę jadący cofa się na dół, i przeprosiwszy się wzajemnie, tam dopiéro rozminą się podróżni.

Zimą, drogi w wąwozach zasypane są śniegiem, wszyscy objeżdżają polami; ale niechże gospodarz nie rozkopie śniegu przed wiosną, niech zimową drogą zacznie woda ściekać, nie spostrzeże się, jak wśród pola będzie miał nowy przekop na kilka sążni rozległy.

Ze wszystkich zbóż w okolicy, powszechnie najwięcéj sieją pszenicę; bo też sławna po wszem świecie, nietylko w Europie nasza Sandomiérka, i doświadczono, że toż samo ziarno w innéj miejscowości wyradza się. Żyta, sieją więcéj włościanie niż dwory. Jarzyny, oraz kartofle i buraki dobrze się udają, koniczyny bardzo dobrze rosną, a szczególniéj esparceta, którą tu w stanie dzikim bardzo często spotyka się.

Położenie pól bywa wzniosło-pagórkowate z pochyłością w różne strony. Wystawa na południe uznana jest za najprzyjaźniejszą. Warstwa ziemi wierzchnia wszędzie prawie jednaka, spodnia zaś bywa rozmaita: są pokłady piasku o parę łokci od wiérzchu; są znowu miejsca, gdzie czysta glina iłowata, głęboko się rozciąga; gdzieindziéj na parę łokci pod wiérzchem, trafiono pokłady kamienia wapiennego. Koło Bałtowa, widząc wielkie przestrzenie lasu, w których drzewa spiralnie rosną, wnioskować można, że na pokładach wapiennych są osadzone.

Powierzchnia gruntu rozmaicie się tu przedstawia, i tak: miejsca będące odwiecznym odłogiem, mchem albo też wrzosem, zwykle zarosłe bywają; między skałami na wzgórzach najpiękniejsze trawy kwitną, jakoto: tomka wonna, kostrzewa, groszki, koniczyny, esparceta, i t. d., a bydło spina się chętnie po takie pożywienie; wśród pól, najpospolitsze są: koniczyna biała i mieszana, esparceta, wyka, komonica i t. d. Grunt przecież nie jest bardzo zdolny do zadarnienia; ugór też, jeśli nie obsiany, nędzne dostarcza pastwiska. Przy nizinach jednak, i w wilgotne czasy, bardzo chwastami zarasta.

Pod względem klimatu, nastręcza się okolica sandomiérska ciekawéj obserwacyi; bo kiedy w Litwie od

Śgo Bartłomieja do Śgo Michała wszystkie siewy kończą, tu około Śgo Michała prawie zaczynają, a około listopada kończą. Prócz tego klimat sandomiérski nie jest jednostajny w całéj gubernii: inny mają okolice nad Wisłą, inny okolice na północnéj stronie gór Święto-Krzyskich położone; kiedy tam śniegi giną, to tu jeszcze saniami jeżdżą; tam sucho, tu jeszcze błota; tam żniwa, tu jeszcze zboże zielone. Zimą w okolicy gór największe śniegi, a w lecie dészcz; jednakże grady nie często nawiedzają te strony. Przy ciepłém lecie, często przechodzące dészcze, zwłaszcza w pewnych przestankach, pomagają do bujnego wzrostu traw, dosyć sprzyjają wegietacyi tutejszéj; jednakże suche a ciepłe powietrze, pożądańsze bywa dla obfitych urodzajów.

Lasu jest dostatek na potrzeby okolicy, lecz w takich odstępach, że nie jeden o kilka mil posyłać musi po drzewo. Najwięcéj lasów jest na górach Święto-Krzyskich; oddzielne od tych są lasy do górnictwa należące. Lasy modrzewiowe dosyć są pospolite.

W okolicach rzék Kamienny i Wisły, nie brakuje téż i łąk oraz pastwisk, lecz odleglej od tych dwóch kierunków, już się tylko trafia na smugi między polami; wydają one doskonałe trawy, lecz zbiór ogólny daleko jest mniejszy od potrzeby gospodarskiéj. Cena średnia siana w tutejszéj okolicy, jest zwykle 2 złp. za centnar.

Gospodarstwa w Sandomiérskiém nie są rozległe, kilka zaś tylko obszerniejszych posiadłości naliczyć można. W ogólności gospodarstwa te, są obrachowane na produkcyą. Dwory niektóre wcale żyta nie sieją, natomiast pod względem produkcyi pszenicy, spostrzegać się daje wyraźne współubieganie o lepszość przymiotów otrzymy-

wanego ziarna, a ztąd wielka jest troskliwość o wybór nasienia; to, które uznano za najlepsze, miewa wielki pokup ze strony sąsiadów.

Zamiłowanie pszenicy, jest u niektórych gospodarzy tutejszych tak wielkie, że wcale inne gałęzie gospodarstwa zaniedbują. Szczególna dobroć ziemi, uwalnia niektórych od wszelkiego trudu około ulepszeń; z niewielkiéj wioski, przy szczupłym bardzo inwentarzu, otrzymując (bez nakładu prawie jeśli pańszczyzna wystarcza), kilkaset korcy pszenicy na sprzedaż, nie żądają więcéj.

Gospodarstwa znaczniejsze są:

Dobra *Ostrowieckie*. Tu płodozmiany zaprowadzone zostały. Ogromna cukrownia z wielkim nakładem na wzór francuzki urządzona, zapewne dla nieurodzaju buraków, czynności swéj nie rozwinęła.

Dobra *Ćmielów* z 10 ekonomij złożone, od lat kilku znaczny postęp uczyniły. Zamiast 2000 owiec, utrzymują teraz 7000; 2 gorzelnie, piwowarnia, cukrownia, w biegu są utrzymywane. Pełen energii i zdolności zarządzający temi dobrami, ważny krok zrobił ku pomnożeniu dochodów, urządzeniem wielkiego gospodarstwa rybnego; jednocześnie w miejsce dawnych drewnianych nędznych zabudowań, murowane wznosi.

Do znakomitych pod względem rozległości należą:

Dobra *Opatowskie*, lecz zostając pod zarządem dzierżawców, nie mogły być przedmiotem uderzających ulepszeń.

Dobra *Chybice* odznaczają się gospodarstwem. Piękne zabudowania, bujne pola w płodozmian zajęte, gorzelnia, piwowarnia, owiec znaczne stado, świadczą o dobrym stanie tych dóbr, równie jak o skrzętności ich zarządcy.

Gospodarstwo w dobrach *Planta*, do najcelniejszych policzyć należy; szczególniéj *owczarnia* na obszerniejsze zasługuje wspomnienie. Stado to, z kilku tysięcy owiec złożone, odznacza się w królestwie i rywalizuje z stadami rządowemi. Od lat kilkudziesiąt sprowadzone z Saxonii, ciągle się w swéj czystości rodowéj utrzymuje, i szczęśliwie, przy niezrównanym porządku i pilności nie uległo klęskom jakie stada w kraju i za granicą nawiedzały. Owce są silnéj budowy, znacznéj wielkości, a przymioty wełny, jakoto: cienkość, nabitość, wyrównanie runa do najwyższego stopnia doprowadzone, usprawiedliwiają nabytą słowę owczarni.

Majętność *Kobylany*, zaraz w sąsiedztwie położona, starannością utrzymania niewielkiego stada, które z Saxonii pochodzi, zwraca na siebie uwagę. Tryki z téj owczarni, poszukiwane są w okolicy.

Narzędzia rolnicze w okolicy tutejszéj używane, są pług, radło, brona; orzą tu zwykle w zagony cztéroskibowe.

Gdzie mało łąk, a gospodarstwo trójpolowe, hodowla bydła nie może się powodzić; pod tym względem przeto, gospodarstwa sandomiérskie nizko stoją. Owczarnie powszechniejszą zajmują staranność, a prócz celujących prywatnych wyżéj wspomnianych, są jeszcze stada rządowe w Krajnie i Górnie, z których tryki i braki z dogodnością nabywają obywatele. Hodowla koni zupełnie jest zaniedbaną.

Gorzelnie dosyć są upowszechnione, lecz dla odległości wielu gospodarstw od lasu, zwykle tylko w obszerniejszych dobrach utrzymywane bywają, i to na większą skalę.

Piwowarnie w okolicy miasteczek, oraz parę cukrowni na małą skalę widzieć można, a olejarnie bardzo często.

Budownictwo wiejskie w Sandomiérskiém nie cieszy się powodzeniem. Rzadko można widzieć piękne zabudowania dworskie, a cóż już o włościańskich mówić; zwykle są z 2 lub 3 calowych bali, w zamek z nieobciętemi końcami wiązane, gliną wylepione, dlatego w węgłach łatwo gniją, a następnie rozłażą się. Nie miano tu pojęcia o kryciu dachów słomą gładko pod szczotką, aż sprowadzeni ludzie z odleglejszéj okolicy, tutejszych wyuczyli. Dachy zwykle pokryte słomą kulikami, a jeszcze często w schody.

Teraz o chłopie sandomiérskim w spomnieć nam wypada. Strój jego powierzchowny podobny do mazowieckiego; jestto kapota, czyli sukmana granatowa, sznureczkami kolorowemi obszyta, bez stanu, pasem skórzanym przepasana; włosy spadają na ramiona, a wysoka czapka z czarnego barana głowę pokrywa. Temu poważnemu strojowi, leniwe, powolne ruchy odpowiadają. Już na rzut oka odróżnia się Sandomiérzak od dziarskiego Krakowiaka, lub ochoczego Mazura. Wszakże tu, jak w innych okolicach kraju, powitanie powszechnie przyjęte: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" wypływa z ducha bogomyślności, wspólnego całéj massie naszego ludu. Pomimo powiérzchowność chłopka sandomiérskiego, trochę leniwego, wewnętrzne usposobienie najlepsze przyznać mu należy; nie można też mu odmówić świadectwa pojętności i dowcipu. Lud sandomiérski jak po większéj części lud prosty, fałszywe ma wyobrażenie o wielu rzeczach; z téjto przyczyny, mimo

najlepszych usposobień, przez brak oświaty zdarza mu się grzeszyć. Jestto lud pracowity, lubo nietyle wytrwały co lud litewski; przywiązany do własnego kawałka ziemi, dobrze gospodaruje, a szczupłość zagospodarowanéj przestrzeni, przez staranną uprawę i lepsze nawożenie, wynagrodzić sobie umié.

Bydło rogate we wsiach jest swojskie, ale dobrych przymiotów, i pomimo braku łąk, chowa się niemało rogacizny; konie wiejskie są małe i szczupłe, jednakże pracowite i wytrwałe.

Wsie w Sandomiérskiém, położone są po większéj części w dolinach, przy rzékach i strumieniach, albo nad brzegami stromych wyniosłości. Ich powiérzchowność zapowiada zamożność włościanina; ogrody owocowe rzadko wieś zdobią.

Jak wstąpimy do izby mieszkalnéj, znajdziemy wybieloną i porządniejszą od izb kurnych w innych prowincyach naszego kraju; ale nieczyste wyziewy na wstępie zaraz odstręczają przychodnia, bo w sieni krowy i świnie spotka, a nieraz znajdzie je wśród izby. Naczynia z wodą święconą przy drzwiach, stół prosty i parę ławek pod oknem, łóżko z desek zbite, skrzynia, naczynia z zapasami spiżarnianemi pod ścianami, to są sprzęty gospodarza. Na łóżku kilka pierzyn bywa, ścianę przyległą obrazki święcone kraszą. Lud tutejszy polubił wcześniéj jak w innych prowincyach, wygody materyalne; każdy kmiotek dba o to, aby miał trzy razy dniem gotowany posiłek, i po trudach dziennych spoczął na miekkiéj pościeli.

Lubo okolica sandomiérska, jest dosyć gęsto zabudowaną, jednakże brak robotnika uczuwać się daje, dla-

tego, że dwory są liczniejsze, przeto między niemi powstaje współubieganie, które pomnażają przedsiębiercy fabryk ciągle zatrudnionych. Dlategoto, na roboty letnie przybywają tu z Augustowskiego chłopi litewscy, którzy pod kierunkiem tak zwanych tu burłaków rossyjskich, wykonywają roboty grabarskie; zaś z Galicyi bandochy przychodnie do żniwa, a górale do koszenia najmują się.

Miasteczka zaludnione po większéj częsci żydami, mały udział biorą w ruchu przemysłowym i handlowym, ztąd odbytu na zboże poszukiwać trzeba za granicą, o ile pośrednictwo kilku kupców miejscowych nie nastręczy się. W takim razie odstawa pszenicy następuje do magazynów kupieckich w Sandomiérzu, Zawichoście i Kazimiérzu. Odbyt wewnętrzny miéć tylko można do Kielc, Radomia, oraz kilku nieludnych miasteczek.

Wełna dosyć ma pokupu, jużto na jarmarkach w Warszawie, jużto do miejscowych choć nielicznych fabryk; często téż ajenci z zagranicy przysyłani, zajeżdżają w te strony.

Poznawszy okolicę sandomiérską, przejdźmy do opisu bliższego, gospodarstwa w Garbaczu. Przy pomocy ogólnych wiadomości o tém, co okolicy téj jest właściwém, snadniéj będzie z organizmem tego gospodarstwa oswoić się.

CZĘŚĆ I.

Miejscowość.

Dobra Garbacz graniczą od północy z Meminą i Styszowicami, od wschodu z Zwolą, od południa z Janowicami i Wierzbuntowicami, od zachodu z Wilkocinem i Jeżowem.

§ 1. *Grunta orne.*

Rozległość cała wraz z lasem 1317 morgów i 1880 sążni □. Z tych gruntu z nieużytkami 1078 mor. i 430 sążni □. Lasu 239 morgów i 1450 sążni □.

Majętność Garbacz składa się z 2 folwarków, z których:

1.	Folwark Garbacz	zawiera morgów	444	sąż. 190
2.	„ Długozwola	„ „	180	
		Łącznie morgów	624	sąż. 190

gruntu ornego dworskiego. Dla zyskania dogodności przy zwózce zboża i mierzwy, ustosunkowaną została najbliższa komunikacya między folwarkami i ich polami.

§ 2. *Klassyfikacya.*

Co do gatunku ziemi, ze względu na przymioty i stopień użyznienia, całe grunta dworskie podzielone są na trzy klassy.

Do 1 klassy w Garbaczu należy mor.	300	480
„ w Długozwoli „	180	
Do 2 klassy w Garbaczu „		120
Do 3 „ „		24 s. 190
W ogóle jak wyżéj morgów		624 s. 190

Do piérwszéj klassy grunt należący, jak powszechnie, jest gliniasty, ma pewien stosunek marglu, a warstwę dolną w części przenikliwą.

Można z pewnością wnioskować z wewnętrznych dobrych przymiotów tego gruntu, że będąc już do wysokiego stopnia dobroci doprowadzonym, wyda wkrótce tak obfite plony, jakie grunt piérwszéj klassy wydać powinien, skoro koléj płodozmienna już wprowadzona, całkowity obieg swój skończy.

Do drugiéj klassy należą grunta gliniaste z dwuletnim odłogiem, żytem zasiéwane.

Do trzeciéj klassy grunta podobnież gliniaste, które po sześciu latach na pastwisko i łąkę obrócone, dają plon pszenicy w siódmym roku.

W ogólności warstwa rodzajna ziemi jest dosyć gruba, przy nizinach bywały warstwy nieprzenikliwe. Położenie wzniosłe z różną pochyłością ułatwia ociekanie wód.

§ 3. *Lasy.*

Lasy nie są tu w łącznéj przestrzeni; odległość ich o milę niegodziwéj zawsze drogi, i położenie na wzniosłéj górze, utrudza zwózkę drzewa. Cały dzień prawie zejdzie na przeprawienie się pomiędzy skałami do drogi.

Gatunki drzewa panujące są: buk i jodła. Cięcia nie są urządzone, bo ciągłe wiatrołomy, przechodzące po wiérzchołku wyniosłéj góry, wywracając co rok znaczną

ilość sztuk drzewa, pomimowolnie zmuszają prowadzić gospodarstwo plądrujące. Las ten zaspokaja wszystkie potrzeby dworu i włościan, daje budulec jodłowy, materyał na porządki, i co rok do trzystu sążni drzewa opałowego. Za wyrąbanie sąga płaci się złp. 1, za zwiezienie złp. 3, zatém dla braku robotnika z własnego lasu sąg drzewa kosztuje właściciela złp. 4.

§ 4. *Łąki.*

Łąki do Garbacza należące, ograniczają się na dwóch wązkich smugach, i wynoszą około 24 morgów. Wydają w części trawy twarde, a w części koniczyny i groszki; sianozbiorem od lipca karmią się cielęta, potém do jesieni młodzież końska.

§ 5. *Pastwiska.*

Garbacz nie posiada wcale pastwisk samorodnych. Powstałe przez urządzenie płodozmienne pól pastwiska sztuczne, dzielą się na:

Pastwiska koniczyny białéj.
„ koniczyny czerwonéj trzecioletniéj.
„ łąkowe po zebraniu siana.
„ na ścierni po sprzęcie zbóż.

§ 6. *Ogrody.*

Lubo ogrody w téj okolicy nie są stałém źródłem dochodu, jednakże dwa sady z dobrych drzew owocowych złożone, dosyć dają owoców, i przynoszą w przecięciu kilkaset złotych rocznie.

§ 7. *Propinacya.*

Propinacya nie jest wielka. Karczma jedna, lecz przy gościńcu publicznym, czyni kilka tysięcy intraty. Zresztą wódka z gorzelni sprzedaje się już w większych partyach na propinacye, już w mniejszych małym posiadaczom gruntu.

§ 8. *Budowle.*

Że budowle należą do kapitału gruntowego, że są niejako ważną częścią warsztatu gospodarskiego, musimy nad niemi zatrzymać uwagę tém bardziéj, że przed niewielą jeszcze laty, Garbacz był pustką zupełną. Kilka ciasnych drewnianych budowli bez fundamentów, o słomianych strzechach, prawie razem służbę wypowiedziało. Dlatego teraźniejszy właściciel tego majątku, ulepszenia gospodarskie musiał zacząć od nakładu na budowle, co w téj okolicy trudniéj jak gdzieindziéj przychodzi.

Oto są jego budowle:

1. *Dwór* nowo z kamienia murowany pod gontem, z gustem i wszelką znajomością budownictwa na piwnicach postawiony, z sufitami; okna i drzwi wysokie. Godne tu jest uwagi, że dla oczyszczenia powietrza, kanałami pod podłogą urządzonemi, zewnętrzne powietrze wprowadzoném jest do mieszkania; ogrzéwanie zaś pokojów odbywa się za pomocą pieca Majznerowskim zwanego, który zabezpiecza oszczędność materyału palnego.

2. *Gorzelnia,* z wielkim kosztem na piwnicach wzniesiona, zaraz obok mieszkania się znajduje.

3. *Mieszkania* dla sług i oficyalistów w części nowe, w części w starym dworze z dogodnością potrzebną są

urządzone. Włościańskie są w bardzo nędznym stanie, jak po większéj części wszędzie w Sandomiérskiém, wszakże nowe właśnie powstają.

4. *Spichlerz* dawniéj ograniczał się na dwóch komorach, w których około sto korcy zboża się mieściło. Dziś widzieć można nowy o piętrze murowany, pod gontem, 64 łokci długi a 24 széroki, dokładnie we wszelkich szczegółach wykończony. W spichrzu tym kilka tysięcy korcy zboża najwygodniéj pomieścić można, co jest bardzo dogodne w kraju, który niekiedy z trzyletnią krescencyą na odbyt zagraniczny czekać musi.

5. *Stodoła* w czworobok, wzniesiona jest na sposób litewski, tojest na sochach, w słupy dębowe z bali, szczyty murowane, pod gontem; siedmset fur roślin pastewnych, zboża do 2000 kóp mieści corocznie. Ta stodoła jest 120 łokci długa, 30 szeroka, a 7 wysoka. Druga podobnaż już się stawia, w niéj pomieścić się ma sieczkarnia, młócarnia, narzędzia gospodarskie, wozy, i materyały drzewne.

6. *Owczarni* jest dwie, obiedwie suche i ciepłe a widne, obiedwie są z kamienia murowane, pod gontem. Długie na łokci 80, szérokie na 24, wysokie na 4.

7. *Krowiarnia* i *holendernia* podobnież murowane z polepą jak i wszystkie inne budowle, pod gontem, podłoga z bali modrzewiowych. Żłoby z bali dębowych, obok przystawka, w któréj dwie kadzie są umieszczone do zaparzania sieczki, z tyłu stajenka dla trzody chlewnéj.

8. *Stajnie* murowane dla koni, są zabytkiem dawniejszego gospodarza, i dosyć wygodne.

9. Inne drobne zabudowania pomijam. Wszystkie są równie piękne jak kosztowne.

Podzielone są zdania co do tego, czyli budowle gospodarskie, raczéj długo-trwałe, choć kosztowne, jak lekkie lecz oszczędne, stawiać należy. Nie wchodząc w tém miejscu w rozbiór głębszy téj wątpliwości, mniemam, że ułatwiwszy się raz z budowlami, stanowczo dopiéro o silniejszém gospodarstwie pomyśléć można, inaczéj wiele się marnuje; a wszakże ten tylko może powiedzieć, że się ułatwił z budowlami, kto trwałe postawił; w przeciwnym razie będzie skazanym na wieczne budowanie.

§ 9. *Materyały budowlane.*

W dobrach Garbaczu następujących używano materyałów:

1. *Kamień* z rodzaju piaskowca twardego, cienko-ziarnisty, w rozległych pokładach, który na własnym gruncie się znajduje. Odkrywka do kilku sążni głębokości, wiele kosztuje. Do łamania odkrytéj skały, najmują się kamieniarze z miasteczek przyległych. Majster pobiéra po 3 złp. dziennie, a robotnicy od 1 do 2 złp.

Narzędzia kamieniarskie, jakoto: kliny żelazne, subije, stalowe dłutka, młotki, małe perliki, wielkie perliki i drągi żelazne, wszystko dwór zakupuje, bo prędko się zużywają. Zwożenie kamieni nie jest odległe, ale po złéj bardzo drodze.

Zwózka jednego sążnia kamieni, wraz z wyłamaniem kosztuje złp. 15.

2. *Cegła* kupuje się w obcych cegelniach, po 40 złp. za tysiąc, a zwózka o mil 2.

3. *Wapno* kupuje się po 3 złp. korzec, lecz go z odległości mil 2, dowozić trzeba.

4. *Piasek* na własnym gruncie, o parę sążni odkrywki.

5. *Drzewo.* Jodłowe z własnego lasu, zwózka o milę; dębowe kupować trzeba z lasów rządowych i prywatnych, płacąc za sztukę od 6 do 12 złp. Pod mniejsze sztuki cztéry, pod większe zaś jak np. sochy, po 8 koni zaprzęga się; zwózka jest o mil trzy. Sosnowe drzewo, bale i tarcice po różnych cenach się nabywa, ale nie bliżéj jak o dwie mile.

6. *Żelazo.* Drogość drzewa wynagradza cokolwiek niższa cena żelaza, którego centnar kosztuje tu od złp. 18 do 24, lecz dowozić go trzeba o mil dwie.

CZĘŚĆ II.

Robocizna.

§ 1. *Włościanie.*

Włościanie w Garbaczu odznaczają się zamożnością, już dlatego, że dobre grunta posiadają, już też, że ogromne ich zarobki, najregularniéj są wypłacane w przeznaczonych terminach.

W stosunku ilości gruntu posiadanego odrabiają pańszczyznę, płacą podatki, i dzielą się na:

1. Półrolników.
2. Zagrodników.
3. Komorników.

4. Zarobników.

1. *Półrolnicy* trzymają piérwsze miejsce między włościanami, jako najzamożniejsi, mają téż więcéj roli, lepszy inwentarz i liczną czeladź każdy posiada.

Ziemi po morgów 18, czyli w 1^m^ polu morgów 6, przytém po kawale łąki (morgów 2). Cały sprzężaj dworski dostają, tojest: parę koni, parę wołów, wóz kuty, pług, nadto brony i zaprzęgi. Trzymają do 5 sztuk bydła.

Płacą oni:

Podatki rządowi i dziesięcinę, razem do 30 złotych wynoszące.

Robią:

Ciągłych dni 3 w tydzień, z wolnością zamiany téj powinności na pieszą, licząc dwa dni takie za jeden ciągły.

Chłopaka posyłają do pasania za 6 groszy co dzień.

Do żniwa dni 3 odrabia każdy.

2. *Zagrodnicy* mają połowę tego co piérwsi, przy pracowitości jednak, niektórzy zarabiają sobie u dworu tyle, że zamożnością półrolnikom wyrównają. Inwentarz jest ich własny, składa się nieraz z pary koni, z pary ciołków i tyluż krów. Podatki z dziesięciną wynoszą od 20 do 25 złp.

Robią:

Przez dni 3 w tygodniu, czwarty za opłatą są obowiązani.

Posyłają co dzień chłopca za 6 groszy.

Z oddzielnych ogrodów, albo płacą zł. 10, albo robią dni 20 z 30 zagonów.

3. *Komornicy*, którymi w części są służący dworscy. Mają mieszkanie i 30 zagonów ogrodu.

Płacą podatku parę złotych.

Robią dwa dni piesze w tygodniu.

4. *Zarobnicy.* Mieszkają u gospodarza na wsi i ciągle wychodzą na zarobki.

Każdy z gospodarzy obowiązany jest wychodzić na straże z kolei.

Mają bezpłatny wręb do lasu, raz w tydzień za kwitami. Wypłata należności od dworu następuje kwartalnie, a za nadzwyczajny najem co tydzień.

§ 2. *Ilość pańszczyzny tygodniowa i roczna.*

Tygodniowéj pańszczyzny jest w Garbaczu:

od półrolników 8^iu po 3 dni ciąg. . .	dni cią. 24	dni pies.
od zagrodników 18^tu po 3 dni piesze.	„	54
od komorników 6^iu po 2.	„	12
Razem	24	66

Rocznie tedy przez 52 tygodnie, dni ciągłych 1,248 i 3,432 pieszych.

§ 3. *Czeladź dworska.*

Czeladź dworska jest stale godzoną; żonaci biorą zasługi, mieszkanie, ordynaryą, a nieżonaci są na skarbowym stole.

Ordynarya fornali których jest 7, i parobków czyli ratajów 5, wynosi na każdego,

korcy 10 jakoto: Żyta. 5
Jęczmienia . .4
Grochu 1

Mają ogrody wyznaczone po dwa zagony przez całą długość morga, i w ciągu roku każdy dostaje sześć fur

drzewa; płaca w pieniądzach wynosi złp. 55. Rzadko się zdarza mieć fornala za tańszą zapłatę. Owczarz starszy, prócz pensyi, ordynaryi i dodatków wyżéj wymienionych, dostaje téż gratyfikacyą, zastosowaną do dochodu z owiec; gorzelnianych jest dwóch, każdy z nich bierze złp. 100 zasług prócz ordynaryi, dzielą się zatrudnieniem, jeden robi zaciér, drugi czuwa nad biegiem dystylacyi.

Dziewek jest pięć rocznie płatnych, jedna gotuje jeść dla czeladzi, jedna przy drobiu, jedna do nabiału, dwie do trzody i do bydła.

§ 4. *Oficyaliści.*

1. *Karbowy* pilnuje stodół i sprzętu zboża.

2. *Polowych* 2, strzegą pola od szkody, zapowiadają pańszczyznę i dozorują robocizny.

3. *Ekonom* wykonywa główny dozór wszystkich robót w polu, i czuwa nad porządkiem wewnętrznym.

4. *Pisarz prowentowy* wykonywa dozór stodół i spichrza, oraz inwentarzy roboczych, w lecie dozór robót pieszych w polu.

5. *Pisarz gorzelny.* Obowiązkiem jego dozór gorzelni, prowadzenie rejestrów wódczanych, oraz zarząd owczarnią i oborą, w lecie dozór fabryki.

Wykaz przeznaczonych zasług i ordynaryi dla wymienionych oficyalistów i czeladzi.

	Pensyi złp.	Pszenicy kor.	Żyta korcy	Jęczmienia kor.	Różne	Groch
Ekonom	300	2	8	8	r. 1 ta. 1	2
Pisarze dwaj	400	2	8	8	pośla. 1	2
Karbowy	80	1	6	6	—	1
Polowych dwóch . . .	110	„	10	8	—	2
Fornali 7 z tych 5 ordyn.	385	„	25	20	—	5
Parobków 5 z tych 3 or.	275	„	15	12	—	3
Owczarz 1 i 3 owczark.	270	„	10	8	—	2
Pastuchów 2	110	„	5	4	—	1
Gorzelanych 2	200	„	10	8	pęcz. 2	2
Pomocnik 1	55	„	5	4	—	1
Gajowy	55	„	5	4	—	1
Dziewek 3 po 50 zł. . .	150	„	„	„	„	„
Rocznie kosztuje czeladź	2,490	5	107	90	5	22

§ 5. *Majstry i rzemieślnicy.*

Rzemieślników na zapotrzebowanie znaleźć można w małych miasteczkach, tam oni na gruntach przyległych na własną potrzebę uprawiają różne zboża. Trzymają się gromadnie obranego przemysłu i tak np. w Ćmielowie i Iłży mieszkają garncarze, w Ciepielowie stolarze co posadzki robią, w Słupi mularze, w Waśniowie kamieniarze.

Kamieniarze trudnią się łupaniem skał. Płatni są dziennie od trzech do jednego złotego. Za wyrobienie kamienia młyńskiego płaci się od 10 do 15 złp.

Mularze najmowani dziennie biorą od 2 do 3 złp.

Cieśla z professyi majster, bierze téż dziennie po złp. 4, lecz włościanie roboty ciesielskie tak znają, że za powinność albo najem, przy małym dozorze pracują.

Tracze przychodni z Prus, biorą od raty 300 łokci 24 złp. a od 30 rat ½ korca żyta i garniec wódki.

Gonciarze w lesie tutejszym pracując, biorą od raty tojest 100 kop, 40 złotych zapłaty i małą ordynaryą.

Kowal miejscowy od sztuki płatny.

Mechanicy do reparacyi maszyn, oraz kotlarze sprowadzeni z zakładów fabrycznych z Białogona lub z Warszawy po złp. 5 do 7 dziennie na skarbowym stole.

Bednarze na dworskim stole po złp. 4 dziennie.

Stolarze na dworskim stole po złp. 3 dziennie.

Rymarze „ „ od sztuki są płatni.

§ 6. *Maszyny gospodarskie.*

Główne maszyny gospodarskie urządzone zostały w Garbaczu, jakoto:

Młocarnia z fabryki braci Ewans w połączeniu z *sieczkarnią.*

Przy gorzelni kierat porusza.

Pompy 2 do ciągnienia wody.

Młynek o kamieniu 1, do mlenia zboża.

Młynek z karbowanemi wałkami do śrutowania zboża.

Młynek z gładkiemi stalowemi toczonemi wałkami do gniecenia słodu.

Młynek do gniecenia kartofli z żelaznemi wałkami.

Stęp 8, do tłuczenia gipsu i makuch.

Prasę drewnianą do oleju.

Sieczkarnią do kartofli.

Tarkę do buraków. Wszystkie te pojedyncze maszyny mają kommunikacyą pasami z kieratem, do którego 4 lub 8 wołów zaprzęga się.

Pompami ręcznemi w całém gospodarstwie zastąpiono żurawie czyli windy.

§ 7. *Narzędzia i sprzęty domowe.*

1. *Pługi* drewniane z lemieszem i krojem na półwozie oparte, osie w jednéj linii osadzone, odkładnica drewniana prosta; zaprzęgają 4 woły, przednie idą na łańcuchu do dyszelka zaczepione.

2. *Radła* zwyczajne z żelaznym narożnikiem.

3. *Brony* z dębowych łat zbite gwoździami w związaniu, a zębami żelaznemi opatrzone. Wszystkich zębów do 30.

4. *Wozy* wszystkie są kute, urządzone podług różnych potrzeb, na niektórych osadzone są skrzynie 5korcowe, służą one do zwózki kartofli, wapna i t. p.; do posług piwowarowi są oddzielne długie wozy, zaś do transportów materyalnego drzewa, używa się wózków z grubym nasadem.

§ 8. *Sposób wykonywania robót.*

Oranie odbywa się tu albo sprzężajem skarbowym, tojest, 4 woły zaprzęgają się do pługa, przyczém jeden człowiek do orania, a chłopak za 6 groszy, do poganiaczki; albo sprzężaj włościański tę robotę uskutecznia 4ma końmi.

Wykonanie orki jest rozmaite, najczęściej w wązkie cztéro-skibowe zagonki i to tak pod oziminy, jak pod jarzyny, pomimo że te grunta są dostatecznie pochyłe. Zawsze pod oziminę wprzód obganiają, tojest, dwie skiby orzą, a potém dwie drugie wyganiają. Pod jarzynę dwie skiby wyorują z jesieni, a dwie drugie po zasianiu owsa, dowodzą, że tym sposobem rola lepiéj się doprawia. Plony nie usprawiedliwiają tego twierdzenia, godzi się

wnioskować z pochyłego położenia gruntów, że oranie w składy, byłoby tu korzystniejszém; wszakże już w téj okolicy dowodnie, się o tém przekonać można w majątku zagospodarowanym przez przybyłego z obcych stron obywatela, który z najlepszym skutkiem, zaprowadził u siebie ośmio i dwunasto-skibowe zagony; wyrzuciwszy mnóstwo bruzd, zyskał niejako na rozległości pola, pod zasiéw przeznaczonego.

Radlenie uskutecznia się dwoma wołami lub końmi. Do znaczenia kartofli dodaje chłopaka, żeby woły na bok nie schodziły i krzaków nie psuły. Obsypują kartofle radłem także, przywiązują tylko do słupca pęczek słomy (?). Roboty radłem wykonywają 2 morgi dziennie.

Włóczenie bardzo jest rozmaite, stosownie do roli, włóczą albo wzdłuż zagonków, a potém wpoprzek, albo wkółko; pod kartofle zaś, gdzie idzie o zrównanie powiérzchni, włóczą 4 konie obok.

§ 9. *Ilość robocizny potrzebna.*

Potrzeba robocizny przez rok cały:	Sprzężaj 4 konny	Piesza	Dziecinne
w kwartale 1 od 1 kwietnia do 1 lipca dni . . 74	2,348	1,289	361
„ 2 od 1 lipca do 1 październ. . . . 67	1,423	1,877	1,020
„ 3 od 1 paźdz. do 1 stycznia . . . 67	807	2,338	830
„ 4 od 1 stycz. do 1 kwietnia . . . 60	737	852	168
w ogóle potrzeba dni	5,315	6,356	2,379

§ 10. *Ilość robocizny jaka jest.*

Jest robocizny rocznéj:	Sprzężaj 4 konny	Piesza	Dziecinne
w kwart. 1 for. 7 dni 518 rat. 5 d. 370 poł. 8 d. 312	1,200	„	„
„ Zagr. 18 po 3 d. p 13 tyg. k. 6 po 2 d. p 12 ty.	„	968	„
w kwart. 2 for. 7=469, rat. 5=335, pół. 312. . .	1,116	„	„
„ Zagr. 18=702 kom. 6=156 p. tyg, 13 .	„	968	„
w kwart. 3, for. 7=469 woł. 335, poł. 8=288 . .	1,082	„	„
„ Zagr. 18=648 kom. 6=144.	„	792	„
w kwart. 4, for. 7=483, woł. 5=345 poł, 8=288 .	1,116	„	„
„ Zagr. 18=588 kom. 6=144	„	732	„
w ogóle jest dni roboczych .	4,524	3,460	„
Potrzeba wedle wykazu zrobionego	5,315	6,356	2,379
Wypada rocznie nająć dni roboczych.	791	2,896	„

§ 11. *Ilość potrzebna najmu.*

Roboty w epokach oznaczonych położone, nie ściśle w tym czasie są wykonywane, zawsze z kwartału na następny coś się robi. I tak, zimą kiedy nietyle jest roboty, kiedy najwięcéj najmuje się do sągów i zboża, inwentarz dworski wywozi gnój do wiosennego przyorania, pod kartofle przeznaczony.

§ 12. *Wyszczególnienie najmu.*

Ponieważ robocizna pańszczyzniana nie wystarcza, zwykło się tu najmować około 3,000 dni pieszych, i do 800 ciągłych w jednym roku.

Do żniw płaci się złp. 1.
Do zbioru kartofli . . . 1.
Do kosy . . . . 2 od morga.
Do ogrodu . . . . . gr. 15 na dzień.
I poganiaczowi. . . gr. 6.

Co do najmu; sprzężajne dni używają: w ogóle złp.

Do zwózki sągów	po zł. 3	dni	300,	zł.	900		
Do wywozu zboża	„ 3	„	200	„	600		
Do robót innych	„ 3	„	291	„	873	. . .	2,373.

Piesze dni używają: do kos po zł. 2 od morga, za dni 632 do 326 morgów. 632
od grabienia, dzieciom płacą po gr. 15, za 632 dni, od suszenia po g. 15. . 326
do żniwa po złp. 1 dziennie
do ogrodu po gr. 15 „
do kartofli kopania po złp. 1, i po gr. 15 mniejszym.

za pozostałe 1632 dni, w przecięciu po gr. 20	1,088	...2,046.
do poganiaczki i pasania bydła dni 2,379 po gr. 6..................	475	.... 475.
w ogóle koszta najmu roczne		4,894.

CZĘŚĆ III.

System zmianowania i uprawa płodów szczególna.

§ 1. *Folwark Garbacz.*

Grunta folwarku Garbacz rozdzielone są na trzy klassy, do każdéj zmianowanie osobno zastosowano:

Nr. 1.	Zmianowanie	10polowe na 300 morg.	1 klassy.
Nr. 2.	„	4polowe „ 120 „	2 „
Nr. 3.	„	2polowe „ 24 „	3 „

§ 2. *N. 1. Zmianowanie 10polowe na 1 klassie.*

Na 300 morgach 1 klassy, gdzie grunt jest gliniasty, dobrze znawożony, zmianowanie jest 10polowe, jak następuje:

W 1 roku na 1 polu kartofle na silnym nawozie.
„ 2 „ „ kartofle po raz drugi.
„ 3 „ „ jęczmień z koniczyną czerwoną.

W 4 roku na 1 polu koniczyna do skoszenia na siano i 2 na nasienie.
„ 5 „ „ koniczyna do spasienia i uprawa pod pszenicę.
„ 6 „ „ pszenica.
„ 7 „ „ owies z koniczyną białą.
„ 8 „ „ pastwisko owcze na koniczynie i uprawa pod pszenicę.
„ 9 „ „ pszenica.
„ 10 „ „ owies.

Uważając to zmianowanie, zaraz uderzy wykroczenie przeciwko zasadom powszechnie przyjętym, iż kartofle raz po raz na nawozie sadzone bywają. Powodem tego jest potrzeba zabezpieczenia sobie większéj ilości kartofli na gorzelnią. Wszakże gdy grunt tak zasiéwany, jest tęgi i silnie nawożony, złych skutków podwójnego sadzenia kartofli nie dostrzega się, ile że na miejscach nieco lżejszych, daje się pod pszenicę pół nawozu; koniczyny są gipsowane. Zmianowanie to zajmuje z przestrzeni ogólnéj pod rośliny okopowe $^{2}/_{10}$, pod pastewne $^{3}/_{10}$, a pod zboża $^{5}/_{10}$.

§ 3. *N. 2. Zmianowanie 4polowe na 2éj klassie.*

Na 120 morgach gruntu gliniastego jałowego, zmianowanie jest 4polowe, jak następuje:

1. Żyto. 2. Owies z koniczyną białą. 3. Pastwisko. 4. Pastwisko i ugór.

Odmiana po dwuletniém pastwisku i ugorze, idzie bardzo dobrze, a grunta przez odłogowanie i pastwisko, coraz się polepszają.

§ 4. *N. 3. Zmianowanie 2polowe esparcetowe na klassie 3éj.*

Na odpadkach, wyrwach i wzgórzach, morgów 24, sążni 190 gruntu gliniastego klassy 3éj, zmianowanie jest jak następuje:

1. Owies z esparcetą. 2. Esparceta przez lat 6 do koszenia. 3. Pszenica lub żyto.

Esparceta jest rośliną pastewną, stworzoną dla ziemi sandomiérskiéj, dla glinek marglowych, a jednak bardzo mało jest tu znana w okolicy. Daje obfity dwukrotny pokos siana, a rolę dobrze przygotowuje pod pszenicę.

§ 5. *Folwark Długozwola. Zmianowanie 12polowe na klassie 1éj.*

Na gruncie gliniastym klassy 1éj morgów 180, zmianowanie 12polowe jest zaprowadzone, tojest:

1. Kartofle nawożone silnie.
2. „ po raz drugi.
3. Jęczmień z koniczyną.
4. Koniczyna.
5. Koniczyna i ugór.
6. Pszenica.
7. Owies z koniczyną białą.
8. Biała koniczyna na nasienie.
9. „ „ do spasienia i ugór.
10. Pszenica.
11. Groch.
12. Owies.

Następstwo takie okazało się dla tych gruntów bardzo dogodném. Każde pole zajmuje morgów 15, zatém rośliny ziarnowe 90, okopowe 30, pastwiska i koniczyny 60 morgów.

§ 6. *Wykaz przestrzeni pod różne zboża zajętéj.*

Z całéj przestrzeni zajętéj pod uprawę, na obu folwarkach morgów 624 przeznaczono:

Pod oziminy	pod pszenicę	morgów	100	130
	„ żyto	„	30	
Pod jarzyny	„ jęczmień	„	45	270
	„ owies	„	120	
	„ groch	„	15	
	„ kartofle	„	90	
Pod uprawę traw i pastwisk	„ koniczynę czerwoną białą i esparcetę			224 s. 190
			Morgów	624 s. 190

Pokazuje się z tego obliczenia, że przy zaprowadzonym systemacie płodozmiennym, dwie części całéj przestrzeni pod uprawę zajętéj, obsiewa się oziminą, jarzyną i roślinami okopowemi, a trzecia część zamiast nagiego ugoru, jak w trójpolowym porządku, dostarcza tu najpiękniejszego siana. Ten rezultat stanowi o wyższości płodozmianu, nad zwyczajną tu koleją ugorową.

§ 7. *Średni wysiéw zboża.*

Pszenicy	kor. 1	gar. 8	na mórg,	kor.	126		
Żyta	„ 1	„	„	„	30	Zbo. k.	367
Jęczmienia	„ 1	„ 16	„	„	69		
Owsa	„ 1	„ 16	„	„	127		
Grochu	„ 1	„	„	„	15		

Kartofli kor. 10 gar. 8 na mórg,			kor. 1,000
Koniczyny czerwonéj gar. 14	„	5	roś. past. 32
„ białéj 14	„	6	
Esparcety po kor. 1 „ 16		21	

§ 8. *Sprzęt zboża.*

Zbiory średnio z kilku lat wyrachowane wynoszą:

Pszen.	kóp 509	po 5 zm. z kopy 1 ½,	763	2,012 ko. zbo.
Żyta	„ 92	„ 3 „ „ 1 ½,	138	
Jęcz.	„ 200	„ z ko. kor. 2 g.	2,400	
Owsa	„ 217	„ „ „ 3 „	651	
Grochu	„ 60	„ „ „ 1 „	60	
Kar.	kor. 6,000	„ „ „		6,000 ko. kar.

Koniczyny i esparcety średnio do 20 kor. 20 k. koni. a siana do 7,220 cetnarów.

W obliczu tych rezultatów nie można zaprzeczyć, że gospodarstwo Garbacza jest na drodze postępów, opóźnia je trudność starczenia potrzebnéj uprawie pól, obok ciągłych fabryk. Oprócz tego, drugim powodem opóźnionéj uprawy, jest szczupłość pastwisk.

§ 9. *Środki użyznienia.*

Wielorakie środki użyznienia używane bywają w Garbaczu, i tak: nawozy bydlęce.

„ owcze.

„ końskie.

„ z dziedzińców.

Szlam.

Gnojówka.

Gips i popiół.

Nawóz bydlęcy, tak z krowiarni jak i od młodzieży dwa razy na dzień wywożą na gnojowisko, na którym rozesłany przesypują warstwą czarnoziemu, ztąd się w jesieni i na wiosnę, mierzwa uprząta.

Owczy w owczarni zostaje przez lato i zimę, a ku wiośnie go wywożą; oprócz słomy, ściele się na podściół liście i ziemia.

Koński nawóz dwa razy co dzień, wyrzucanym bywa przed stajnię, na gnojowisko.

Błota z dziedzińców i okolników zgrabiane, dają dużo dobrego nawozu.

Szlamarkę z wyczyszczenia stawów, wywieziono na niwę.

Gnojówka, z krowiarni rynnami odpływa do zbiornika, który za oborą urządzono, jako mały stawek. Ztąd pąpami i rynnami, prowadzoną jest do ogrodu, dla polewania drzew, jako też chmielników i ogrodów, a beczkami rozwożoną bywa w pole.

Gips należy do nawozu kosztowniejszego, bo kupować go trzeba po złp. 30 korzec, i zwozić o mil 6. Bywa tłuczonym w stępach umyślnie urządzonych; 4 woły i cztery ludzi, dziennie przygotują 6 korcy mączki, któréj na mórg pół korca przeznacza się.

Popiół z ognisk wybiera się i w jedno miejsce zsypuje, potém z gipsem miesza, i do posiewania koniczyn używa.

§ 10. *Dawna żyzność gruntu.*

Dawniéj tylko bliższe zabudowań niwy, były zlekka potrząsane nawozem, dalsze wypłonione były zupełnie,

lecz 50,000 fur szlamu, wywiezionego ze stawów na płonniejsze niwy, wartość tego gruntu podniosło.

§ 11. *Produkcya nawozu roczna.*

Nawozu rocznie produkują:

Krów 45, byków 2, sztuk 47 dają rocznie fur			940
Wołów sztuk	20	„	400
Młodzieży „	25	„	250
Owiec „	900	„	1,900
Koni „	50	„	1,000
Świń „	30	„	30
Różnych nawozów, jako błota z dziedzińców, śmieci, kompostów		„	80
Ogólna massa nawozu do		„	4,600

fur parokonnych wynosi, a to od sztuk prawie 232.

Stosownie do ilości nawozu, co rok ugnaja się pod kartofle morgów 45; zatém prawie $1/_{12}$ części całéj przestrzeni, co rok ugnojoną bywa. Na mórg przeznacza się po fur 100. Wypada więc nawożenie w N. 1 zmianowania co lat 10, a w N. 4 co lat 12. Zważając że, bardzo wiele na mórg kładzie się i że grunt jest gliniasty, odległe epoki nawożenia, usprawiedliwić się dają. Hurtowanie przez pasanie owiec, na białych koniczynach, ma miejsce w Nr. 1 i 2, oraz 4, i jest silnym środkiem użyznienia, pod następne plony pszenicy i żyta.

Gipsowanie jako mineralny nawóz, również jest ważnym środkiem, użyznienia koniczyn.

Szczególna uprawa roślin.

§ 12. *Pszenica.*

Pszenica w tych okolicach najlepiéj się udaje, ztąd sława Sandomiérki za granice sięga. Pszenica sandomiérska, ma właściwe sobie cechy i przymioty, w kłosie jest brunatna, gdy dojrzeje ziarno ma żółto-złote, plewkę delikatną. Powszechnie pszenicę sieją, w trzypolowym systemie, po ugorze na nawozie.

To ma miejsce, w zmianowaniu w N. 1 i 4 po ugorze z koniczyny czerwonéj, w 5 roku po nawozie, a drugi raz po pastwisku koniczyny białéj, w lat 8 po piérwszém nawożeniu.

Przygotowanie roli pod pszenicę, polega na tém, że w lipcu po zebraniu jednego pokosu koniczyny trzecioletniéj, po należytém reszty trawy spasieniu, bydłem, źrébkami i końmi, a na pastwiskach koniczyny białéj, kiedy owce wyjedzą i utratują, piérwszy raz pokłada się rolę, redli, włóczy, a gdy przez kilka tygodni rola się odleżała, odwraca się, redli, włóczy i pod pług zasiéwa. Na mórg pada kor. 1 g. 8. W czasie wzrostu na wiosnę, czasami pielą, a bardzo wczas, jeszcze na śniég, koniczynę białą sieją, żeby w ścierniu lepsze miéć pastwisko.

§ 13. *Żyto.*

Żyto zajmuje miejsce w zmianowaniu w N. 2, po pastwisku z koniczyny białéj, bez żadnego nawozu, bo

hurtowanie dosyć grunt użyznia. W lipcu pastwisko orze się, redli, włóczy, potém albo sieje się pod pług, albo gdzie twardsza rola, odwraca się, redli, włóczy, dopiéro zasiewa.

§ 14. *Jęczmień.*

Jęczmień w numerze 1 i 4 zmianowania miejsce zajmuje, po dwukrotnych kartoflach silnie nawożonych. W jesieni po zebraniu kartofli, po wyoraniu i bronowaniu, orze się, na wiosnę redli, włóczy, obgania, zasiewa, wygania i włóczy. Gdzie rola twardsza; to z wiosny trze się, włóczy i pod pług zasiewa. Na mórg pada po kor. 1 g. 16. Zbiéra po 4 kop. z morgi tojest do 12 korcy.

§ 15. *Owies.*

Owies bywa w N. 1, 4 po pszenicach, w 2 po życie, w 3 po pszenicy, w 4 po grochu: w jesieni obgania się, na wiosnę zasiewa, wygania i włóczy. Na mórg wychodzi ziarna k. 1, gar. 16, zbiéra się po kóp 2.

§ 16. *Groch.*

Groch w zmianowaniu pod nr. 4, następuje po pszenicy; w jesieni podkłada się pszeniczysko, na wiosnę redli, włóczy, obgania, sieje, wygania, włóczy. Na mórg sieje się korzec 1, zbiéra się zaś kóp 3. Na wiosnę kiedy groch ziemię liśćmi okryje, posypuje się go mączką gipsową, a po dojrzeniu kosi, wiąże w wiązki i zwozi.

§ 17. *Kartofle.*

Kartofle następują w nr. 1 i 4, albo po owsie na świéżym nawozie, albo po kartoflach. W piérwszym razie, ścierń owsiana w jesieni podoruje się, redli, włóczy, gnój wywozi, przyoruje, redli, włóczy; w drugim razie, (po kartoflach) na wiosnę orze się, redli, włóczy; albo jeżeli rola pulchna, to tylko redli i włóczy. Na tak przygotowanéj roli, kartofle sadzą sposobem następującym:

Cały mórg dubeltowy dzieli się na trzy części wypędzeniem bruzdy; ustawia się dwa pługi, jeden za drugim, i na każdy pług przeznacza po dwie kobiét do sadzenia. Piérwszy pług wygania bruzdę, kobiéty rzucają kartofle w bruzdę; drugi pług zasypuje, a piérwszy wypędza znów bruzdę drugą i potém obchodzą brzegami po jednym zagonie umyślnie zostawionym, i z drugiéj strony staja podobnież robią; zanim powrócą tam gdzie zaczęli, już cała bruzda wprzód wypędzona, jest zasadzona kartoflami; przysypując, piérwszy bierze zwykle węższą skibę żeby kartofli nie gniótł, a drugi szerszą zajmuje.

Tak posadzone kartofle, nim z ziemi zupełnie wytkną, włóczy się lekko bronami 3 do 6 razy. W przeciągu cztérech tygodni, kiedy podrosną, znaczą się za pomocą radeł, w dwa tygodnie potém do obsypywania się wraca.

Obsypywanie to uskutecznia się radłem w ten sposób urządzoném, że do słupca przywiązuje się pęczek kulowéj słomy, zagina i przywiązuje na boki, żeby stanowił niejako na obie strony odkładnice (*), tym sposobem ra-

(*) Czemu boki radła nie obiją się gładkiemi deskami, wszakże tarcie o sto procent byłoby mniejsze?

P. R.

dło głęboko zapuszcza, a owe słomiane odkładnice doskonale na obie strony rozmiatają ziemię, nie czyniąc najmniejszéj szkody kartoflom. Tak obsypane, zostawiają się do czasu sprzętu z pola. Sprzęt rozpoczyna się przez wyoranie, za pługiem kobiéty lub dzieci z motyką postępują.

Wykopane kartofle zsypują do skrzyń 5korcowych, któremi zaraz odwożą do kopców; kopce sypią na polu, na miejscu suchém, po 100 korcy w jeden; okrywają słomą i zostawiają tak, żeby obsychały: następnie zakładają kominki drewniane, przysypują ziemią kopce, a potém gnojem, kominki czas jakiś odetknięte zostają, a jak mrozy nadchodzą szczelnie zamykają słomą. Tak przechowane zostają do wiosny aż zacznie tajéć, wtenczas przykrycie się zdejmuje, o kartofle do stodoły, na bojowiska przewożą. Na mórg sadzi się korcy 10, zbiór od 60 do 80 korcy wynosi.

§ 18. *Koniczyna czerwona.*

Koniczyna czerwona w zmianowaniu nr. 1 i 4, idzie w 3 roku od nawozu, zawsze z jęczmieniem. Zasiéwa się zwykle wtenczas, kiedy jęczmień został zawleczony po 4 garn. na mórg. Po zbiorze jęczmienia zostaje nietykalną. Następnego, czyli drugiego roku, z wiosny, gdy liściem ziemię okryje, gipsowaną bywa w ten sposób, że mączka gipsowa w skrzyni na pole się wywozi, a cała czeladź i włościanie wieczorem, po robocie, na ochotnika, za wódki kieliszek, czynność tę wykonywają. Do roboty téj stoją wszyscy rzędem, każdy z fartuchem pełnym mączki przy boku i postępują ukośnym szeregiem, za każdym kro-

kiem wyrzucając garść w górę, ztąd obłok utworzony opada zwolna na ziemię i osiada na listkach. Koło ś. Jana, jak dostatecznie podrośnie koniczyna, piérwszy raz się kosi. Zwykle górale do tego są użyci. Ścięta koniczyna zaraz się zbija w wały co kilka kroków odległe i tak podsycha, następnie w małe kopki składa, w których dochodzi; a jeśliby te zamokły, to się rozrzucają; dostatecznie wyschłą zwożą do stodoły. Drugi pokos koniczyny zostawia się na nasienie, bo ten bywa zawsze równiejszy i lepszy. Sprzęt podobnym sposobem odbywa się, kiedy główki zczernieją.

W czasie mrozów koniczyna młóci się z główek, potem raz drugi młóci z plewy, wymłócona jest wianą na szuflach, podsiewa się i młynkuje; 6 ludzi przez dzień, wybija do 16 garncy.

§ 19. *Koniczyna biała.*

Koniczyna biała w zmianowaniu nr. 1 i 4 po pszenicy z owsem zasiewa się, a nr. 2 po życie, a nadto w pszenicach zwykle na jesienne pastwisko po parę garncy wrzuca się. W owsie kiedy zawleczony został, na wiérzch do 4 garncy koniczyny posiéwa się, w pszenicy zaś bardzo wczas bo jeszcze na śnieg. Podobnie kiedy koniczyna czerwona po sprzęcie jęczmienia źle się pokazuje.

Koniczyna biała na pastwisko przeznaczona, w jesieni szanowaną bywa, i dopiéro następnego roku jest paszaną; kiedy przeciwnie, koniczyna biała z czerwoną na pszenicy, zaraz w jesieni krowami się skarmia. Na nasienie zaś przeznaczona nigdy w jesieni nie bywa tykaną. Na nasienie zostawiona, w drugim roku, po dojrze-

niu główek kosi się i przygotowuje na nasienie tak samo jak czerwona.

§ 20. *Esparceta.*

Esparceta jest nieocenionym skarbem dla Sandomiérskiéj ziemi, jednakże pomimo, że ona tu dziko w polu pojedynczemi rośnie krzaczkami, co dowodzi, że ziemia ta dla niéj przeznaczona, przecież można przejechać całe Sandomiérskie i tylko na Garbackich polach ujrzéć bujną esparcetę. Tu ona miły widok sprawia oku, okrywając urwiska ziemi i wąwozy gór pięknym kwiatem i obfitym liściem, albo ocienia i użyznia, wzniosłe jałowe grunta, dając znaczne zbiory najlepszéj paszy.

Należy do 3 zmianowania; miejsca jałowe uprawiają się i zasiewają esparcetą z owsem; następnie przez lat 6, daje po dwa pokosy dobrego siana, a potém siać można pszenicę, po pszenicy znów owies z esparcetą. Prócz tego doły wśród pól powyrywane i urwiska gór, gdy się zabronują i zrównają motyką i grabiami, zasiéwane są esparcetą, która je upożytecznia.

W piérwszym i drugim roku bywa ochranianą, a w następnych latach 1 pokos na siano, przed ś. Janem, drugi późniejszy na nasienie zbiéra. Zbiór podobny jak koniczyny, po omłóceniu cepami, wiać można. Na mórg wysiewa się kor. 1 garncy 16, a z fury do dwóch korcy otrzymać można.

Co do rzepaku, konopi, te mają małe miejsce w jęczmiennném polu i zwykle pod nie się nawozi. Jak pszenica przepadnie, co zdarzyć się może, rzepaki zwykle na wiosnę tam sieją.

CZĘŚĆ IV.

Hodowla bydła.

a. Owce.

§ 1. *Rassa.*

Rassa owiec tu utrzymywanych jest saska; skład ich delikatny, budowa niewielka. Przymioty wełny są: znaczna cienkość, dobre wyrównanie, a przytém nabite runo.

Dziś istniejące stado, pochodzi z gromady zakupionych w sąsiedztwie. Owczarnia ta, ciągle odświéżana trykami z Planty, widoczne robi postępy.

§ 2. *Ilość.*

Utrzymuje się tu 900 owiec dorosłych i 250 jagniąt; kotelnica odbywa się w listopadzie i grudniu.

§ 3. *Wychowanie jagniąt.*

Po 4 tygodniach ssania, jagnięta zamykają się tu do osobnéj przegrody, gdzie zostają ciągle i do matek tylko kilka razy na krótko są puszczane, przytém dostają w przegrodzie drobnego siana, owsa w snopie a potém i gołego młóconego. Po upłynieniu 2 miesięcy, odbywa się kastrowanie baranków, i obrzynanie ogonków u maciorek; do 4 prawie miesięcy, jagnięta do matek przysadzane bywają. Owczarnia matek rozdzielona jest na 4 przegrody: 1° matki kotne.

2° „ z jagniętami do 4 tygodni.

3ª matki z jagniętami starszemi, i ta na dwie gromadki dzieli się, aby starsze jagnięta nie odjadły młodszych.

§ 4. *Utrzymanie zimowe.*

Zimą owce rozdzielane są na 6 stad, i tak: trzy stada macior, czwarte stado skopy, piąte młodzież, szóste tryki. Maciory dostają na sztukę:

1. Siana z koniczyny po funtów	2.	Z rana konicz.
2. Słomy w sieczce zaparzonéj „	1.	W połud. „
3. Po południu piją wywary.		W wiecz. siecz. zaparzana.

Młodzież i skopy na sztukę:

1. Rano sieczkę zaparzoną po funt. 1.
2. Słomy po.................. 1.
3. Wywary piją.
4. Siana i koniczyny funt. 1.

Jagnięta prócz ssania:

1. Siana dobrego po $1/4$ funta.
2. Owsa na 5, kwartę 1.

Tryki jak maciory, a ku wiośnie i owsa po kwaterce na sztukę.

Matki i tryki najlepiéj karmione bywają. Młodzież i przy szczuplejszych porcyach dobrze się utrzymuje. Sieczka dostarczona do kadzi, miesza się z wywarem w wigilią zadania owcom. Do pojenia wywarami, są urządzone koło gorzelni żłóbki, gdzie owce zapędzane bywają.

§ 5. *Utrzymanie wiosenne.*

Ku wiośnie za zbliżeniem się dni cieplejszych, kiedy słońce zacznie przyświécać, a pola obsychać, w przymro-

zki ranne, po nakarmieniu słomą, wypędzają tu owce na oziminy, lecz na krótką chwilę; na wieczór znów słomy dostają. Kiedy trawka na polu pokazywać się zacznie, po nakarmieniu słomą, na południowe godziny, wychodzą owce w pole. W maju zupełnie do pastwiska letniego przechodzą, a jagnięta ciągle sianem i owsem karmione, aż w czerwcu w pole idą. W czasie przechodzenia z jednéj paszy do drugiéj, szczególniéj kiedy owce swe małe żywią, dostają sól do lizania.

§ 6. *Utrzymanie letnie.*

Letnie utrzymanie nastręcza wiele trudności, bo niewielka jest przestrzeń w stosunku do ilości inwentarza.

§ 7. *Sortowanie, mycie i strzyżenie owiec.*

Sortowanie owiec odbywa się raz, na dwie klassy, przed strzyżą wełny.

Mycie owiec rozpoczyna pławienie onych, przepędzeniem przez stawek na łączce. Następnie każdą owcę dwie kobiéty oczyszcza, wyżymając wełnę rękami; w miarę potrzeby pojedyncze sztuki sikawkami się doczyszcza.

Owce są strzyżone w stodole, na ławach płótnem obitych. Barany dają zwykle 3 funty wełny, owce 2 funty. Wełna ze skórek po owcach odpadłych, po wymyciu, oddziela się za pomocą gęstego grzebienia dębowego. Każda ze strzyżek bierze jednę owcę, a ostrzyżone runo oddaje człowiekowi, który na stole oczyszcza, brakuje i zwija, po kilka razem związując sznurkiem. Inni na-

stępnie pakują w wańtuchy. Jeden pilnuje porządku w strzyżeniu, jeden mały chłopak kawałki wełny zbiéra, a inny ciągle podmiata. Owczarze do strzyży owce podają i od kobiét odbiérają, a skaleczone miejsca dziegciem smarują, i upominają żeby dobrze strzygły.

b. Chów bydła.

§ 8. *Rassa.*

Dzisiejsza obora w Garbaczu składa się z krów żuławskich, z cieląt zakupywanych w sąsiedztwie, po cenie 2 dukaty za sztukę; niedawno wszakże kupiono 20 sztuk najpiękniejszych krów żuławskich i byka oldemburskiego, płacąc za sztukę po 15 dukatów ze sprowadzeniem na miejsce. Przychowek zastąpi w swoim czasie resztę bydła rassy krajowéj.

§ 9. *Ilość.*

Obecnie jest:	krów żuławskich	25.
	„ swojskich	20.
	Byków	2.
	Młodzieży	25.
	Wołów	20.
	Razem sztuk	92.

Krowy w styczniu i lutym zwykle się cielą.

§ 10. *Pielęgnowanie cieląt.*

Cielę zaraz po urodzeniu przenoszone jest do osobnéj stajni na wychowanie, gdzie dostaje od urodzenia:

$\frac{1}{2}$ kwarty mléka na raz, dziennie 3 razy, 1 $\frac{1}{2}$ kwarty.

Po 2 tyg. po $\frac{3}{4}$ kw. mléka na raz, dzien. 2 $\frac{1}{4}$ kwarty.

Po 3 „ 1 „ „ 3 „

aż do 4 tygodni od urodzenia. W drugim miesiącu pojone bywają napojem z $\frac{1}{2}$ kwarty mléka kwaśnego, $\frac{1}{2}$ kwarty polewki (z mąki jęczmiennéj gotowanéj), i $\frac{1}{2}$ kwarty mléka słodkiego, czyli 1 $\frac{1}{2}$ kwarty na raz; zatém 4 $\frac{1}{2}$ kwarty takiego napoju dziennie. Przez drugi miesiąc przy napoju uczy się jeść siano i owies, a przez dwa następne miesiące żyje sianem i owsem z sieczką. Po 4[ch] miesiącach idą cielęta na paszę, i dostają przytém trzy razy obrok. Na paszy chodzą 6 do 7 miesięcy, a w 8[m] przyłączają się do jałownika. W trzecim roku jałówki do byka idą.

§ 11. *Utrzymanie zimowe.*

Zimą krowy stoją na podłodze w stajni, dostają trzy razy dziennie sieczkę zaparzaną wywarami, a to rano dodnia, w południe i wieczór. Porcya wyznaczona jest praktycznie: sześć korcy sieczki na jedno danie, czyli dziennie do 18 kor. a na wagę wypada na sztukę po ośm funtów. Wywarów zaś gęstych tyle się doléwa, żeby dobrze to zaparzyć. Czasami dostają po troszę suchéj karmy, a po ocieleniu przez dni parę dostają siana.

Jałownik przez zimę, dostaje słomę, sieczkę lub plewy, czasami trochę siana. Woły robocze dostają słomę i plewy.

§ 12. *Utrzymanie wiosenne.*

Na wiosnę, kiedy pasza pokazuje się w polu, krowy wychodzą na pastwisko, ale przytém dostają po troszę sieczki z wywarami, a jak trawa podrośnie, do zielonéj paszy przechodzą. Jałownik wychodzi na pastwiska, gdy cokolwiek zazielenieją.

Woły robocze z wiosny długo nie idą na pastwisko, i dostają przy pracy plewy, koniczynę i słomę.

§ 13. *Utrzymanie letnie.*

Latem krowy wychodzą na pastwiska koniczyny białéj i czerwonéj trzechletniéj, a oprócz tego dostają do doju, trzy razy koniczynę koszoną. Jeden z ludzi odstawiony jest, aby dostarczał paszy dla bydła: kosi ją i karami przywozi. Zawsze z wieczora przysposabia ranne danie, rano południowe i t. d. Czasami bydło dostaje trawę z ogrodów. Jałownik chodzi po pastwiskach, i woły także. Stado rozdzielone jest na kilka oddziałów, i tak: krowy z bykami chodzą osobno, młodzież i woły osobno, a cielęta także osobno.

§ 14. *Utrzymanie jesienne.*

W jesieni bydło naprzemiany karmi się w polu i w oborze, a kiedy gorzelnia iść zacznie, do zimowego przechodzi utrzymania.

§ 15. *Nabiał.*

Dojenie krów tu odbywa się trzy razy na dzień: rano, w południe i wieczór; do doju dodaje się koniczyna. Doją

się krowy sposobem, którego tu Niemcy, co bydło przypędzali, nauczyli; nie polega on na wyciąganiu wymion, tylko na pociskaniu palcami ku dłoni.

Pięć dziéwek bydło doi a jedna nabiałem się trudni.

Od wszystkich krów dziennie zbiéra się do 40 garncy, a miesięcznie od 1000 do 1,300 garncy mléka; z tego wyrabia się do 100 sérów i do 30 garncy masła, krowa średnio nie potrącając kosztów przynosi do 100 złp. rocznie.

c. Chów koni.

Hodowla koni dla braku łąk samorodnych i pastwisk, na małą stopę tylko prowadzoną być może, ale przychowek wystarcza miejscowéj potrzebie.

§ 16. *Ilość.*

Koni cugowych, roboczych i stadnych jest w Garbaczu sztuk 50.

§ 17. *Rozmnażanie.*

Do klacz pospolitych puszczane są ogiery swego chowu, klacze kosztowniejsze posyła się do ogierów rządowych w Radomiu. Źrébią się klacze ku wiośnie, młode źrébki zostają przy matkach parę miesięcy; przyuczone pomału do owsa i siana, po 6 miesiącach odłączają się zupełnie, do roku jednak dostają co dzień owsa i na pastwisko wychodzą. Potém oddzielają się do młodzieży.

§ 18. *Utrzymanie.*

Konie przez cały rok utrzymywane są na suchéj karmie, każdy dostaje po 2 garnce owsa z sieczką i po 10 funtów siana. Młodzież latem na paszy, zimą koniczynę i słomę otrzymują; dochodu na intratę konie dotąd nie przynosiły.

§ 19. *Chów świń.*

Chów świń dlatego jest godnym wspomnienia, że przy gorzelni bez wielkich trudności się udaje. Chowa się macior 10 i knur 1. Maciory dwa razy do roku prosięta rodzą. Te z początku dostają zsiadłe mléko, serwatkę, osepkę, następnie w lecie ziele siekane z osepką, a przez zimę gęste wywary z plewą; w lecie chodzą po pastwisku, a w drugim roku przed żniwami sprzedać je można do wypasu po 20 do 30 złp. sztuka. Kilkadziesiąt sztuk sprzedanych corocznie Niemcom którzy ich poszukują, dają prawie ustalony dochód.

HISTORYA GARBACZA
i ogólne uwagi.

Epoka Isza.

Garbacz w dawniejszych czasach był w posiadaniu porządnego właściciela. Przy starodawnym systemie gospo-

darowania, przestawano na samej pszenicy, która nie wiedzieć dlaczego rodziła się i dobrze sprzedawała, a więc były pieniądze. Owsa starczyło dla koni, parę krzaczków kartofli dla pięknego kwiatu, pani hodowała w ogrodzie. Las zaraz pod bokiem, całe góry Święto-Krzyskie pokrywał, a wśród pola po wzgórzach, piękne cisy, dęby i buki swobodnie rosły. Pan spokojnie w domu siedział, czasem do stajni zaglądał; a dla strawności konno niekiedy w pole wyjeżdżał: jednakże gospodarstwo szło jako tako. Drewniane budowle w kwadrat z okolnikiem wystawione, jeszcze się trzymały; dom mieszkalny porządny, z ogromną sienią, dotrwał do ostatnich dni właściciela. Dziedziniec obszerny, z dwóch stron oficynki, w jednéj z tych kuchnia, wprost dziedzińca ogród z szpalerami ciętemi pod linią, zaraz pod oknami szeroki gościeniec się ciągnął; lecz we dworze cicho bywało, a lud wiejski dobrze się miał. Aliści nastał dziedzic nowy, i ten otworzył 2 epokę historyi tego miejsca.

Epoka 2ga.

Nowy właściciel do rzędu tych należał, co to żyć dobrze lubią, gospodartwem zaś nikt nie rządził. Pan ciągle jeździł za swemi i nieswemi interesami; zabrawszy się raz do ulepszeń właściciel zaimponował okolicy nową karczmą drewnianą, co 30,000 złp. kosztowała, postawił oraz browarek dla żyda; że zaś prócz tego wiele miał wydatków, sądzono, że Garbacz jest ziemią obiecaną, co na wszystko starczy. Lecz nie ma cudów na tym świecie; jakoż pokazało się że właściciel, zanadto się obciążywszy długami, nie miał co robić w Garbaczu, wyjechał tedy, zostawując nowemu nabywcy ulepszenia rzeczywiste. Od

daty wprowadzenia się do tych dóbr *plus* licytanta, bierze początek epoka ostatnia, zajmująca zakres lat 18.

Epoka 3cia.

W sierpniu 1827 roku nowi właściciele do Garbacza przybyli z niewielkim kapitałem co od kupna pozostał, ale z wielkim zapasem zdolności, energii i woli przystąpili do dzieła. Zakupiono zaraz 30 koni fornalskich, 10 sztuk bydła, i owiec stadko; sprowadzono młockarnią i sieczkarnią od Ewansa, aparat gorzelniany za 18,000 od Hekego, statki z Warszawy, bo w okolicy nic dostać niemożna było. Założono gorzelnią w domu na mieszkanie czeladzi przeznaczonym, przybudowano piwnicę fermentacyjną z cegły. Zaraz z jesieni gorzelnia iść zaczęła, a gdy kartofli nie było, pszenica zaś po 10 złp. płaciła, wszystka na gorzelnię użytą została; nakupiono wołów i krów i pasiono je wywarami w starym chléwie. Lecz przy téj gorzelni studnię kopać zaczęto, wody nie dobyto, i ciągle wozić trzeba było. W grudniu t. r. wybuchnął pożar i cała gorzelnia spłonęła, a część inwentarza zgorzała. W r. 1828 całą zimę zaraz zwożono kamienie i wapno, zaczęto z wiosną murować gorzelnią, tojest izbę zacierną przy piwnicach które zostały. Aparat wyreparowano i przed zimą piérwszy szkic gorzelni stanął tak, że czynną być mogła; kamienie zabiérano śród pola i z rzéki dobywano.

W 1829 roku nowe nieszczęście dotknęło Garbacz. Całe niewielkie przychowane stado owiec wymarniało. Przykupiono na wywary znów bydła, ale to pod gołém niebem przy murze obozować musiało. W tym roku wystawiono krowiarnię.

W 1830 roku klęska cały kraj dotykająca, nie oszczędziła i téj majętności. W 1831 roku więc na nowo trzeba było zakupować konie i bydło.

W 1832 r. kończono pomału gorzelnią.

W 1834 r. sprowadzono gorzelnika Gerbera, zakupiono 300 macior po dukacie i 10 tryków.

W 1835 roku po kilku latach mozolnéj pracy, wykopano na 50 łokci studnią i dostano wody obfite źródło.

Długo wódka główny dochód tego majątku stanowiła, dopiéro po wyszlamowaniu stawów, i wywozie szlamów zajęto się poprawą bydła, zregulowano pola, urządzono płodozmian—to miało miejsce 1840 r. Od téj epoki początkują intraty znaczne ze zboża, bydła i owiec.

W 1842, stanęła owczarnia i spichlerz.

W 1842, sprowadzono sławnego chemika Gumbinera z Berlina, dla przyswojenia sobie nowéj metody robienia zacierów.

W 1843, sprowadzono 15 krów żuławskich i byka za 5,000 złp. W 1844 r. stanęła nowa stodoła.

W roku 1845 wystawiono karczmę i zaczęto drugą stodołę.

Chcąc sprawiedliwie ocenić obecne gospodarstwo w Garbaczu, trzeba się zapoznać z niezwykłemi klęskami i trudnościami, jakie właściciel musiał łamać.

Brak rąk najokropniejszy, brak pastwisk i karmy, brak materyałów, brak budowli, ciągle stawiały zapory najprostszemu gospodarowania sposobowi. Ileż ich powstało, odkąd właściciel zamierzył radykalne wprowadzić reformy przy ograniczonych funduszach nakładowych? Pokonał jednak wszystkie zawady, i z tegoto powodu,

nie można dosyć podziwiać wytrwałości teraźniejszego posiadacza dóbr Garbacza.

Najpiérwszém i najbliższém źródłem intraty była ziemia. Zwrócono tedy uwagę na robociznę, sprowadzono maszyny, kupiono inwentarze, przyjęto czeladź; produkcya w roli podniosła się. Drugiém źródłem dochodu była gorzelnia, w nią więc się fundowano. Kartofle zebrane przerobiono na wódkę i spieniężone w dzierżawnéj propinacyi, przyniosły pomoc pieniężną czyli gotówkę do popychania gospodarstwa. Wywary posłużyły do wypasania wołów; nawóz zostawał przy gruncie.

Pomaleńku wznoszono budowle, inwentarze przykupywano, a żyzność gruntu podnosiła się.

Zaprowadzono płodozmian, stworzono pastwiska, łąki, wzniesiono budowle, inwentarz przymnaża się, i już gospodarstwo jest takie, że jedna gałąź silnie drugą wspiéra.

Podług zasad przyjętych na 624 morgach gruntu, gdzie na pastwiska łąk nie ma, przyjąćby należało na 6 korcy wysiewu oziminy, 1 sztukę bydła, tojest, na 624 morgów, czyli na oziminy $^{208}/_{6}=34$ sztuk; podług tego wypadałoby trzymać w trzypolowym systemie.

Dziś na 624 morg. utrzymuje:

Inwentarz intratny	owiec . . .	1,150,	czyli na bydło	115	sztuk.
	bydła . . .	75,	„ „	75	„
Inwentarz roboczy	koni . . .	50,	„ „	50	„
	wołów . .	20,	„ „	20	„
			Razem	260	sztuk.

Trzecia część całéj przestrzeni ziemi, zajęta pod koniczyny i esparcetę, daje pastwiska i łąki. Co rok zbiérają do 2,000 kor. zboża, do 6,000 ziemniaków. Kil-

ka tysięcy garncy wódki gorzelnia dostarcza. Słowem ziemia daje: część ziarna na wyżywienie, siano, pastwiska na utrzymanie inwentarzy, a część ziarna, mianowicie pszenica spienięża się; słoma już skarmia się korzystnie zimą, już w podściole na nawóz obraca.

Inwentarze wracają ziemi nawóz, w części robociznę pełnią i intratę przynoszą.

Gorzelnia przerabiając produkt, daje massę pożywienia zimą, i źródło intraty,

A z tych trzech źródeł intraty, zaspokajane są ciężary i tworzą budowle, oraz służą na opłatę czeladzi, sług i najmów.

Z tego pokazuje się, że w gospodarstwie, stosowne używanie sił, ciągła praca, mądre nią rozrządzanie, wreszcie ciągłe wkładanie intrat wydobytych, mogą doprowadzić gospodarstwa do wysokiego stopnia doskonałości. Życzyćby należało, żeby gospodarstwo krajowe, wolno postępując i łącząc się z przemysłem, szło daléj i daléj, zapatrując się na już w kraju istniejące.

J. A. b. u. I. Agr. w Marym.

KILKA CIEKAWYCH UWAG

NAD MLÉCZARNIAMI ANGIELSKIEMI

wyciągniętych i przetłumaczonych z Loudona Encyklopedyi rolniczéj 2go wydania w Londynie 1831 roku.

. . . .

Artykuł 6864. P. Hodgson znalazł, że *krowa krótkorożna* (jedna z rass angielskich Durham), dawała mu w przecięciu z jednego roku, 9 kwart. angiels. (5,678 kwart pol.) mléka dziennie, a $4\frac{1}{2}$ funt. angiels. ($4\frac{1}{8}$ funt. pol.) masła w tygodniu. *Krowa długorożna* (*) dawała mu w tym samym przeciągu, w przecięciu dziennie 8 kwart. angiels. (4,573 kwart pol.) mléka, i 4 funt. angiels. ($3\frac{2}{3}$ funt. pol.) masła w tygodniu. Krowy zatém *krótkorożne* korzystniejszemi się okazały, tak co do ilości mléka, jak i masła. Rassa Guernesey (która zdaje

(*) Jeden z naszych współpracowników zajmuje się przetłumaczeniem na język polski dziełka angielskiego, wszelkie rassy bydła angiel. opisującego. Wydanie tego dziełka wiele nauczających i ciekawych szczegółów obejmujące, znakomitą będzie dla rolników naszych pomocą i przysługą obywatelską.

Przyp. tłumacza.

się być rassą normandzką) bardzo jest szacowaną dla *dobroci* mléka i masła, ale nie jest korzystna ani dla mléczarni, ani do wypasu.

Art. 6865. Co do sposobu żywienia krów w mléczarniach, należy, chcąc wszelkie możliwe z krów otrzymać korzyści, dawać im w czasie najtęższéj zimy jak najlepsze siano, i *ile go tylko zjeść będą chciały*; a jeżeli pora roku pozwala, należy je wyprowadzać codziennie na nizko położone łąki i pastwiska; posłuży im to daleko lepiéj, niż ciągłe trzymanie w oborze, i bezustanne pasienie suchą paszą; przechadzka taka sprawi, że więcéj wydadzą mléka, z którego wyrobione masło, w czasie zimy nawet, piękny będzie miało kolor. Taka przechadzka na nieszczęście w Polsce miejsca miéć nie może, ale za to starać się winniśmy, o dostateczną ilość paszy soczystéj, np. kartofli, brukwi, marchwi (*).

Art. 6871. Dobrze utrzymaną krowę, przy dostatecznéj ilości paszy, można nawet na tydzień przed ocieleniem dopiéro zapuszczać. Lecz jeżeli krowa jest mizerna, należy zaprzestać dojenia na dwa miesiące, lub sześć tygodni przed wycieleniem; zależy to zawsze od stanu w jakim się ona znajduje, i od paszy jaką jéj dać można.

Art. 6873. Należy zatém starać się o to, żeby miéć krowy w jak najlepszym stanie utrzymania. Krowa która przez zimę ucierpiała, z trudnością do siebie przy-

(*) Dwudziestoletnie doświadczenie nauczyło, że dla odjęcia nabiałowi przykrego smaku po tych warzywach, należy: w kwarcie wody wrzącej rozpuścić 2 uncye saletry, i 2 tychże tego płynu wlać do skopka ile razy się doi.

Przyp. tłumacza.

chodzi, i nie da w następnym lecie, jaką bądźby paszę dostawała, téj ilości mléka, jaką w przeciwnym razie wydać może. Ciepłe utrzymanie w zimie i czysta woda, konieczne są w każdym razie.

Art. 6874. Dzień w którym krowy buchaja przyjęły, dokładnie zapisywać należy, żeby wiedzieć kiedy się zapuszczać mają.

Art. 6877. Krowa z piątym dopiéro rokiem staje się dobrą do mléka, i stan ten trwa aż do dziesiątego, a nawet i dłużéj.

Art. 6878. Z wielkością krów, do obfitości i żyzności traw i ziół, tak w sztucznych, jak naturalnych łąkach i pastwiskach, stosować się trzeba. Na gruntach płonnych *mała* krowa większą korzyść przyniesie jak wielka.

Art. 6879. Kto wszelkie możliwe z swoich krów chce osiągnąć korzyści, powinien trzymać buchaja, żeby ich do odstanowienia daleko posyłać nie potrzebował. Jeden wystarcza na 20 krów. Z drugim rokiem skończonym, całkiem już jest zdatny (*).

Art. 6880. Co do sposobu utrzymywania krów na stajni, umieszczam tu zasady podane przez przedsiębiercę zakładu mléczarnianego w Farnham w Surrey. Tak w lecie jak w zimie, należy o 6éj rano dać na każdą krowę ½ buszla (4½ garn.) buraków, marchwi, brukwi lub kartofli siekanych; o 7éj kiedy czas dój rozpo-

(*) Trzeba go codziennie choć umiarkowanie do pracy używać, stanie on się tym sposobem lepszym pod wszelkim względem, szczególniej daleko łaskawszym. Prowadzić go można jak najłatwiéj, kiedy mu się za młodu, przez chrząstkę nosową pierścionek żelazny przeciągnie, jak to w Grignon jest w zwyczaju.

P. A.

cząć, daje się im cokolwiek siana, które zjedzą, zanim wszystkie wydojone zostaną. Jeżeliby która krowa siana jeść nie chciała, dać jéj trzeba jakiéj innéj paszy do smaku, ziarna, marchwi i t. p., aby zjadła ją podczas doju; koniecznie krowa w czasie doju jeść musi, żeby chętnie puszczała mléko, zatrzymać je bowiem potrafi. Zaraz po skończeniu doju, należy krowy na podwórze wypuszczać, gdzie stoją koryta dostatecznie świéżą wodą napełnione. O 9ej dostaje każda krowa 3 gallony (3 ½ gar. pol.) osypki, która jest mieszaniną ⅔ ziarna i ⅓ otrąb lub razówki. Po zjedzeniu zakłada im się cokolwiek siana. Na południe daje im się znowu 3 gallony (3 ½ gar. pol.) téj saméj osypki; jeżeli która krowa potém jeszcze się ogląda, można jéj dodać 1 gallon (4 ½ kwar. p.) téjże osypki. Jeżeli zaś przeciwnie, przed wyjedzeniem piérwszéj swéj porcyi, krowa jaka jeść przestanie, należy starannie pozostałość ze żłobu wyjąć, gdyż nigdy nie powinno więcéj przed krową pozostawać, jak to co zjeść potrafi. Pamiętać trzeba, żeby żłoby bardzo czysto utrzymywano, i nie dozwalano im zakisnąć. O 2ej daje się każdéj krowie ½ buszla (4 ½ gar. pols.) marchwi, buraków, rzepy lub brukwi; przed zadaniem należy warzywo dokładnie oglądać, gdyż jedna sztuka nadgniła, daje zły smak całemu udojowi mléka, i zepsuje zapewne wszystko z niego wyrobione masło. O 4ej gdy powtórnie krowy doją, zakłada się im siano na przekąskę, podobnie jak z rana, gdyż zapominać nie trzeba, że krowy w czasie doju jeść coś powinny, żeby puszczały mléko (*). O 6ej każdéj krowie 3 gallony (3 ½ gar.

(*) Dojki w Szwajcaryi (zawsze mężczyzni) mają zwyczaj przed rozpoczęciem doju, że wtykają każdéj krowie dobrą szczyptę so-

pol.) osypki wyż wspomnionéj zadają. O 8[éj] wieczór na noc im się ściele. Dwa razy w tydzień w południe, do osypki dodają jednę kwartę angiel. (przeszło ½ kwarty) *młuta.*

Art. 6881. *Przepis dla dojki.* Idź do obory o 7 z rana, weź z sobą szaflik świéżéj wody, obmyj dobrze wymiona wszystkich krów przed rozpoczęciem doju. Natrzymuj im często w zimie i w lecie wymiona w zimnéj wodzie, gdyż zimna woda je wzmacnia i odejmuje zbytnie gorąco. Powinnaś zawsze miéć ręce po łokcie czysto wymyte. Wydajać krowy do *sucha* należy, ile tylko możesz rano i wieczór, a w tym celu po wydojeniu wszystkich, drugi raz każdą zosobna' poprawić trzeba; gdyż główna przyczyna zmniejszania się ilości dawanego mléka u krów, jest zaniedbanie *zupełnego* ich wydajania, zwłaszcza po odłączeniu cieląt. Nie daj komu innemu twych krów wydajać; nie rozmawiaj wczasie doju. W każdą sobotę wieczór podaj dokładny rachunek ilości mléka dziennego, którą każda krowa wydała.

Art. 6882 i 83. Obora p. Harley w Glasgowie w Szkocyi, sławna już jest od r. 1813. Stajnia jest wybudowana według nowego zupełnie planu; krowy stoją rzędami w poprzek budynku, w ten sposób, że naprzemian głowami albo ogonami do siebie są obrócone. Zostawione jest jedno przejście pomiędzy dwoma rzędami krów odwróconemi od siebie, dla ich czyszczenia, a dru-

li w tém miejscu w pysk, gdzie niema zębów. Mają oni w tym celu u guzika kamizelki przyczepiony woreczek z solą; wiadomo jest jak bydło sól lubi. Możnaby prawie powiedzieć, że krowy z niecierpliwością czekają na chwilę podoju, sądząc z tego, jak się oglądają za dojkiem i wyciągają do niego szyję; tam krowy przeżuwają podczas doju.

gie pomiędzy głowami, dla zadawania paszy. Różne bardzo dobrze pomyślane urządzenia, do opłókiwania żłobów, zbiérania moczu i odświéżania powietrza w oborze, rozmaite przynoszą korzyści, jakoto: utrzymanie bydła w dobrém zdrowiu, zachowanie drzewa od zgnilizny, zmniejszenie niebezpieczeństwa ognia i t. p. Ciepło w oborze stosowaném bywa do ciepłomierza. Można w niéj ciągły przewiéw powietrza utrzymać, dla chłodu w czasie upałów letnich, i wielce się tym sposobem przyczynić do zdrowia bydła; zachowuje to także drzewo od zgilizny i zwiększa apetyt u krów, gdyż oddech ich powietrze z sobą unosi; przeciwnie skoro w zwykły sposób żłoby do ściany są przymocowane, całe wytchnięte powietrze na paszy pozostaje i ją zagrzéwa.

Dobrze jest wiadomém, że mléko łatwo przyciąga smak i zapach wszelkich istot, z któremi jest w zetknięciu; skoro zatém cała obora pełną jest nieprzyjemnego wyziewu, mléko przejdzie nim łatwo, zwłaszcza kiedy w bardzo rozdrobnionym stanie, z wymion przy dojeniu wychodzi, lub w kadzi, do któréj się mléko zléwa, przez dłuższy czas w oborze pozostaje.

Art. 6886. Liczba krów tam utrzymywanych, wynosi około 120 sztuk; dają w przecięciu na sztukę 11 kwart. ang. ($3\,{}^1/_8$ gar. pols.) mléka dziennie, lecz tak ilość jak i dobroć mléka zależą bardzo od paszy.

Art. 6887. Paszę w lecie stanowią: trawa i jęczmień na zielono skoszone, z przymieszaniem cokolwiek siana. W zimie daje im p. Harley wiele rzepy lub kartofli gotowanych parą, zmieszanych z sieczką ze słomy lub siana. Daje im także czasem młuto lub gęste wywary, w miarę jak ich tanio nabyć może.

Art. 6889. Jest ułożony pewny porządek w jakim się rozmaite roboty w mléczarni odbywać powinny, jakoto: czas zadawania paszy, podoju, mycia krów, wymiatania obory i t. p. Każdy należący do obory ma zgrzebło i ścierkę włosianą do czyszczenia bydła dwa razy w dniu, oprócz tego wiadro i miotłę do czyszczenia obory, która także wymytą i piaskiem dwa razy do dnia wysypaną bywa.

Art. 6891. Korzyści z poléwania łąk gnojówką z obory, wszelkie przechodzą wyobrażenie. Zeszłego roku, kilka zagród dawnego pastwiska koszono sześć razy, a zawsze w przecięciu była trawa na 15 cali wysoką i nadzwyczaj gęstą; mydliny z jednéj pralni publicznéj również bardzo pożytecznemi w tym celu się okazały.

Art. 6893. P. Harley posiada małą machinkę parową, która następujące narzędzia porusza: 1^{od} małą młocarnią, 2ro sieczkarnią do rzepy i kartofli, 3^{cie} masielnicę, 4to pompę. Kocioł który dostarcza pary do machiny parowéj, służy i do parzenia warzyw, ogrzewania wody i t. p.

Art. 6896. Trzy mléczarnie w Londynie najwięcéj na uwagę zasługują, naprzód dwie mléczarnie w Islington, jedna p. Laycock, druga p. Rhodes, nareszcie mléczarnia miejska na ulicy Edgeware.

Art. 6897. Mléczarnia pana Rhodes najdoskonaléj z nich jest urządzoną i już od 30 lat przeszło istnieje. Średnia liczba krów corocznie tu trzymanych wynosi 400 sztuk, i powiadają iż ci panowie przez pewien przeciąg czasu, do 1000 krów w różnych zakładach utrzymywali. Budynki wystawione są na pochyłości na wschód

obróconéj, spadek wynosi około 1^{go} cala na 6 stóp. Obory wybudowano w kierunku spadku, tak dla odpływu wody dészczowéj z dachów, jak i dla dogodnego wyczyszczenia, wymiatania i wywózki gnoju taczkami; wreszcie dla prowadzenia wody napełniającéj małe korytka z lanego żelaza, umieszczone w murze u głowy każdéj krowy, w taki sposób, że nadmiar wody, do poniżéj stojącego u drugiéj krowy korytka spływa. Obory mają w świetle 24 stopy szerokości, a ściany są na 8 stóp wysokie; budynki te przykryte dachówką, a dach opatrzony w otwory, z których jedne zamykają się klapą i służą za otwarciem onych do odświéżania powietrza w oborze, drugie zaś z oknami z żelaza w szyby opatrzonemi, służą do oświécania obory. Podłoga w oborze jest prawie zupełnie równa, z rynsztokiem idącym przez środek budynku. Wzdłuż ścian, stoją rzędem klatki na siedm stóp szérokie na dwie krowy służyć mające; krowy przywiązane są łańcuchami w końcu w pierścień opatrzonemi, które się suwają na mocnym pręcie żelaznym, umocowanym prostopadle w rogu każdéj klatki, pręty te żelazne zastąpiły dawne słupki drewniane. U muru przymocowany jest żłób kamienny, wielkości żłoba końskiego, a którego brzeg górny na 18 cali od ziemi jest wzniesiony. Cztéry takie obory zbudowano jednę obok drugiéj że się z sobą stykają; w trzech murach wewnętrznych rozdzielających je od siebie, wyrobiono przed każdą krową otwór na 1 stopę széroki, a na 4 wysoki, w którym u dołu umieszczona jest skrzynka żelazna trzymająca stopę w kwadrat, i może na dziewięć cali wyżéj od żłobu stojąca. Skrzynki te napełniają się ciągle wodą z cysterny. Każda skrzynka służy dwom

krowom głowami do siebie obróconym, z których wszelako każda w innéj stoi oborze. W obudwu murach zewnętrznych, przy których tylko jeden rząd krów stoi, nie ma jak się to samo z siebie rozumié, porobionych otworów na skrzynki. W jednym rogu, od strony gdzie grunt wyższy, umieszczona jest mléczarnia z trzech izb się składająca, mniéj więcéj po dwanaście stóp w kwadrat trzymających; zewnętrzna służy do przemierzania naczyń, i w niéj znajduje się kocioł umieszczony na ognisku, nareszcie wewnętrzna służy na skład mléka i masła i oddzielona jest od pomywalni korytarzem. U końca niższego obór jest podwórze czworoboczne otoczone podszopiami; w jedném z nich wypasają krowy, które już dostatecznéj ilości mléka nie dają; drugie służą na czasowe składy warzyw paszystych, jako téż na chlewki dla prosiąt, które tu trzymają dla spożycia zsiadłego niesprzedanego mléka. To zsiadłe mléko zléwa się do studni mającéj sześć stóp średnicy, a dwanaście stóp głębokości; murowana ona jest z cegieł na wodotrwały cement; w téj studni kwaśnieje mléko prędko, a dowiedzioném jest, że mléko zsiadłe kwaskowate lepiéj służy małym wieprzkom, jak mléko słodkie. Wiele przynosi korzyści trzymanie świń prośnych, których małe prosięta na rożen się sprzedają. Poza tém podwórzem i jeszcze niżéj znajduje się wielki i głęboki gnojownik; pomost z desek jest nad nim ustawiony. Jednéj tylko brakuje rzeczy do uzupełnienia tego zakładu, tojest zbiornika na młuto z browarów, które główną paszę krów stanowi. PP. Rhodes wystawili podobny zbiornik, ale w innym zakładzie opodal i cokolwiek mniejszym, w którym również krowy trzymają. Tam są także, stogi z sia-

nem i słomą, stodoły, składy na warzywa paszyste, sieczkarnia z magazynem, stajnie, wozownie, dom mieszkalny, kancellarya, i inne zabudowania w takim zakładzie potrzebne.

Art. 6898. Zakupują oni krowy na wycieleniu lub niedawno wycielone, i trzymają je dopokąd najmniéj 2 gallony ($2^1/_4$ gar. pol.) mléka dziennie wydają. Późniéj wypasają je kuchami, i młutem mieszaném z sieczką z koniczyny.

Art. 6899. Krowy nie wychodzą wcale z obory aż do chwili kiedy są zbrakowane. W innych mléczarniach zwyczajnie wypuszczają raz na dzień krowy dla napojenia; tu zaś mają one ciągle przed sobą jak najczystszą wodę. Utrzymane są najochędożniéj; za pomocą otworów w dachu powietrze prędzéj w górę uchodzi i lepiéj się odświéża, jak otworami zwykłemi w ścianach bocznych. Dlatego téż powietrze w tych oborach daleko świéższém nam się wydawało, jak we wszech innych mléczarniach, które zwiedzić nam się trafiło.

Art. 6900. Główną paszę w mléczarni panów Rhodes i wszystkich w blizkości Londynu położonych, stanowią młuto i gęste wywary. Ponieważ daleko więcéj się piwa i wódki w jesieni i na wiosnę warzy, jak w dwóch drugich porach roku, robią zwykle wtedy zapas młuta i wywarów, który wystarcza na lato i na zimę. Trzymają zwykle te wywary w dołach cegłą wykładanych na wodotrwały cement, dziesięć do dwudziestu stóp głębokich, a dwanaście do szesnastu szérokich, których długość stosuje się do liczby krów utrzymywanych. Młuto i wywary takie udeptują mocno i zakończają kupę dwoma powiérzchniami pochyłemi, formą dachu, jak długie

kopce warzyw paszystych. Pokrywa się takie kopce ziemią wilgotną, która powinna być ubitą na 6—8 cali grubo, przez co zapobiega się, żeby dészcz aż do młuta nie przesiąkał. Ponieważ jedna krowa około jednéj ćwierci wywaru dziennie spożywa, łatwo zatém ilość na zapas jak i miejsce do jego przechowania potrzebne, obrachować. Jak młuto tak i wywary gorące na zapas się składają, i tak zachowują przez lat kilka, nie tracąc na sile pożywnéj; kwaśnieją one wprawdzie cokolwiek, jednak mówią, że krowy równie chętnie w tym stanie, jak świéże i słodkie takowe spożywają. Zwykle przechowują one dwa i trzy lata, a u pp. Rhodes trzymano je przez lat dziewięć, i nic na swéj nie straciły dobroci. Przez przerwanie przystępu powietrza, zapobiega się fermentacyi, a tém samém i rozkładowi. Same wywary, złożone z wyrosłego zboża i mączki, jak wychodzą z alembika, dają także często krowom, lecz raczéj stojącym na wypasie niż dojnym. Cena teraźniejsza młuta wynosi 4½ d. (22½ gr.) za buszel (9 gar. pol.); cena gęstych wywarów z gorzelni, z powodu mączki, którą w sobie zawiérają, jest wyższą i wynosi 9 d. (1 zł. 15 gr. pols.) za buszel (9 gar. pol.); za brahę, czyli część płynną, płaci się 6 d. (1 zł. pol.) za 36 gallonów (niespełna 50 garncy pols.).

Art. 6901. W mléczarni pp. Rhodes dają dziennie na krowę 4 łóty soli, mieszając ją z młutem, dawaném rano i wieczór do podoju.

Art. 6902. Zieloną paszę i warzywa paszyste dają naprzemian z młutem; a ponieważ w zimie nie ma zielonéj paszy, dają naprzemian siano po wywarach.

Art. 6903. Krowy doją się tu dwa razy na dobę, o $3^{éj}$ z rana i o $3^{éj}$ z południa.

Art. 6905. W mléczarni p. Laycock w Islington, bywa od czterystu do siedmiuset krów; wspomnimy tu tylko o tém co jest odmiennego od zwyczajów, w mléczarniach pp. Rhodes przyjętych.

Krowy dostają tę samą paszę co u pp. Rhodes, tylko że tu nie solą młuta, ale siano gdy się stoży. Raz na dzień wypuszczają krowy na podwórze, gdzie w korytach jest czysta woda; a według pory roku i pogody, zostają tam od pół godziny aż do trzech godzin. Od końca czerwca aż do Śgo Michała, wypędzają krowy na pastwisko od $6^{éj}$ rano do $11^{éj}$ z południa, i od $2^{éj}$ po południu aż prawie do $3^{éj}$ z rana dnia następnego; resztę doby spędzają w oborze, jedzą młuto i dwa razy są dojone. Dłużéj tu trzymają krowy jak u pp. Rhodes. Niecielne idą na wypas, co się zwykłym sposobem odbywa, przez dawanie kuchów i młuta; dają im także, co niezwykłe, klejek gęsty z lnianego siemienia. Gotują siemię w kotłach, a skoro się dobrze rozklei, wypuszczają rurami do wielkich zbiorników z desek zbitych, w których je mieszają z sieczką z koniczyny, a czasem z młutem, i tak zadają bydłu. Buchaje, których jest ośm, puszczają tylko do krów wyborowych, które dużo dają mléka. Trzymają tu zwykle krowy przez trzy lub cztéry lata; cielęta trzeciego lub czwartego dnia po urodzeniu sprzedają ludziom, którzy je na wieś biorą i na rzeź wychowują. P. Lajcoch ma kilka wielkich folwarków, na które wysyła krowy cielne, jak tylko zapuszczone zostają. Obcinają im zwykle włosy u ogona, żeby nie wrzucały gnoju w mléko, a chędożą je zgrzebłem.

Krowy na wypasie stoją tylnemi nogami na deskach, które w tém tylko miejscu podłogę stanowią, zresztą obora jest brukowana drobnemi kamieniami. Prosięta dostają oprócz zsiadłego mléka, lniane siemię tłuczone i młuto. Ilość gnoju z krów i trzody chlewnéj bardzo jest znaczna, i cała użytą bywa na gruntach do tego zakładu należących, na których mieszkają: kowal, kołodziéj, cieśla i t. p.

Art. 6906. Mléczarnia miejska została początkowo przed laty 15 przez p. Rhodes założoną; teraz należy do p. Wilberfarce; dobrze bardzo jest urządzona; można w niéj do 360 krów umieścić, w téj chwili jest ich 320 dojnych i kilka na wypasie. Obory równolegle są murowane i na 24 stopy ang. szérokie, ściany zaś na 8 stóp wysokie. Na każdą krowę 3 stopy, 9 cali miejsca liczono, lecz większa ich część nie ma osobnych klatek. Środkiem obory jest ściek i nie ma korytarza wyższego od podłogi, ponieważ spostrzeżono, że przez takowe wzniesienia krowy łatwo potknąć się mogą, co jednak rzadko się zdarza, bo jak np. w oborze pp. Rhodes kiedy krowy są raz w miejscu postawione, odwiązują je tylko dla przeprowadzenia do stajni wypasowéj, lub na sprzedaż, albo wreszcie dla przejścia na folwark dalszy, gdzie po zapuszczeniu stoją dopóki się nie wycielą. Krowa w ten sposób trzymana rzadko więcéj nad dwoje daje cieląt, dojną zaś bywa przez ośmnaście miesięcy; znajduje się tam jednak krowa, która temu trzy lata wycieliła się i wciąż się doi, teraz jeszcze 1 ½ gallona (1 ¾ gar. pol.) dziennie daje. Doją tu zwykle o 3^{ciéj} z rana i o 2^{éj} z południa; zwykłą paszę stanowi młuto, które nie bywa przechowywane w składzie na powietrzu, ale w piwni-

cach na 14 stóp głębokich, pokrytych podłogą, na któréj składy na siano i sieczkę. Dla ochronienia młuta od przystępu powietrza, pokrywają je gnojem krowim na stopę grubo. Zresztą dostają krowy trawę i warzywa paszyste. Rzadko kiedy dają im siano z łąk, zaś koniczynę pokrajaną na sieczkę, miesza się z gęstym wywarem lub młutem. Krów nie wypuszczają do napojenia, lecz rury prowadzone z wielkiego zbiornika, rozprowadzają wodę po wszystkich oborach; o 1széj z południa wpuszczają wodę do żłobów, stosownie ustawionych, ta przepływa powoli przed każdą krową, która może ile chce się napić.

Jak która krowa zachoruje, puszczają jéj krew i léczą 1 funtem soli glauberskiéj i cztérema łótami kwiatu siarkowego, wielką ilością wody ciepłéj rozprowadzonemi; sposób ten léczenia zawsze prawie bywa skutecznym. Trzymają tu cztéry buchaje dla odstanawiania krów, a ponieważ nie ma folwarku do tego zakładu należącego, skoro krowa cielna ma być zapuszczoną, posyłaną bywa do jednego z tak zwanych folwarków pastwiskowych, gdzie pozostaje aż prawie do samego ocielenia. Dla zapuszczenia krowy trzeba jéj do paszy dwa lub trzy razy tyle soli przymieszać jak zwykle dostaje; soli krowom nie dają więcéj nad dwa łóty na dzień, z powodu że sól ma własność zagubienia mléka. Tak jak we wszystkich innych mléczarniach zbyt oszczędzają ściełki, mała ilość ściele się bydłu pod przednie nogi, a ponieważ za krowami nie ma głębokich krytych ścieków, jak w Holandyi i Niemczech, reszta więc stajni słomą niezasłana wilgotna jest i brudna.

Art. 6907. Mléczarniom w blizkości Londynu, zdaje nam się, że głównie zarzucić można brak czystości i dostatecznego przewiewu. Niedostatkowi piérwszemu zaradzonoby prowadząc ściek pokryty deskami gęsto poświdrowanemi, i przez większą ilość ściołki; odświeżanie zaś powietrza mogłoby miéć miejsce przez otwory w dachu, podobnie jak u pp. Rhodes urządzone, który to zakład pod tym względem jest najdoskonalszy. Mléczarnie londyńskie w porównaniu z niemieckiemi, holenderskiemi albo z mléczarnią p. Harley w Glasgowie, niżéj daleko stoją, tak co do urządzenia wewnętrznego, jaki i prowadzenia całego zakładu.

Art. 525. W mléczarnich holenderskich, w lecie krowy pasą się dzień i noc na żyznych pastwiskach; przez zimę dają im siano, rzepę, marchew, młuto, kuchy lniane i rzepakowe, bobik i tak zwaną *wodę białą.* Na dobę krowa dostaje 18 funt. sieczki i 60 funt. warzyw paszystych jakoto: rzepy, marchwi lub kartofli. Niektórzy gospodarze gotują warzywa na parze, inni dają je surowe ale posiekane łopatką, aby nie wystawić krowy na zadławienie. Dają tu także młuto a zazwyczaj tak krowom jak i koniom zabielaną wodę; jestto woda w któréj rozpuszczają kuchy z nasion olejnych, i którą zabielają mąką żytnią, owsianą lub hreczaną. Krowy trzymają ciepło i nadzwyczaj czysto. Podczas doju przywiązuje im się ogon na sznurku do sufitu, dlatego żeby nieczystości do mléka nie wrzucały. Holendrzy bardzo są skryci i z trudnością udzielają sposobu prowadzenia swych mléczarni i robienia sérów.

Art. 587. W Möglinie u p. Thaer mléczarnia i wychów młodzieży uważane są za podrzędny tylko przed-

miot w rolnictwie, jednak zawsze dla nauki uczniów, starannie koło nich chodzić każe. Krowy najlepszych zawodów w dobrém są bardzo utrzymaniu, zważając na to że są żywione tak jak owce sieczką i kartoflami; kiedy są mléczne dają 5—6 funt. masła co tydzień.

Art. 611. Pomiędzy Lipskiem a Meissen, pisze p. Jacob, utrzymują wiele krów, ale nieszczególne mają o nich staranie. Ponieważ w całéj téj okolicy, nie zdarzyło mi się widziéć stért ze zbożem i roślinami pastewnemi, ciekawy byłem wiedziéć, w jaki sposób krowy przez zimę żywią. Na moje zapytanie, podano mi sposób żywienia bydła całkiem nowy dla mnie, którego jednak ganić nie mogę. Grunt tutejszy sprzyja wzrostowi dużéj kapusty głowiastéj, i ona stanowi wielką część pokarmu mieszkańców. Nadmiar otrzymywany corocznie, szatkują na kapustę kwaśną, lecz mniéj ją solą dla bydła od przeznaczonéj na spożycie ludzi. Jestto dla krów bardzo dobra pasza; dają po niéj wiele mléka, nie dostają zresztą żadnéj zielonéj paszy, li tylko słomę.

A. hr. Zamojski.

ROZBIÓR UWAG

UMIESZCZONYCH

W PRZEGLĄDZIE NAUKOWYM

POD TYTUŁEM:

Roczniki Gospodarstwa Krajowego i ich wpływ na rolnictwo.

Tłumacz dzieł: *Potrzeby Chemiczne Duflosa i Hirscha, Listy o Chemii i Chemia z przystosowaniem do rolnictwa Dra* Liebig, (a oddawna professor chemii w szkołach wyższych) pan Seweryn *Zdzitowiecki* w 16ym numerze *Przeglądu Naukowego z r. b.* krytycznie rozbiera położone przez siebie zadanie: „Roczniki Gospodarstwa Krajowego i ich wpływ na rolnictwo." Artykuł wymieniony, w swéj półarkuszowéj treści, więcéj chwali niż gani. Lecz, gdyby nas pracujących w prostocie i szczerości ducha, tylko chłostą udarowano samą, obrażać się nie byłoby powodów, bo i to lepsze, nad głuchą obojętość spółziomków, nad tę mordującą wątpliwość: *czy też pismo nasze czytają, a nadewszystko czy je czytają uważnie?*

Przy takiém usposobieniu, łatwo odgadnąć, żeśmy do polemicznéj walki niezdatni, a przynajmniéj żeśmy do niéj nieskorzy. Chociaż zatém w krótkim artykule professora *Zdzitowieckiego*, wiele szczegółów jest do sprostowania, przecież, wtedy dopiéro podjęliśmy się téj pracy, kiedy bliższa rozwaga, nasunęła obawę, czy professor *Zdzitowiecki*, nie poczyta milczenia naszego, za obojętność a może za ubliżenie.

Jakoż w saméj rzeczy, od dawnego czasu krytyki professora *Zdzitowieckiego*, rozrzucane po pismach peryodycznych, kalendarzach, gazetach i t. p. kłopotem są dla autorów; a każdy, w obronie swéj występujący w szranki, po piérwszéj replice *krytyka*, wyprzysięga się publicznie następnych dysput. Przez szacunek przeto, jaki mamy dla prac i szlachetnego zawodu professora *Zdzitowieckiego*, bierzemy pióro do ręki, a bacząc zawsze: *że człowiek i nauka są rzeczy odrębne*, że *miłość własna*, *ustępować powinna wszędzie miłości ogólnego pożytku*, jesteśmy pewni, że obiedwie strony z prosto wytkniętéj drogi nie zboczą.

„*Pomiędzy pismami treści rolniczéj*, mówi professor Zdzitowiecki, *najważniejsze miejsce zajmują* Roczniki Gospodarstwa krajowego; *są bowiem ogniskiem, w którém zbiérają się wszystkie spostrzeżenia, pod naszym klimatem i na naszych gruntach zebrane; dają obraz naukowego wykształcenia, téj tak ważnéj dla nas gałęzi przemysłowéj; nakoniec w nich wyczytać możemy, w jakim kierunku i jakiemi środkami, agronomowie nasi starają się rolnictwo krajowe rozwinąć i do wyższego stopnia doskonałości zbliżyć.*"

„Pismo to zawiéra wiele ważnych rozpraw w rozmaitych przedmiotach; z przyjemnością czytać można opis gospodarstwa w Parzymiechach, *w którym autor, z rzadką sumiennością, podaje środki użyte do podniesienia rolnictwa i przyznaje się do błędów popełnionych; piękne są* prace Eberharda o chowie koni; *możnaby nakoniec jeszcze więcéj przytoczyć ważnych w tém piśmie uwag, które przekonywają: że rolnicy nasi ściśléj chcą zapatrywać się na swe powołanie; nie przestając na rzemieślniczém jego prowadzeniu, szukają przyczyn ich wpływu na wypadki otrzymywane."*

Po takiéj pochwale, na którą w wieśniaczéj naszéj prostocie nigdyśmy nie rachowali, spostrzega się profesor *Zdzitowiecki* i w obawie zapewne, *aby nas w zarozumiałość i dumę nie pogrążył*, dodaje:

„Jednak niech mi wolno będzie powiedzieć że wszystkie uwagi w pismach bezpośrednio rolnictwa dotyczących, w Rocznikach *zamieszczane, opisy szczegółowych gospodarstw i t. d.* jeszcze tchną zasadami, z dzisiejszym postępem umiejętności niezgodnemi. *Nie do nas należy szukać przyczyny, taki kierunek rolnictwu nadającéj, sądząc jednak ze zdań otwartych, w pracach niektórych agronomów naszych, wnosić należy, że rolnictwo uznano za naukę odrębną, która bez wpływu innych obejść się może; że obrano sobie właściwą drogę badania i że nakoniec* z obrębu wiadomości wspierających postępy rolnictwa, wyłączono szczególniej chemią, jako naukę, której badania i wnioski (jak niektórzy sądzą), nie mogą być w rolnictwie pożyteczne."

Czytelnicy nasi z natężeniem uwagi, czekają zapewne na argumenta, niezaprzeczonéj wartości, któremi pro-

fessor *Zdzitowiecki* tak wielki grzéch przez Roczniki gospodarstwa krajowego przeciwko postępom umiejętności popełniony w całém świetle wykaże i udowodni.

Dowód jest tylko jeden ale potężny! Słuchajmy tylko z uwagą.

„*Tak przynajmniéj sądzić należy*, mówi pr. Zd. *czytając co mówi* autor Wspomnień z pięćdziesięciodniowéj podróży po kraju tutejszym w r. 1842 odbytéj, *że do wiadomości które powzięliśmy w Zbójnie, ta nam przybyła, iż tam czyniono doświadczenia, ażeby się zapewnić o użyteczności ogłaszanych niedawno, w pismach publicznych, nowych a raczéj odświeżonych* (sic) *dawnych teoryj żywienia się roślin. Doświadczenia te przekonały, że pomienione teorye, jak są piękne w książkach, tak w praktyce niedorzeczne,* (sic) *i żadnéj korzyści na przyszłość dla gospodarstwa nie obiecujące* (sic). (*Biblioteka Warszawska z roku* 1843 *k.* 250)".

I kogoż wydobyty przez professora *Zdzitowieckiego*, ów grzéch śmiertelny R. G. K. nie przerazi? Ja, którego mocno los pisma tego obchodzi, byłbym sobie zapewne rwał włosy, gdybym zaraz nie dostrzegł, *że wszystko co professor Zdzitowiecki zacytował, według jego własnego dopisku, wyjął z Biblioteki Warszawskiéj.* Kiedym odetchnął nieco, mimowolnie przyszedł mi na myśl sąd w Osieku. Nic dziwnego że w dawnych czasach, ślusarza za kowala tracono, ale że dziś *w imieniu postępów umiejętności,* skromne i wieśniacze *Roczniki G. Kr. chłoszczą za wszechwładną Bibliotekę Warszawską*, to rzecz nie do pojęcia.

Po téj *cytacyi*, przydaje jeszcze professor Zdzitowiecki:

„Po takiém zdaniu wyrzeczoném przez agronoma podróżującego, *w celu odniesienia korzyści naukowéj, zdawałoby się, że autor jego zakreśla rolnictwu koło wiadomości, za które praktyczni rolnicy nie powinni ważyć się przestąpić, ani wniknienia zewnętrznego światła dopuścić".*

Potrzeba było podróżującego koniecznie zrobić agronomem, aby miéć nowy powód do burczenia wszystkich agronomów, którzy dotąd nie umieli sobie zaskarbić względów professora *Zdzitowieckiego.*

W tém miejscu poważamy się uczynić uwagę, że owéj *pięćdziesięciodniowéj podróży* nie odbywali agronomowie, ale dobréj myśli i pustego humoru studenci, z których jeden najstarszy wiekiem spisywał wszystko co przypadło pod oczy, lub co im kto z łaski swojéj, lub zamiłowania gawędy, opowiedzieć był w stanie.

Naszém zdaniem, doświadczenia czynione w *Zbójnie* przekonywają najlepiéj: *że agronomowie nasi,* tchną zasadami zgodnemi z postępami dzisiejszej umiejętności. A jeżeli z tego, że doświadczenia *w Zbójnie* nie udały się, ktoś wnioskuje *iż teorye nowe żywienia się roślin, w praktyce są niedorzeczne,* to dlatego tylko aby uczących nowéj teoryi wprawić w kłopot. Do kogoż tedy jeżeli nie do ostatnich należało wykazać, że wnioskujący są w błędzie, i niezbitemi faktami dowieść nieomylności nauki? Wszakże przeszło trzy lata, jak poczynione i wydrukowane nawet *w Bibliotece Warszawskiéj* zarzuty, pozostały bez odpowiedzi. Dziś dopiéro, professor *Zdzitowiecki* poczuwa się do tego obowiązku, i tak do agronoma podróżującego przemawia:

„Potrzeba głębokiego przekonania o niemylności nauki, którą się wyznaje, ażeby tak surowo

oceniać badania ludzi, znakomitych nauką i pracami naukowemi. Potrzeba naprzód wyrzec się użyteczności wszelkich obserwacyj, zaprzeczać korzyści naukowéj uprawy jakiejkolwiek gałęzi przemysłowéj."

„Jednak rolnictwo ma teorye, które się wyrodziły z zasad naukowych dawniéj uznanych. Czyliż więc postępy w badaniach mają być dla rolnictwa szkodliwe, dlatego że wykazują błędy, dawniej w niém ustalone? Autor podróży niweczy całą wartość naukowych badań Liebig'a i innych, dlatego, że się próby w Zbójnie czynione nie udały, lecz nie objaśnił nas, jak dalece próby te były z pojęciami chemika giessenskiego zgodne, w wykonaniu i ocenianiu wypadków trafne? ile zasługują na zaufanie, mając służyć jako dowody przeciw zdaniom mistrzów w nauce obserwacyi."

Rolnictwo jest wypadkiem spostrzeżeń, zebranych w uważaniu fenomenów życia roślinnego i wypadków, jakie wywierają rozmaite działania, które są niejako elementami czynności wegietacyjnéj; jest zastosowaniem praw, według których elementa natury nieorganicznéj, pod wpływem organizmu wzajemnie na siebie działają: jest poznaniem ich udziału w funkcyach żywotnych roślin. Do zbadania tych szczegółów, nie można dojść ogółowém uważaniem wypadków, lecz potrzeba zapuścić się w cząstkowe rozbieranie każdego fenomenu, w śledzeniu ze ścisłością analizie właściwą wypadku, i przyczyn które go sprowadzić mogły. Kiedy np. doświadczenie uczy, że grunt jaki jest

nieurodzajnym, potrzeba zbadać jakie są jego pierwiastki; czy w nim nie brakuje warunków do utrzymania życia rośliny; czy są przyczyny temuż życiu szkodliwe? Gdy po pewnéj liczbie zbiorów staje się niezdolnym do wydania zaspokajającego plonu, należy szukać jakich zmian w składzie doznał przez wegietacyą? Używając nawozu, należy poznać wszystkie jego pierwiastki, ażeby ocenić jaki wpływ na wegîetacyą wywierać mogą? bo niezawodnie próchnica na którą agronomowie całą czynność żywienia roślin składają, nie jest tak ogólném źródłem żyzności gruntów; lecz inne pierwiastki, których dawniéj w nawozie nie śledzono, jako istotne części składowe roślin, do rozwinięcia się wszystkich części ich organów, zawsze najwięcéj się przyczyniają, i muszą być ziemi dostarczone, ażeby ją utrzymać we właściwym stopniu żyzności."

„*Taką drogą badań naukowych Boussingault doszedł* **ważnego na rośliny wpływu fosforanu magnezyi i ammoniaku.** *Badając ogół składu materyj roślinnych pokarmowych, postrzegamy między azotem i kwasem fosforycznym, pewną zawisłość, która zdawała się wskazywać, że w organizacyi roślin, fosforany szczególniéj należą do pierwiastków pożywnych azotowych; że za niemi idą aż do organizmu zwiérzęcego, który je assymiluje. Postrzeżenia te, mówi Boussingault, już w dziele mojém* Economie rurale (T 2 k. 460) *rozważane, skłoniły mnie do probowania* **fosforanu magnezyi i ammoniaku jako nawóz.** *Sól ta w rzeczy saméj zawiera pierwiastki, zdaje się do rozwinięcia roślin najpotrzebniejsze; kwas fosforyczny, w składzie wszystkich nasion, jako fosforan zawarty; magnezyą, prawie zawsze w popiołach obecną; ammoniak, który z azotem powietrza współdzia-*

ła na wyrabianie materyj azotowych; nakoniec fosforan magnezyi i ammoniaku podobnie jak gips, jest mało rozpuszczalny, co w użyciu jego za nawóz stanowi własność dla rolnictwa ważną. Sól bowiem mało rozpuszczalna, jeżeli z natury swojéj jest dla wegietacyi użyteczną, nie może stać się szkodliwą swoim nadmiarem, ponieważ woda mająca być przez korzonki absorbowana, zawsze małą jéj ilość zabiéra".

„Boussingault robił z nią doświadczenia i otrzymał nadzwyczaj korzystne wypadki. Kukuruza zasiana w gruncie, do którego fosforanu magnezyi i ammoniaku dodano, przewyższyła w plonie inną bez dodania téj soli wzrosłą i wydała $2\frac{1}{2}$ *razy więcéj ziarn. Łodygi miała* $2\frac{1}{2}$ *razy wyższe, dwa razy grubsze* (Compte rendu z d. 29 września 1845)."

„Doświadczenia te okazują, ile badania chemii do rolnictwa zastosowane, mogą być korzystne; one podają w rękę środki, których rolnictwo sobie zostawione przewidzieć nie może, one prostują błędy, z błędnego uważania warunków życia roślin pochodzące. Wszak magnezyą, która okazuje się tak korzystną, rolnicy w ogóle uważają za pierwiastek życiu roślin szkodliwy. Nie widzimy więc powodu, dlaczego autor Wspomnień z podróży twierdzi, że nowe teorye żywienia się roślin nie mogą być dla rolnictwa korzystne, kiedy one wypływają z postrzeżeń w czasach wyższego udoskonalenia nauki robionych? dlaczego rolnicy obawiają się każdego zdania, przeciwnego nauce z którą wzrośli? Wszak w nauce doświadczeń i spostrzeżeń, do jakich rolnictwo należy, powinny przemawiać obserwacye i doświadczenia".

Jeżeli studenci po trzechletnich postępach i obserwacyach własnych, po odbytéj praktyce, a więc teraz dopiéro, początkujący *agronomowie* nie zmienili swojego dawnego, *o nowszéj teoryi żywienia się roślin*, przekonania, to zdaniem naszém argumentacya prof. Zdzito. do tego ich nie nakłoni. Cóż im bowiem prof. Zdzit. przytoczył? to, co im na kursach chemii wyłożono, co w dziełach drukowanych jeszcze przed odbywaniem podróży wyczytać mogli. W przytoczoném zaś doświadczeniu Boussingaulta mogą jako zręczniejsi i silniejsi teraz przeciwnicy, znaleźć oręż przeciw prof. Zdzitowieckiemu. Jakoż powiedzą: ponieważ jest niezbitą prawdą, „*że w nauce doświadczeń i spostrzeżeń, do jakich rolnictwo należy, powinny przemawiać obserwacye i doświadczenia; to na obserwacye i doświadczenia w Zbójnie poczynione, należało*: nie ogólnikami, ale *obserwacyami i doświadczeniami odpowiadać.*"

W tak draźliwym przypadku, pragnęlibyśmy, aby szanowny prefessor więcéj praktycznego Boussingaulta, a nie teoretycznego tylko Liebiga naśladował. My w jego położeniu, dla utrzymania godności i nauki, i powołania, dla pożytku wreszcie i młodzieży, i całego rolnictwa krajowego, bezzwłocznie skommunikowalibyśmy się z dziedzicem Zbójna, z osobą gospodarującą w jego imieniu. Na miejscu z całą skrupulatnością i biegłością analisty chemika powtórzylibyśmy zawiedzione próby. Przy tak światłym kierunku i natężeniu wszystkoby się niezawodnie udało, a samo ogłoszenie wypadku drukiem, zniweczyłoby fałszywe wnioski i ztwierdziło wiarę dla te-

oryi, która tylko praktyczną drogą najpewniéj i najprędzéj pomiędzy ziemianami rozpowszechnić się może (*).

Po takiém rozjaśnieniu rzeczy, zapewne już professor Zdzito. za to, co *Biblioteka Warszawska* wydrukowała, ani na Rocz. gos. kraj. ani na agronomów naszych gniéwać się nie może i nie będzie. Lecz nie wszystkie, zawoła, zarzuty usprawiedliwione, bo powiedziałem ogólnie: *że wszystkie uwagi w pismach bezpośrednio rolnictwa dotyczących, w Rocznikach zamieszczone opisy szczegółowych gospodarstw i t. d. wyłączają chemią, jako naukę i t. d.*

Zobaczmy, czy i przeciw temu ogólnikowi nie znajdziemy pewnych dowodów:

1. Tom III nr. 2 Roczn. gosp. krajo. mieści w sobie *rozbiór chemiczny i doświadczenia* czynione w Anglii z *nawozem guano.*

2. W tomie IV i na początku tomu V wydrukowały Roczniki: *treściwy i praktyczny* ośmio arkuszowy *kursik chemii rolniczéj*, przez spółpracownika swego *A. hr. Zamojskiego* z celniejszych chemików angielskich zebrany.

3. W tym samym duchu i również z angielskich źródeł napisana jest półtora arkuszowa rozprawa ś. p. dr. Alfonsa *Brandt* pod tytułem: *Zjawiska przy karmieniu zwiérząt* (p. to. VI, nr. 1) w któréj najnowsze teorye *chemiczne procesu życia* dr. *Liebiga* bardzo zręcznie

(*) Znając wysokie światło, i gorące zamiłowanie wszelkich ulepszeń i postępów dziedzica *Zbójna*, zaręczyć można, że propozycya prof. Zdzit. byłaby przyjęta z najżywszą wdzięcznością, pewni nawet jesteśmy, że ten zamożny agronom umiałby poznać, jak wielkiéj wagi są dla prof. Zdzit. *czas* i *praca.*

stosowane są do karmienia i tuczenia zwierząt domowych.

4. O różnych nawozach wyciągi z pism angielskich, także w powyżéj cytowanym tomie umieszczone, obejmują najnowsze, bardzo ważne wypadki, otrzymane z doświadczeń najznakomitszych agronomów angielskich. Są tam skutki otrzymane z doświadczeń nad popiołami torfowemi pp. Calvill, lorda Strathmore, nad kośćmi *z kwasem siarkowym* X. Richmond i p. Moslej, *z saletranem sody, siarkanem ammoniaku, guano* i t. d. a co więcéj są tam już skuteczne wypadki z prób, **nad fosforanem ammoniaku i magnezyi użytym jako nawóz**, przez p. Calvill. Cytowany przeto przez recenzenta przykład téj skuteczności dopiéro teraz, już od lat trzech prawie, dla agronomów naszych nie jest nowością.

5. W tomie VII n. 1 w treściwéj rozprawie na zasadach *czysto postępowych nauki*, rozwinięta jest teorya nawozów podług *Lymburna*, któréj nawet dr. Liebig a tém bardziéj praktyczny Boussingault nie mieli nic do zarzucenia.

6. W tomie VIII nr. 2, umieszczona jest *przedmowa do chemii rolniczéj* drukującéj się nakładem Roczników gosp. krajowego (*).

7. Jeżeli przy opisach gospodarstw krajowych, zagranicznych, lub w opisach oddzielnych gałęzi gospodarstwa, niezawsze wspominano o chemii, to dlatego tylko, że tam nie było potrzeby; wszakże i tu niezasłużona przygana; w dowód przytoczę niektóre szczegóły. Na folwarku Michałowskim, chemicznie ziemię orną analizowano, chemicznie preparowano różne nawozy i kom-

(*) Che mia ta jednocześnie z niniejszym nr. już prasę opuściła.

posty, a skutki otrzymane z czynionych prób, Roczniki drukiem rozgłaszały. Przy opisie wapnowania i użyciu kości przez angielskich gospodarzy, objaśniano tryb praktycznego postępowania teoryą, cytując wyciągi z dzieł Boussingaulta i innych; podobne postępowanie widzieć można, w rozprawie pod tytułem: Olbrzymia fabryka cukru w *Tłumaczu* i w wielu innych artykułach Roczników gos. kraj.

Nie wspominamy tu nic o zalecaniu, lub krótkim rozbiorze dzieł, dotyczących *chemii rolniczéj*, w polskim języku wychodzących.

Lecz zanim szanowny professor, z przynależną pilnością, sprawdzi dowody dopiéro wskazane, posłuchajmy przestrogi *Rocznikom* udzielonéj:

„*Roczniki gospodarstwa krajowego mogą się wiele przyczynić do podniesienia naszego rolnictwa, gdy będą upowszechniać zasady wyprowadzone z nowszych badań nad rolnictwem czynionych; gdy przekonają swoich czytelników, że jeżeli nie chcemy uważać rolnictwa za proste rzemiosło, potrzeba go objaśnić naukowo i sposobić się w nauce badania, ażeby z fenomenów uważanych umieć wyprowadzić wnioski, i ogólne prawa działań naturalnych do podniesienia życia roślinnego zastosować. Dlatego każdy przyjaciel postępów naszego rolnictwa z przyjemnością czytać będzie rozprawę* An. hr. Zamoj. o chemii rolniczéj *w T. IV, nr. 2, w T. V nr. 1, i wiadomość w T. VIII, nr. 2 podaną* o chemii rolniczej profes. Aleks. Petzold, *pod kierunkiem K. G. przez Wl. G.* przełożonej; w niej bowiem rolnicy znajdą obraz, ile do wykształcenia w swym zawo-

dzie potrzebują pomocy ze strony naukowej, mianowicie chemii."

Sam przeto recenzent na chwilę niby żałuje, że pierwotny wyrok ogłosił bez gruntu i bez litości. Ale ta chwila przeszła jak błyskawica, bo recenzent wszędzie i zawsze dostrzegając samych tylko *wrogów chemii*, zaraz dodaje:

„*Życzyćby należało, aby prace tego rodzaju znalazły naśladowców; aby usiłowania te nie pozostały bez skutku, o co należałoby się obawiać, gdyby źle zrozumiano zdanie w tym samym numerze Roczników na kar.* 337 *zamieszczone że:* Klassyfikacya gruntów oparta na śledzeniu natury części składowych, bez względu na ich urodzajność i skutki uprawy, nie jest dogodna z dwóch mianowicie względów:

1. Wielka rozmaitość tak pod względem ilości, jako też natury pierwiastków stałych gruntów, niemniéj próchnicy czyli szczątków organicznych stanowiących żywność właściwą ziemi a łatwo przez sposób uprawy odmieniających się, czyniłoby tę robotę bardzo zmudną.

2. Byłaby ona dla praktycznych gospodarzy nawet niedostępną, bo wymaga znajomości chemii i analizy chemicznej."

„*Zdanie to objawione w piśmie tak piękne cele zapowiadającém, nie zgadza się z treścią przedmowy w tym samym numerze przez K. G. napisanéj; w niéj bowiem widzimy popęd do nadania rolnictwu nowego kierunku w zdaniach zaś powyższych, niechętni badaniom naukowym chemików i agronomów, nieusposobieni do pojmowania ich zasad, możeby uważali dążenie powrócenia* do

ulubionej teoryi próchnicy *i do zrzeczenia się potrzeby poznania zasad rolnictwa, badaniami naukowemi udoskonalonego. Lecz takie tłumaczenie zdania znakomitego ziomka, który swemi dziełami rolnictwo nasze zbogaca, byłoby błędem daleko posuniętym. Po pracach Liebiga, Boussingaulta, Gasparina i innych agronomów, nie godzi się już wątpić o korzyści oceniania gruntów według ich części składowych, i o koniecznéj potrzebie dla rolnictwa znajomości chemii i analizy chemicznéj. Należało więc Rocznikom gospodarstwa krajowego wydobyć myśl ukrytą: że jedynie w obecnéj chwili, gdy praktyczni rolnicy jeszcze nie chcą zająć się poznaniem wartości badań naukowych, gdy jeszcze nie nawykli do rozrządzania środkami jakich chemia używa, teraz tylko, ocenianie gruntów ze względu na ich skład chemiczny, w opisach statystycznych byłoby u nas może przedwczesném; jednak chociaż wymaga znajomości chemii i analizy chemicznéj, nie jest przeto bynajmniéj nieużyteczném, owszem potrzeba starać się o upowszechnienie i nabycie wiadomości z chemii i analizy chemicznéj,* ażeby agronomowie zdołali taką klassyfikacyą gruntów w użycie wprowadzić. *Poznanie bowiem części składowych roli i ich wpływu na życie roślin, największe korzyści rolnictwu zapowiada".*

„Tego zdania są agronomowie zagraniczni, którym niezaprzeczenie pierwszeństwo przyznamy, czerpając od nich wszystkie wiadomości w tym zawodzie".

Roczniki gospo. krajo. nie wydobywały myśli ukrytéj, z uwag pana Oczapowskiego, bo w nich nic ukrytego nie dostrzegały. Prace p. Oczapowskiego dostatecznie są rozpowszechnione, a sposób jego zapatrywania się na

rzeczy nie może zachęcać agronomów do zrzeczenia się potrzeby poznawania *zasad rolnictwa, badaniami naukowemi udoskonalonego.* A gdyby nawet pan Oczapowski istotnie (co błędném jest przypuszczeniem), zachęcił do tego agronomów, *czytelnicy Roczników gospo. krajo. dość już podrośli, dość silne mają nogi, aby się prowadzić dali na pasku.* Roczniki gospo. krajo. nie upewniały czytelników swoich: jako praktyczna klassyfikacya gruntów podana przez p. Oczapowskiego, jedynie w obecnéj chwili, kiedy nasi agronomowie są *zupełnemi nieukami*, może być, i u nas tylko cierpiana, gdyż jest, *klassyfikacya inna*, *przez agronomów zagranicznych wynaleziona*, jedynie gruntowna, jedynie pewna, bo na chemii i analizie chemicznéj oparta.

Tak śmiałe uręczenie zaledwieby doktorowi Liebig przystało; mogliż uczynić to, spółpracownicy Roczników, co zdaniem recenzenta, **z obrębu wiadomości wspierających postępy rolnictwa wyłączają szczególniej chemią?**

Jednak mimo nieudolności naszéj, przedsiębierzemy dowieść szanownemu professorowi chemii, że klassyfikacya gruntów podana przez p. Oczapowskiego, pod względem praktycznéj agronomii, nie ma nic w sobie zdrożnego, a powody do jéj zalecania w opisach gospodarstw, nie są tak niedorzeczne, jak się profes. Zdzitowie. wydają. Gdybym dowodu szukał we własnych rozumowaniach, pewnoby ich szanowny recenzent nie słuchał, dlatego powołuję go przed sąd, który nawet *tłumacz i zapalony wielbiciel Liebiga* szanuje i szanować musi koniecznie. *Boussingault*, którego prace (może to zadziwi recenzenta) z wielkiém upodobaniem i z niema-

łym pożytkiem nietylko współpracownicy Rocz. go. kra. ale i inni agronomowie nasi czytają, tak pisze:

„Począwszy od *Bergmana* wiele bardzo mówiono i pisano o składzie chemicznym gruntu; chemicy piérwszego rzędu analizowali dokładnie grunta za najżyzniejsze uważane. Wszakże mimo tego aż dotąd, praktyka rolnicza niewielki z tego rodzaju prac odniosła pożytek. Przyczyna tego widoczna: przymioty i zalety, których szukamy w ziemi rolnéj, prawie zawsze i wyłącznie zależą od mechanicznego pomieszania się z sobą różnych agregatów, a nie od połączenia chemicznego. Proste spłókanie (lavage), dające stosunek piasku do gliny, daleko więcéj mówi, aniżeli najściślejsza analiza chemiczna."

„Własności, czyli klassa gruntu ornego zależą najgłówniéj od połączenia z sobą tych dwóch materyj. Piasek czy jest krzemionkowy, wapnisty czy feldspatowy, zawsze czyni ziemię przepuszczalną i sypką, ułatwia on przystęp powietrza, a odpływ wody; skuteczność jego jest bardziéj lub mniéj wydatną, według tego, jak jest zbliżony do miałkiego proszku, grubego piasku, lub żwiru".

„Glina ma własności wbrew przeciwne własnościom piasku, połączona z wodą, stanowi ciasto wiążące się i plastyczne, które raz dobrze wilgocią przesiąkłe, nie przepuszcza wody. Z tego udeterminowania gliny łatwo wnieść można, że grunt zupełnie gliniasty nie da się uprawiać".

„Charakter więc ziemi ornéj, zależy od przeważającéj ilości piasku, lub gliny, składających mieszaninę".

„W klassyfikacyi gruntów wzgląd mieć należy: 1° *na piasek*, 2° *na glinę*, 3° *na próchnicę* (humus). (Economie Rurale t. I, str. 563, 564).

Boussingault, europejskiéj sławy badacz przyrodzenia, który niezaprzeczenie najwięcéj posunął zastosowania analizy chemicznéj do, że tak rzekę, filozofii rolnictwa, nie uważa za ubliżenie sobie, lub za zgorszenie dla drugich, kiedy jako praktyczny gospodarz folwarku, mówi o próchnicy w ten sposób:

„Ziemia wtedy obfite i zyskowne wydaje plony, kiedy mimo części ją składających i wszelkich własności fizycznych, zawiéra w sobie dostateczną ilość materyj organicznych, w mniejszym lub większym stopniu rozkładu. Są grunta szczęśliwie od przyrodzenia udarowane, w których ta materya *próchnicą* zwana, jest już gotową. Są znowu, i takich najwięcéj, które wcale nie mają lub mają próchnicę w nieznacznéj ilości. Grunta ostatniego rodzaju *nawozem tylko* się upładniają, którego zastąpić nie może: ani orka rozpulchniająca ziemię, ani klimat tyle wpływający na ich rodzajność, *ani sole, ani alkalia* które tak skutecznie pomagają wegietacyi."

„Na ziemi pozbawionéj całkiem cząstek organicznych, może w prawdzie roślina zejść i rozwinąć się, bo powietrze, światło, ciepło i wilgoć wystarczają do jéj utrzymania, lecz w takiém położeniu, wegietacya jest wolna, słaba, niekompletna; a przemysł rolniczy nigdy się nie ustali w gruntach posuniętych do ostatecznego stopnia niepłodności (T. II str. 1, 2)."

„Poddając rozbiorowi mechanicznemu bardzo znaczną ilość gruntów uprawianych, obserwując rośliny najlepiéj na tychże gruntach udające się i względną ich żyzność, czyli

rodzajność, Thaer i Einhoff przekazali nam, wypadki nader wielkiéj użyteczności i które służyć mogą za podstawę do klassyfikacyi gruntów ornych." (T. I, strona 612). Wyliczywszy następnie Boussingault według spomnionych autorów grunta, pszenne, żytnie, jęczmienne i t. d. tak mówi (str. 618):

„Schwertz z punktu nadzwyczaj praktycznego (*eminemment pratique*) objął i wyraził opinie *Thaera* co do klassyfikacyi rozmaitych gruntów, przyjmując z tym znakomitym agronomem, że najwłaściwiéj jest oceniać grunt wedle produktów, które rodzić może, przyjmuje także za skalę porównania uprawę zbóż, biorąc za dwa ostateczne punkta *uprawę pszenicy* i *uprawę żyta* etc."

Ale słuchajmy, bo prof. Zdzit. woła:

„*W teraźniejszym czasie popędu działalności i mnóstwa pomysłów nieuzasadnionych mówi* Korrespondent gazety powszechnéj *z d.* 19 *marca r. b. nr.* 78, *doświadczenia* Boussingault'a, *o których już kilkakrotnie pisałem, noszą na sobie piętno badań gruntownych, w których wszystkie szczegóły, w doskonałéj z sobą harmonii wzajemnie się wspierają.* Pracownią Boussingault'a *jest obszerna jego posiadłość w Bechelbronn w Alzacyi, folwark wzorowy, który okolicznym włościom, przez swój stan kwitnący i bogate plony codziennie daje dowód: że rolnictwo nie jest z ojca na syna przechodzącém mechaniczném zatrudnieniem, lecz w niém silniéj niż gdzieindziéj nauka, chemia, najwięcéj na podniesienie produkcyi wpływa, rozsądnie użyta sowite korzyści przynosi. Boussingault* nie oblicza plonu z swojéj włości, tak jak inni rolnicy, na szefle pszenicy,

wiązki słomy i siana, centnary mięsa i t. d. lecz on wszystkie te materye rozbierał, ilość i skład ich popiołów oznaczył; on wie ile wapna, kw. fosforycznego, alkali i t. d. corocznie z jego gruntu ubywa w postaci słomy, siana, zboża, bydła; on starał się oznaczyć jakim sposobem tę stratę powrócić można; wiele soli węglanu wapna, kwasu fosforycznego, corocznie przez rozkład i wietrzenie jego grunt dostarczyć może; wiele mu przybywa przez wody źródlane i nawozy, a z tych zawikłanych podań wyprowadza wnioski, jak ma skierować swoje gospodarstwo przemienne, w jakiej koniecznej kolei następować mają rośliny hodowane."

„*Zdanie to* w piśmie niemieckiém znanej gruntowności *o pracach chemika francuzkiego wyrzeczone, jest zapewne najlepszém świadectwem, jak dzisiejsi agronomowie uważają wpływ nauk przyrodzonych na rolnictwo, przekonywa, że chociaż zajęcie się badaniem pierwiastków składowych ziemi, jest zmudném i wymaga usposobienia w chemii a szczególniéj w analizie, jednak prowadzi do ważniejszych wypadków, niż wiele innych środków, do podniesienia rolnictwa podawanych.*"

Dla niewiernych, zdania pojedynczych osób nie mają powagi dowodów; w zaciętéj zaś walce z upartemi, a do tego *ciemnemi agronomami naszemi*, przyzywać w pomoc *jakiegoś nieznajomego Korrespondenta gazety*, choćby nawet niemieckiéj, jest to samo chcąc psuć sobie najlepszą sprawę. Jakoż według sądu mego wąsatego sąsiada, trudno aby kto, w wyrazach więcéj brzmiących i niby naukowych, niedorzeczniéj pochwalić mógł Boussingault'a.

I w saméj rzeczy, nie możemy zrozumiéć, dlaczego dopiéro wtedy *Boussingault* w całéj swéj wielkości zajaśnieje, kiedy mu odmówimy zdrowego rozsądku, niezbędnego dla każdego praktycznego gospodarza?

Właśnie w tém, że *Boussingault* jak każdy praktyczny, rozsądny, skrzętny i spekulujący gospodarz, oblicza na korce zboże, a na centnary mięso inwentarzy swoich, i paszę dla nich potrzebną; że wié co, kiedy i jak spieniężyć; utrzymuje się w kwitnącym stanie jego majętność. Właśnie ta praktyczna, ta materyalna strona utrzymuje *Boussingault'a* w możności experymentowania, obserwowania wypadków i różnych fenomenów, przez które utrwali swoje imię w historyi wyższych postępów rolnictwa.

Najwyższe pojęcie teoryi, połączone z przekonaniem potrzeby dotykania się drobnych szczegółów gospodarstwa własnemi rękami, zapewniają Boussingaultowi w naszych trudnych dla sławy czasach, ważne i znakomite miejsce, jakie w odpowiednich epokach zajmowali *Thaer*, *Schwertz*, *Dombasle* i t. p. Stanowisko to naszém zdaniem, jest bardzo ważne, dokładne jego pojęcie oszczędziłoby wiele czasu zużytego na bezowocne spory, zwróciłoby mogło na drogę rzeczywistych dla rolnictwa korzyści (*).

Mniemamy żeśmy już odpowiedzieli na wszystkie zarzuty poczynione Rocznikom gos. kra. Uczyniliśmy to bezzwłocznie po odczytaniu recenzyi, aby okazać że przywiązujemy do niéj wagę i że z celu i dążeń swoich Roczniki g. kr. w każdéj chwili mogą i potrafią się

(*) U nas sami nawet *professorowie chemii* spierają się o to, czy *teorya żywienia się roślin* Liebiga jest pewna?

usprawiedliwić. Ta sama myśl, która zrodziła Roczniki gos. kr. utrzymuje je teraz i utrzymywać będzie dotąd, dopóki tylko *ziemianie nasi*, poczuwać się będą do obowiązku pozostawienia następcom swoim niezaprzeczonych śladów: że na wszystkich zakątkach i w każdéj dobie starali się odpowiedziéć na to: *„czy bieg przemysłu a w szczególności gospodarstwa krajowego, ze względu na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki, nie powinien mieć właściwéj sobie drogi? a jeżeli tak jest, czy wynalazłszy jéj początek, starano się wytknąć jéj kierunek i czy podołano zajść po niéj tak daleko, jak daleko myśl, chcenie i wszelkie środki rozrządzalne, popierane postępami nauki, doprowadzić były powinny?* (R. G. K. T. I. nr. 1)."

Jeżeli zważymy, w jakim stanie Roczniki g. kr. zastały gospodarstwo nasze względnie do innych krajów, pojmiemy ile trudném, a nawet ile zuchwałém było żądanie, *aby ziemianie nasi*, wbrew zastarzałych nawyknień, krytyczném okiem po sobie i około siebie spoglądali, dlatego, aby potém na pewno radzili i sobie i drugim, na lepsze.

To położenie Roczników g. k. zaraz przy ich powstaniu, w taki sposób odmalował jeden z ziemian naszych: „Przed dziesięcią laty zupełnie żadnéj myśli gospodarstwo nasze nie miało, było tylko odwieczną zasklepioną mumią, pewnym rodzajem bezmyślnych ogólników najbezduszniejszego rutynizmu, nieruchomym zlepkiem nieruszonych pojęć i niczem więcéj. A teraz kiedyśmy się ocknęli z naszego uśpienia, ledwo możemy się zdobyć na myśl naśladownictwa. Dopiéro w obecnéj chwili to naśladownictwo zmieniać się poczyna, w wielu sil-

niejszych umysłach na myśl prawdziwie żywotną, chcącą pociągać w stosunkach miejscowych wszelki możliwy kierunek gospodarstwa krajowego, a p. K. G. w naczelnéj swéj rozprawie w Rocznikach g. kr. zamieszczonéj dowiódł nam praktycznie, że pojmujemy życie naszego przemysłu rolniczego ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości."

„Ale czyli zdoła łącznie z usiłowaniami *Redakcyi* tychże *Roczników*, zaszczepić w ogół naszych ziemian, tę zbawienną iskrę pojęcia? wątpię, aby to rychle nastąpić miało. Życie naszego rolnictwa (zważając go ogółowo) zanadto jeszcze uśpione zadawnionemi nałogami i przesądem, zadługo było w opłakaném opuszczeniu, aby odrazu mogło przyjść do pojęcia, *do pojęcia o sobie*, i chwycić się silnéj poprawy. Jednym zbywać będzie na dokładném pojęciu danego przedmiotu, nie zechcą się pozbyć swych umiłowanych zasad, a tych liczba będzie największa; drudzy, cenić będą w części, ważność tych słów i potrzebę zmiany, ale walcząc między chęcią poprawy, a nałogiem, tym ostatnim zostaną pokonani (*)."

Z tego łatwo odgadnąć, dlaczego Redakcya i spółpracownicy Roczników gos. kraj. tak zachęcali i tyle przywiązują dotąd wagi, do opisów szczegółowych folwarków, lub ogólnego gospodarstwa pewnéj okolicy kraju dotyczących. Że opisy takie niezawsze pod względem czysto naukowym, są ważne to dlatego nie przeszkadza,

(*) O przyczynach upadku gospodarstwa krajowego przez Kornela Malczewskiego. Roczników gos. kr. Tom II. nr. 1. Być może, że w obrazie pana Malczewskiego zanadto jest cienia, że rysunek zanadto ostry, wszakże braku podobieństwa zarzucić niemożna.

aby w ogólnym planie nie miały znaczenia. Jakoż o czémże *ziemianie nasi*, nie nawykli do pisania i książki, z większą łatwością pisać i czytać powinni, jeżeli nie o tém, co ten lub ów zrobił z dobrym skutkiem w kraju? Rozprawiaj im o płodozmianach w Niemczech, Anglii, i t. p. to powiedzą, że to dobre, ale nie u nas; lecz powiedz im, że te płodozmiany praktykują się w Parzymiechach, Michalowie, Ośnie i t. p. to się ich wiara zachwieje, a nawet zupełnie upadnie, jak pobudzeni ciekawością zjadą na grunt i wszystko na własne oczy obejrzą. Co więcéj, ciż sami zaraz wezmą za pióro, aby ciemnych oświecić; a tym sposobem, rozpoczyna się rada, dyskussya, i jakby niepostrzeżenie powoli przyjdzie się i *do pojęcia o sobie.* Dla podsycania téj dążności, Roczniki gos. kr. dopiskami i rozprawami ważnych kwestyj dotyczących, drażniły ciągle miłość własną, a bezustanném stawianiem obok opisów naszych gospodarstw, opisów szczegółowych, lub ogółu gospodarstw w Niemczech, Meklemburgu, Szląsku, Anglii i t. p. budziły i budzą szlachetną chęć zdążania za czasem, który leniwym a nieoględnym, zostawia tylko wstyd i nędzę.

Działania Roczników gosp. krajo. na téj drodze, tém skuteczniéj objawiły się, im silniéj zespoliły się z pracami i racyonalném gospodarstwem dzierżawcy Michalowa. Opisy zebrań w Michalowie, piękną zaiste będą kartą zaczątku *historyi rodzimego rolnictwa.*

Jak pod względem obudzenia ogólnéj myśli i chęci do pisania i radzenia o sobie, Roczniki gos. kr. trzymają się drogi historycznéj i jedynie jawnéj, tak z drugiéj strony obszerne zostawiły pole zdolniejszym ziemianom, do uczonych i rozleglejszych rozpraw ogółu gospodar-

stwa krajowego dotyczących, ze względem na stanowisko powszechnéj ekonomii dzisiejszéj epoki. To zaś że w tak poważnym rodzaju i w wymiarach dotąd nieznanych, Roczniki gos. kra. zdobyły na ziemianach naszych rozprawy, i to, że rozprawy te są czytane i rozważane, za prawdę, na uwagę i współczucie wszystkich myślących zasługuje.

Jeżeli więc, co do pojęć o rolnictwie, a w ogólności o gospodarstwie krajowém Roczniki gosp. kra. musiały wyjść z punktu, na którym naszych ziemian zastały, zawsze w téj myśli, aby z nimi w miarę rozmnażania i rozświetlania się tychże pojęć, coraz wyżéj wznosić, tedy i w stosowaniach nauk wspierających praktycznie i racyonalne rolnictwo, innéj drogi trzymać się nie mogły. Dla téj przyczyny mimo uwielbienia dla postępów dzisiejszéj chemii, nie mogły Roczniki gos. kra. jéj zastosowań do rolnictwa obrabiać w rozprawach uczonych i niejako *ex professo.* Takie postępowanie byłoby nawet dla Roczników niepodobne i niedorzeczne. Niepodobne dla tego, że ziemianie piszący nie są *chemicy ex professo*, a chemicy, że tego dopełniaćby mogli i chcieli, Rocznikom nie oświadczyli. Niedorzeczne dlatego, że rolnikom w ogólności, nie mającym uczucia potrzeby wyższego gospodarstwa, bez wiadomości piérwszych elementów chemii, rozprawiać o wyższych, zwłaszcza nierozjaśnionych zupełnie sferach nauki, byłoby to samo co wystawiać się na wstręt i śmieszność.

Rozsądnie więc i pożytecznie uczyniono, zaczynając od wyłożenia krótko, piérwszych elementów chemii i że następnie drukowano praktyczne prace agronomów angielskich, które faktami z folwarków zebranemi, dowo-

dziły agronomom naszym *ważności chemii w praktycznych zastosowaniach do rolnictwa.* Tém postępowaniem Roczniki go. kr. wiele uprzedzeń przeciwko użyteczności nauk usunęły, a umieszczeniem przedmowy do *chemii rolniczéj popularnéj* dowiodły, że nie sporami i zaciętością dwóch szkół odrębnych, że nie przez oddzielanie teoryi od praktyki, lecz tylko przez połączenie usiłowań *chemików z rolnikami*, jak to ma miejsce w Anglii, chemia ważne może i będzie zajmować miejsce w rolnictwie.

Takie przejęcie się prawdą u nas nader jest pożądaném, bo u nas i samo odwieczne zaniedbanie i ogólny brak kapitałów nakazują gwałtownie chwytać się środków ratunku, któreby spiesznie i niewielkim kosztem naprzód posuwać nas mogły.

W tym kierunku professor *Zdzitowiecki* mógłby chemikom naszym piękną przyszłość wskazać, sam zaś wiele dobrego dla praktycznego rolnictwa uczynić. Na poparcie tego przytoczę przykład. Kantor p. Betzhold w Warszawie ogłosił ziemianom, że sprowadza do kraju nawóz według wskazań Dra. Liebiga fabrykowany w Anglii. Gdyby professor Zdzitowiecki w blizkich stosunkach będący z Drm Liebig, gruntownie ze wszystkiemi jego pracami obeznany, fabrykę podobnych nawozów założył w kraju, jakieżby ztąd i dla niego i dla ziemian korzyści wypłynąć mogły! Zawierzywszy że nawozy Dra Liebiga są skuteczne, czemużbyśmy je z Anglii tylko mieć mogli? Dobrzeby było usposobić do analizy gruntów kilkunastu młodzieży, dla rozsyłania ich na zażądanie po różnych stronach kraju; mogliby oni przy kierunku professora, praktycznie obywatelom postępo-

wym ulepszenia zaprowadzać, jakieby im prof. Zdzitowiecki, po obejrzeniu miejscowości wskazał i zalecił. Wszystko to nie przedstawia trudności i praktykuje się już z wielką korzyścią w Anglii, a najrychléj i najpewniéj naprowadziłoby agronomów naszych na drogę rzetelnych postępów chemii stosowanéj, bo dobry skutek jest najlepszym nauczycielem.

Projekt taki dziś, kiedy agronomowie więcéj zaczynają czytać, kiedy sam professor Zdzitowiecki bez straty, o chemii rolniczéj, trzy wydrukował dzieła, przedstawia dosyć powabu. Roczniki g. kr. wspierałyby go wszelkiemi siłami, a niezaprzeczenie możniejsi obywatele skuteczną ofiarowaliby pomoc.

Gdyby professor Zdzitowiecki w ten lub inny praktyczny sposób wspierać chciał agronomów naszych, my szczególniéj cieszylibyśmy się z tego. Mąż tak wysokiéj zdolności, a nadewszystko silnego i rzadkiego u nas wytrwania w pracy, wszędzie i zawsze wiele dokazać może.

Jadów d. 10 czerwca 1846 r.

K. G. z Stanisławowskiego.

SŁOWO,

W PRZEDMIOCIE ZAWIERANIA UKŁADÓW WIECZYSTO-CZYNSZOWYCH.

Od lat piętnastu, przedmiot oczynszowania włościan, nabiéra codziennie tyle wagi, że wielu z obywateli krajowych, poświęciło onemu swoje badania i takowe przez organ wszystkich niemal pism czasowych, w kraju wychodzących, do wiadomości ogółu podało.

Jak w każdéj rzeczy dyskussyi uległéj, zdania nie mogły być zgodne; a co więcéj, mało nawet pokazały się one być praktycznemi, z tego głównie powodu, że wielu zapewnie z należących do polemiki, przedmiotu oczynszowania nieruchomości wiejskich nie mieli w użyciu, inni zaś, co gorsza, nie będąc właścicielami, ani pragnąc zostać kiedykolwiek wieczysto-czynszownikami, usiłowali ogólnemi wykrzyknikami, zjednać sobie wziętość publicystów filantropów, bez troski, o praktyczne zastosowanie wskazanych zasad!

Takiemi spowodowany uwagami, mając nadto dwudziesto-pięcioletnie doświadczenie kolonizowania, przedstawiam współrodakom wzór umowy w ostatnich cztérech latach w dobrach moich dla nowo-osiedlających się obowiązującéj.

Nie jest to zatém płód literacki, poświęcony polemice gazeciarskiéj, do któréj żadna siła wciągnąc mnie nie potrafi, ale raczéj układ, który czytelnikom przedstawiam, jest owocem długoletniego doświadczenia, w którém określić wzajemne stosunki stron kontraktujących, a tém samém przerwać zaród przyszłych nieporozumień, pragnąłem.

Daleki jestem od przypuszczenia doskonałości w układach ludzkich. Czas i coraz dokładniejsze ocenianie stusunków towarzyskich, wszystkie dawne fazy, jakie rozliczne kasty naprzeciw siebie wystawiały, śmiesznością pokryły. Jeśli więc, choćby z grubszego obrobię parę stopni do świątyni postępu, epokę naszę tak wybitnie odznaczającego, natedy aż nazbyt wynagrodzonym będę. Dawniejszych bowiem form kontraktowych, w teraźniejszém stanowisku pojęć społecznych, przyjąć nie można (*); i temi właśnie spowodowany uwagami, starałem się ułożyć warunki jasne co do wykładu, praktyczne co do wykonania i te jako będące w użyciu od lat kilku, z zobopolném zadowoleniem stron interesowanych przedstawiam szanownym współobywatelom.

Umowa ta, jest następującéj osnowy:

(*) Ciekawych odsyłam w okolice Konina, Szadka, Piotrkowa, Łęczycy i t. p., gdzie mnogie układy o wieczyste dzierżawy przed sześciu laty zawarte były.

§ 1.

Dziedzic dóbr NN. dzielnicę z dóbr swoich ogólnych NN. w powiecie NN. gubernii NN. położonych, a mianowicie część lasu zwanego NN. po skolonizowaniu, nomenklaturę NN. przybrać mającą, powierzchni miary nowo-polskiéj morgów NN. w ograniczeniu na mappie szczegółowéj, przez przysięgłego ziemio-miercę p. NN. w roku bieżącym sporządzonéj, oznaczonym, wypuszcza w wieczystą dzierżawę kolonistom (w komparycyi wyszczególnić się mającym), a to za wkupne jednorazowe w stosunku złp. NN. z morga miary nowo-polskiéj i czynszu rocznego, z miejsc na rolę przydatnych po złp. NN., zaś z miejsc na łąki przeznaczonych i rejestrem pomiarowym wykazanych po złp. NN. z takiegoż morga.

§ 2.

Zpod ogólnéj własności przez wieczysto-dzierżawców nabytéj, wyłączają się grunta pod karczmy, szynki i onych uposażenie przeznaczone i tak na mappie jako i w rejestrze pomiarowym oznaczone, jak niemniéj wszelkie drogi publiczne, nie w kierunku linii budowlanych idące (*), które nawet z drzewem nad niemi wysadzoném, lub kiedyś wysadzić się mającém, wyłącznie do dominium przynależą, z obowiązkiem wszakże

(*) Jak z jednéj strony jest rzeczą sprawiedliwą, aby drogi publiczne wyłączone były zpod przestrzeni wydzierżawionéj, tak nawzajem linie budowlowe, stanowiące zarazem kommunikacyą wyłącznie dla wieczysto-czynszowników urządzoną, tém samem przez nich opłacane być winny. Przy rozległych koloniach jest to rubryka znacząca.

ze strony nowonabywców, onych urządzenia i utrzymywania w stanie dobrym.

§ 3.

Właściciel dóbr NN. wypuszcza kolonią NN., kolonistom z imion i nazwisk w komparycyi wyszczególnionym w wieczysto-czasową dzierżawę, tojest, w wieczysto-rolniczo-gospodarskie użytkowanie.

Inne prawa, które oprócz użytkowania czysto rolniczego, właścicielowi służą, nie są przedmiotem niniejszego kontraktu, tojest, nie ulegają wydzierżawieniu i owszem wszelkie te prawa, a mianowicie prawo wyłącznego polowania na gruntach wieczystéj dzierżawie uległych, prawo mlewa w jakiego bądź rodzaju młynach, prawo rybołostwa i prawo fabrykowania trunków, jak niemniéj tychże szczegółowego lub ogółowego sprzedawania, czyli tak nazwanych praw propinowania, pozostają nadal wyłączną dziedzica dóbr własnością i do użytkowania kolonistów nie należą. Dlatego téż wkupne i czynsz ze względu wyłącznego na dochód z obrabiania i wartości pól ustanowione, tém samém są niższe o tyle, ile przedstawiają wartości *regalia* na rzecz dziedzica wyłączone.

W razach więc, gdyby ustawami krajowemi nadaném było wolne użytkowanie wieczysto-dzierżawcom przedmiotów na rzecz dziedzica wyłączonych, natedy toż nadanie skutkuje wynagrodzenie w podwyższeniu czynszu ze strony wieczysto dzierżawców, na rzecz dominium, stosownie do ustanowić się mającego oszacowania, na podstawie przepisów ogólnie co do taxowania dochodów z dóbr ziemiańskich, podówczas w kraju obowiązywać mogących. W braku zaś podobnych przepisów, osza-

cowanie nastąpi przez biegłych przysięgłych od trybunału wyznaczyć się mających.

§ 4.

Dziedzic ofiaruje na uposażenie szkółki elementarnéj w kolonii założyć się mianéj, pół włoki gruntu, bez obowiązku płacenia z téjże wkupnego i czynszu.

Również na uposażenie sołtysa, i wynagrodzenie trudów w interesie kolonii ponieść się przez tegoż mogących, odznaczonych będzie 15 morgów gruntu, z którego wkupne zastrzega się dla sprzedającego, czynsz zaś przypadający, stanowić będzie wieczystemi czasy, powyż wskazane i przeznaczone emolumenta sołtysów.

§ 5.

Ze względu na koszta i czas potrzebny do wykrudowania lasu i wystawienia budowli gospodarskich, koloniści zapewnione mają niniejszém lat trzy wolności, tak, iż piérwsza rata czynszu, półrocznie z dołu uiszczać się winnego, przypadnie w dniu NN.

§ 6.

Wkupne co do wysokości w paragrafie piérwszym oznaczone, wypłaconém być winno w chwili odebrania gruntów ze strony kolonistów w naturalną posessyą. Przyczém téż, dziś przedstawiająca się punktacya, przeistoczy się w kontrakt urzędowy, a następnie i natychmiastowo wniesioną zostanie do ksiąg właściwych hypotecznych.

Warunek ten jest kardynalny i niezadosyć uczynienie onemu zrywa całkowitą umowę i tę za nieexystującą w skutkach stanowi.

Fundusz z wkupnego obróconym będzie na spłacenie wierzytelności po towarzystwie kredytowém w wykazie hypotecznym dóbr figurujących. Na przypadek przecież zezwolenia stron interesowanych, może być podniesionym przez sprzedającego.

Rozdział gruntów pomiędzy wieczysto-czynszowników, nastąpi nieprzerwanym porządkiem numerów, począwszy od piérwszego położonego przy punkcie zwanym NN.

§ 7.

Osadnicy kolonii NN. za użytkowanie gruntów sobie w dzierżawę puszczonych, płacić będą czynsz wyżéj oznaczony rokrocznie, pod zobowiązaniem się solidarném. Solidarność w ten sposób ma się rozumiéć, że bez względu, czy jeden, dwóch lub więcéj wieczysto-dzierżawców będą w niemożności płacenia, zawsze gromada ilość czynszu powyżéj naraz ustanowioną, do kassy dziedzica wniesie; który będzie mógł całość czynszu od wszystkich przypadającą, od każdego wieczystego dzierżawcy exekwować (*).

(*) W jednéj z rozpraw o oczynszowaniu włościan, w Korrespondencie handlowym przy gazecie Warszawskiéj wychodzącym, zamieszczonéj, czytałem narzekania na niesprawiedliwość zasady, *solidarnéj odpowiedzialności*. Tyle z méj strony na to odpowiedzieć mogę, że: mając dobra w których od lat dwudziestu sześciu, system kolonizacyi rozwijam i w których obecnie znajduje się przeszło 1300 czynszowników, nigdy przecież nie przyszedłem do ostateczności odwołania się do rękojmi z poręczania ogółu mnie

§ 8.

Czynsz opłacany być winien w monecie srebrnéj, wartości na stopę menniczną obecnie w kraju obowiązującą, czyli po złp. ośmdziesiąt sześć i ośmdziesiąt sześć sto dwudziestych piątych, czyli rub. sr. trzynaście i sześćdziesiąt cztery tysiącznych z grzywny czystéj kolońskiéj, w dwóch równych półrocznych ratach z dołu w dniu $\frac{\text{29 kwietnia}}{\text{11 maja}}$ i $\frac{\text{30 października}}{\text{11 listopada}}$ każdego *respective* roku, a to pod gotową z aktu tego, solidarnie wszystkich obowiązującą exekucyą.

Za całą gromadę solidarnie odpowiedzialną, czynsz do kassy dziedzica, przez sołtysa i radnych wnoszonym będzie i oni uzyszczą ogólne pokwitowanie.

Ponieważ zaś czynsz dzierżawny, pomiędzy stronami umówiony, odpowiada dziś praktykowanym cenom zboża, przeto takowy na ciąg lat dwudziestu, czyli do roku NN. (1866) za niezmienny się uważa. Późniéj przecież, czyli po upływie terminu dwudziesto-letniego, od daty opłacenia piérwszego czynszu, nastąpi rewizya cen średnich żyta, a mianowicie praktykowanych, w dwóch miastach najbliżéj kolonii (nad rzéką Wieprzem) jako punktem handlowym położonych (jak obecnie miast Lubartowa

służącéj. A jedynie osiągnąłem przekonanie że cząstkowi dzierżawcy pozostając w ciągłéj i słusznéj obawie odpowiedzialności solidarnéj, czuwają nad postępowaniem sąsiadów wątpliwego prowadzenia się i tych lub do poprawienia się w konduicie, lub do wyprzedania się i opuszczenia kolonii doprowadzają. W przeciwnym wypadku, byłoby interesem zamożniejszych kolonistów, pozbywać się mniéj zamożnych, aby zwiększyć tym sposobem liczbę pastwisk blizkich i bez opłacania się komukolwiek onym wzysku przychodzących. Myślę że tym sposobem, warunek solidarnéj poręki dostatecznie usprawiedliwiam.

i Kocka. Ceny więc wówczas wykazać się miane w proporcyi z cenami średniemi z lat od roku 1826 do roku 1846 i z czynszem na piérwszą epokę dwudziesto-letnią dziś ustanowionym, dadzą po obrachowaniu wypadkową, stanowić mającą o wysokości czynszu z ogółu gruntów wydzierżawionych przynależnego, na epokę od 1866 do 1886, i tak dalej co lat dwadzieścia.

§ 9.

Na przypadek niewypłacania się którego lub których z nowo-nabywców w czynszach, w dwóch po sobie idących latach, osadnik taki, odpada od praw wieczysto-dzierżawnych i ulegnie exmissyi wprost z tego aktu, w drodze sądowéj a nawet i w drodze administracyjnéj, jeśli tego przepisy wzbraniać nie będą.

W skutek powstania podobnych zaległości, stawia się dwór w prawie odebrania gruntu i budynków w posiadaniu dłużnika, lub dłużników będących, i do sprzedania osady na rzecz osoby trzeciéj, z poddaniem téjże pod wszelkie zobowiązania z niniejszego kontraktu wypływające; lecz za zwrotem osobie, lub osobom wywłaszczonym, przewyżki jaka się okaże ze sprzedaży, po potrąceniu zaległości i kosztów.

§ 10.

Kontrakt niniejszy jest zupełnie losowy, a zatém wszelkie wypadki przewidziane i nieprzewidziane dotykać będą samych osadników i ci nie będą mieli prawa kiedykolwiek żądać zwłoki czasu, lub allewiacyi w opłatach; ile że czynsz rocznie postanowiony, ze względem na wy-

padki losowe i za zgodném stron kontraktujących postanowieniem, do stopy wszelkie *risico* pokrywającéj, jest zniżonym.

§ 11.

Kolonia NN. jako powstać mająca w części z krudunków w lasach, wreszcie na polach własności dominialne dóbr NN. stanowiących, poniesie tém samém proporcyonalną ilość podatków skarbowych i innych ciężarów rządowych a mianowicie: ofiary dziesiątego grosza, liwerunku i dziesięciny też dobra ciążących, tudzież opłatę dzienników praw i gubernialnych, kupna druków na księgi ludności, koszt utrzymania wójta gminy, lub postanowionego zastępcy, lub wreszcie innego odpowiedniego stopnia przez rząd krajowy zaprowadzić się mogącego.

Stosunek wziętym będzie z proporcyi zajętych gruntów przez kolonistów, do tych które pozostają w użytku gospodarskim dominialnym dóbr NN. w onych hypoteczném ograniczeniu.

Wyraźna w tém miejscu czyni się wzmianka, że w powyższą rachubę, nie mają wchodzić grunta włościańskie, oddzielne co do natury swéj i wysokości opłacające podatki, które też niezawiśle od osnowy niniejszego paragrafu, ciż włościanie płacić zostają w obowiązku.

Późniéj postanowić się mogące przez rząd podatki na wieczysto-czynszowników, jak niemniéj zarekwirować się mogące podwody, furaże i kwatery dla wojskowych bez prawa remissyi do dziedzica, przez tychże ponoszone będą.

§ 12.

Wieczyści dzierżawcy obowiązani są własnym kosztem wystawić wszelkie budowle mieszkalne i gospodarskie, do ich własnego użytku niezbędnie potrzebne, mianowicie w miejscu przez dominium na mappie oznaczoném i na gruncie wytknąć się mianém, a to pod rygorem rozebrania tych budynków, które sprzecznie z osnową niniejszego, ktokolwiek postawićby usiłował, i na koszt winnego.

Budynki wszelkie stawiane być mają, jeźli nie murowane, to przynajmniéj z drzewa rzniętego, z kominami murowanemi i stosownie do przepisów policyi budowniczéj.

Nadto zabudowania gospodarskie, ponieważ stanowią dla dziedzica i wieczysto-dzierżawców pewność w następnych ratach czynszowych solidarnie zapewnionych, przeto, sprzedaż drzewa z części lasu na *respective* kolonistów przypaść mogącego, uskuteczniać się jedynie może ze względem na pozostawienie ilości wzwyż wskazanéj potrzebie odpowiadającéj.

§ 13.

Kolonia NN. podzieloną zostanie na dzielnice, zawierać mające najmniéj po morgów trzydzieści miary magdeburskiéj (*). Zdrabnianie niżéj morgów trzydziestu powierzchni, przez wzgląd na bogactwo następne osadni-

(*) Trzydzieści morgów magdeburskich odpowiadają miarze krajowéj morgów 13 prętów 204; z tego zaś powodu jest przyjętą za normę w układzie, ponieważ postanowienie Rady Administracyjnéj powyżéj przywiedzione, o takiéj miarze wspomina.

ków i jako zabronione postanowieniem Rady Administracyjnéj Królestwa z dnia $^5/_{17}$ kwietnia 1843, miejsca mieć nie może.

Naodwrót, ponieważ zbyt obszerne posiadłości właścicieli cząstkowych, zmniejszają liczbę osób ciężary gruntowe ponosić mających, a razem ludność ogólną bogactwo dóbr stanowiącą, przeto niniejszém waruje się, iż żaden z wieczysto-dzierżawców więcéj nad cztéry huby miary magdeburskiéj, wedle siebie położonych, ani kupować, ani w jaki bądź sposób nabywać, ani dzierżawić, a nawet w tytule spadku nabytych, administrować nie może.

§ 14.

Wieczysto - dzierżawcom nie wolno pod jakim bądź tytułem alienować swych posad, lub ich części bez wyraźnego piśmiennego zezwolenia dziedzica, konsensem zwanego.

Na przypadek zaś sprzedaży, zamiany, darowizny lub wieczystego poddzierżawienia, ze strony dziś kupujących, ich sukcessorów, lub prawo-nabywców, całéj posiadłości, lub jakowéj części, *laudemium*, czyli dziesiąta część wartości z ugody wynikłéj, lub prawnie postanowionéj, wnoszoną będzie do kassy dominialnéj. I dlatego, każda mająca nastąpić sprzedaż bez konsensu dziedzica, uważa się za żadną, takowéj regent kancellaryi okręgu sądowego nie przyjmie i kupujący do posesyi naturalnéj przypuszczonym nie będzie.

W razie ukrycia i udowodnienia nieukonsensowanéj przedaży, lub symularyjnego podłożenia niższéj ceny,

nad rzeczywiście umówioną, pozostający w posesyi gruntu, opłaci potrójne laudemium od ceny za jaką nastąpiła przedaż.

Gdy nadto przytrafia się, że okupnicy będący w chęci wyzucia się z własności i zmniejszenia następnie opłaty dziesiątego grosza, zbywają przedewszystkiém budowle, a potém marnują pusty grunt; przeto wyjaśnia się niniejszém, i temu wyjaśnieniu poddają się nowo-nabywcy, iż wszelka budowla jest częścią ogółu nieruchomości, zkąd wynika, że jak od ogółu tak i szczegółu, a zatém i od sprzedawanych z gruntu, budowli już istniejących, a następnie po udzieleniu koncessyi, laudemium do kassy dominialnéj uiszczaném być winno.

W końcu objaśnia się, iż jedynie sukcessorowie w linii prostéj zstępnéj lub wstępnéj, są wolni od opłaty laudemium. Kollateralni zaś wszyscy w jakim bądź stopniu pokrewieństwa, a mianowicie utrzymujący się przy spadku majątku nieruchomego, bez względu na spłatę współsukcessorom przynależną, wniosą do kassy dominialnéj, przy żądaniu koncessyi opłatę dziesiątego grosza lub od szacunku spadku przy spisie pozostałości lub przy działach familijnych ustanowionego, w czém dziedzicowi wybór jest pozostawionym.

§ 15.

Bicie rowów, mające na celu osuszenie łąk do kolonii NN. należących i w ograniczeniu téjże kolonii, uskuteczniać się będzie wspólnym kosztem wszystkich kolonistów, pod zwierzchnim nadzorem dziedzica, a to celem nadania całemu dziełu pewnéj jednostajności i niechybnego skutku.

Również niezawiśle od posługi szarwarkowéj przepisami rządowemi wymaganéj, wieczyści-dzierżawcy wszelkie drogi i kommunikacye w ograniczeniu gruntów wydzierżawionych, winni utrzymywać w jak najlepszym stanie.

§ 16.

Prawo fabrykacyi wszelkich trunków jakiéj bądź nazwy i natury, tudzież hurtownéj lub szczegółowéj onych sprzedaży, wyłącza się na użytek i zysk dziedzica.

Nowo-nabywcy poddają się za dostrzeżoną defraudacyą lub denuncyacyą, dominialnéj miejscowéj rewizyi i rozpoznaniu czynu, a następnie karze trzech rubli srébrnych, poczynając od najmniejszéj ilości dostrzeżonego obcego lub fabrykowanego trunku, aż do kwarty po któréj ilości, gdyby się większa defraudacya lub fabrykacya okazać miała, winni prócz rubli trzech, wnieść nadto do kassy dominialnéj pięcioraką wartość objektu, rachując po cenach, po których trunek pochwycony, lub dostrzeżony, w szynkach dominialnych jest sprzedawanym.

§ 17.

Kolonii NN. nie wolno mieć oddzielnego wójta gminy, i owszem stanowić ona będzie nierozdzielną część gminy ogólnych dóbr nazwisko noszącéj.

§ 18.

Wybór sołtysów corocznie następować będzie. Nowonabywcy mają jedynie prawo przedstawiania kandyda-

tów, z których w liczbie trzech, przyjęcie jednego, wyłącznie od dominium zależy.

Całéj czynności, dorocznego wyboru sołtysów, spisywane będą stosowne protokuły, obejmować w końcu mające zatwierdzenie wybranych kandydatów, a to w związku z następującym paragrafem niniejszéj umowy, podług którego prawne przekonanie o osobach stopień sołtysa gminy posiadających, jest potrzebném.

§ 19.

W razie nieporozumienia pomiędzy dziś sprzedającym, lub następnymi dziedzicami, a kupującymi i ich sukcesorami lub prawo-nabywcami, gdyby spór miał się wytoczyć do sądów, natedy doręczenie sołtysowi kolonii pozwu i wszelkich aktów sądowych, i zasądowych i zapowiedzeń, oraz ich wykonanie w drodze exekucyi ze strony dziedzica, będzie zupełnie dostateczne pod względem prawnym. Takowe doręczenie i wykonanie pozwu lub innego aktu sądowego i zasądowego, jako obowiązujące siebie, ich następców, lub prawo-nabywców, dziś kupujący przyznają i skutkom z niniejszego artykułu wypływającym, bez czynienia jakich bądź excepcyj, poddają się.

§ 20.

Osoby wylegitymowane co do szlachectwa i starozakonni, w żadnym wypadku do kupna i administrowania cząstkowych posiadłości w całém ograniczeniu sprzedającéj się kolonii dopuszczonymi być nie mogą.

§ 21.

Wybór nauczyciela do szkółki elementarnéj, dopełnionym będzie ze strony dziedzica, a potwierdzenie tegoż

zależéć będzie od władz rządowych, jak niemniéj etatu, rozkładu składki i t. p. przez dziedzica przedstawić się mianych.

§ 22.

Prawa nowo-nabywców wniesione zostaną do właściwego działu hypotecznego dóbr NN. jak skoro oni zapłacą w zupełności umówione wkupne.

§ 23.

Osadnicy, prawa swoje wieczysto-czynszowo-dzierżawne, objawione miéć będą hypotecznie, przecież nie przez szczegół na każdego z osadników, ale ogólnie.

Dla uniknienia wszelkiéj w téj mierze wątpliwości, zgadzają się strony, na treść następującą, w Dziale trzecim wykazu hypotecznego dóbr, zamieścić się mianą:

„Kolonia NN. co do położenia swego kontraktem oznaczona, zawierająca rozległości morgów NN. a to na podstawie mappy i rejestru pomiarowego z wyłączeniem dla dominium, gruntów pod karczmy, onych uposażenie i na drogi publiczne, nie w kierunku linii budowlanych idące jest osadą wieczysto-czynszowo-dzierżawną."

„Do osadników należy wszelkie rolnicze użytkowanie; nie zostało zaś onym wydzierżawione i na nich przelane rybołostwo, polowanie, mlewo w młynach przez nich zakładać się mających i propinacya, czyli fabrykowanie i szynkowanie trunków. Nie wolno żadnemu wieczysto-dzierżawcy, bez konsensu i opłacenia laudemium osady zbywać. Czyn-

sze opłaca osada ogólnie i solidarnie, rocznie po rubli srébrnych NN."

„Prawo kolonistów do wieczystéj dzierżawy, nie zajmuje piérwszeństwa pożyczkom towarzystwa kredytowego ziemskiego już zaciągniętym, lub nadal zaciągnąć się mającym, pod tém lub podobném nazwiskiem, w stosunku zasad co do wysokości pożyczki dziś przyjętych, lub nadal ustanowić się mających, lub wreszcie z podwyższenia dochodów z dóbr, w tytule czynszów okazanych przyznać się kiedyś możliwych."

„Objaśniają strony, iż prawa tak ustalone, powstały na mocy kontraktu przed rejentem NN. w dniu NN. urzędownie zdziałanego, do którego się odwołują."

§ 24.

Hypoteka na ogół przyjęta została z tych widoków, aby zasłonić nowo-nabywców od kosztów przepisywania tytułów własności i postępowania spadkowego, oraz ze względu aby szczegółowe objaśnienia hypoteczne, nie zagrażały osadzie szkodą w punkcie solidarnéj odpowiedzialności.

W skutek tego urządzone zostaną trzy księgi dla wpisywania w nie kontraktów kupna i przedaży i wszelkich przejść własności osad; z którychto ksiąg jedna znajdować się będzie u dziedzica, druga w kancellaryi wójta gminy, trzecia u sołtysa.

Ten jedynie z wieczysto-dzierżawców, uważany będzie za właściciela osady, kto jako właściciel w księdze

na trzy ręce utrzymywanéj zapisanym będzie i kto wylegitymuje się udzielonym mu konsensem. Dlatego téż dzisiejsi nowo-nabywcy, oprócz kontraktu, darmo, lecz na dostarczonym przez nich papiérze stęplowym odpowiedniéj przepisom skarbowym wartości, udzielone miéć będą koncessye (Grundkarten).

§ 25.

Koszta pomiaru, mappy i inwentarzy, tudzież kontraktu urzędowego i stępla, strony kontraktujące w równych poniosą częściach. Zahypotekowanie zaś i wyjęcie wykazów hypotecznych, jako wyłączny interes nowo-nabywców przedstawiające, onych dopełnią się zachodem i kosztem.

Pisałem w Siemieniu dnia 10 kwietnia 1846.

Seweryn Biernacki.

WSTĘP
do Kodexu Rolnictwa
Sir John Sinclair'a.

Kodex Rolnictwa, dzieło Sinclair'a obszerne, a jako zasadnicze, godne być w rękach wszystkich gospodarzy zamiłowanych w swoim zawodzie, pragnąc uczynić dla nich przystępném, zamierzyłem w przekładzie polskim przez Roczniki gospodarstwa krajowego częściowo przeprowadzić. Żeby zaś i tym którzy nie trzymają Roczników, tanie tak ważnego dzieła kupno ułatwić, Redakcya tego pisma postanowiła drukować pewną liczbę odbitków, z których złożonéj całości osobno nabyć będzie można.

Trwający w Polsce od tak dawna stan rolnictwa opłakany, w miarę coraz silniejszego w innych cywilizowanych krajach wzrostu i rozwijania się téj ważnéj gałęzi przemysłu, coraz bardziéj rażący, był mi powodem że przed laty 12tu za cel sobie obrałem zbadanie najwierniejsze przyczyn, które skutek tak dla kraju bolesny sprowadziły i utrzymują.

Nie chcąc poprzestać i ograniczyć się na saméj teoryi, wziąłem się do gospodarstwa, które rok jedenasty prowadząc, miałem sposobność przyjścia do różnych uwag.

Kilku z obywateli odznaczających się światłem swojém i duchem prawdziwego postępu, powzięło od lat już kilku, myśl wydawania pisma peryodycznego (Roczniki gospod. kraj.); pozwolono mi należéć do założycieli tego pisma; skwapliwie jąłem się tego środka *kommunikacyi*, i nieraz już ośmieliłem się tą drogą puścić w obieg zbiérane wiadomości i postrzeżenia.

Obok tego, dla porozumiewania się w przedmiotach żywotnych gospodarstwa rolnego i krajowego dotyczących, dla poparcia naoczném przekonaniem, wyjaśnienia oraz dyskussyą tego co się na piśmie twierdziło, zaprosiłem od kilku już lat, kolegów gospodarzy na zjazdy coroczne rolnicze.

Na takich materyałach pracując, przyprowadzony zostałem do szczeréj obawy że nieprędko jeszcze uda się nam wydobyć nasze rolnictwo z téj, że tak rzeknę, bezdennéj prawie toni, w któréj dziś grzęzną majątki, marnie giną czas i usiłowania znacznéj części ludności naszéj: bo, oprócz zewnętrznych wpływów, przedstawiają się szczegóły wewnętrzne głęboko zakorzenione, to w zdaniach, to we zwyczajach, to w stosunkach, które długo jeszcze zobojętniać będą w sposób bardzo dla kraju dotkliwy, prace i usiłowania tu i owdzie przedsiębrane. Lekarstwo na to jedyne: „*Sublata causa, tollitur effectus.*" Kilka więc *przyczyn* tu wyliczę główniejszych, choć bolesnych, dla jasności przedmiotu i w chęci wykazania, iż w téj rzeczy jak w każdéj, człowiekowi jędrnie myśléć zdolnemu, nie należy narzekać na *obce* wpływy,

ale samemu się starać przychodzić, bądź co bądź, do jasnych wyobrażeń, do *zdania*, i *działać dobrze*, chociażby kto obok niego źle działał, lub do złego *niby* zniewalał. Wszelkie takie tłumaczenia, zrzucania win naszych i błędów na drugich, okropne owe powtarzanie: „cóż tedy robić," są oznaką słabości umysłu i ducha, i zaporą największą do wszelkiego postępu, zaporą zupełną do dobrego skutku. Godzi się bowiem w to wierzyć, że kto dobrze robi, dobry skutek zawsze i pod każdym względem otrzymać powinien, a przynajmniéj zawsze lepszy od przeciwnie działającego otrzymuje.

Wrodzony w każdym z nas jest duch poświęcenia, chęć najlepsza; każde uczucie wzniosłe w sercach naszych jak na gruncie własnym zakorzenia się, wzrasta bujnie i rozkrzewia; postąpmy, my gospodarze, wyżéj jeszcze t. j. do wyznania błędów naszych i do mocnego przedsięwzięcia poprawy. Błędów i przywar tych kilka, niestety, musiałem tu wyliczyć; nie gniéwajmy się, ale poprawmy. Pamiętajmy że kto chwali swoich kolegów za to w czém pochwalenia są godni, mniéj ich kocha jak ten, który stara się z błędu ich wyprowadzić: bo jakkolwiek oba święty wykonywają obowiązek, drugi dopełnia razem gorzkiego przedsięwzięcia.

Przyczyna *zewnętrzna* która głównie naszemu rolnictwu przeszkadza, jest *brak handlu.* Ona jednak daje się przez analizę bardzo prostą sprowadzić w większéj części do swéj *zasady*, która jest: *zbyt droga u nas produkcya, brak wiadomości, stosunków handlowych*, i z boleścią serca wyrzec przychodzi, *nieobmyślanie dostatecznych środków pod względem akuratności w czynnościach*

handlowych, bez któréj przyjść nam niepodobna do korzystnéj reputacyi za granicą.

Ta więc *przyczyna*, jakkolwiek z nazwania i pozoru *zewnętrzna*, jest po największéj części *wewnętrzną*, od nas samych bardzo zależną. Nie na *zewnątrz* więc narzekania próżno miotać, ale *w siebie* wejrzéć powinniśmy.

Na samém czele znowu *przyczyn wewnętrznych*, które nietylko pojedynczo, ale także w rozmaitém między sobą łączeniu się i wikłaniu, nowe tworzą trudności, postawić należy: *utrzymywanie systematu pańszczyznianego*. Temuto stosunkowi już zbolałemu i nieuleczoną złożonemu chorobą, przypisać wypada, wielce niepożyteczne (choć często na najniedorzeczniejszych niby zasadach *wielce czynne*), prowadzenie gospodarstwa naszego, gospodarstwa opartego na rachunku mylnym, a więc mylnie kierowanego, niezdolność do pracy i włościan i naszych oficyalistów, u nas zaś samych niedarowaną już obojętność i brak koniecznych wiadomości; a nadewszystko nieprzezorność i włościan i właścicieli, ztąd rzadkie u kogo oszczędności, a gotowość wszystkich do zaciągania pożyczek, których trafnie nawet użyć nie wszyscy umieją. Do jednéj jeszcze przyznać się nam trzeba przywary wielce przeszkadzającéj, t. j. do zgubnéj zarozumiałości, zazdrosnéj poniekąd, która nas wstrzymuje pod różnemi pozorami od korzystania z doświadczeń obcych, zamiast skwapliwie chwytania się każdéj sposobności, każdego środka do postępu.

Brak gruntownych wiadomości i obojętność w nabywaniu ciągłém nowych, sprawia, że się nowości boi-

my, bo jéj ocenić nie jesteśmy w stanie, a zły wybór niejednego o szkody przyprawił.

Brakiem wiadomości tłumaczy się także łatwowierność z jaką przyjmujemy czasem z uniesieniem różne baśnie i duby przez awanturników rozsiewane (*): że w chęci postępu bierzemy się czasem do małoważnych szczegółów, a o zasadach nie myślimy; kiedy z gruntu-by trzeba rzecz całą poprawić, dach łatać chcemy, a podwaliny same już próchno.

Stosunek pańszczyzniany najopłakańszy wpływ wywiéra na stan moralny kraju; okropne wydaje z siebie wynikłości o których przemilczam; ale szczérze pragnąc aby one ustały, nie waham się źródło złego, przyczynę główną zgrozy, najsilniéj potępić. Stosunek pańszczyzniany, przy największéj usilności, przy najlepszych chęciach ze strony właściciela, zawsze w wykonaniu niesprawiedliwość za sobą pociąga, i pociągnąć koniecznie musi.

Téj ważnéj materyi nie należy rozbiérać ze względu *filantropii*, wyraz to nieokréślony; religia nasza święta

(*) Aż przykro czytać po naszych pismach recepty na gospodarstwa bez nawozu „o zbożu rosnącém na szkle" i t. p. i słyszeć twierdzących z doświadczenia „że owies 3 razy koszony przerabia się na żyto"; „że skutkiem deszczu, pszenica przekształca się na mietlicę;" „że z koniczyny wyradza się pérz... i t. p. i t. p." „Że niedorzecznością jest, chcieć ekonomią polityczną angielską do Polski stosować, że my innych zasad potrzebujemy"; jakby była arytmetyka angielska i polska (o tém w rozprawie o własności i dzierżawie). Podobnież „iż płodozmian jest niedowarzonym wymysłem dla Polski zgubnym".... Czy nie lepiej byłoby co do tego np. dobrodusznie wyznać że się nad temi naukami nie pracowało i *nauczyć się*? Człowiek całe życie uczyć się musi, nie ma ztąd wstydu; ale umyślnie oczy sobie zasłaniać przed światłem i prawdą, to niedobrze; poprawmy się!

wskazuje nam w postępowaniu z każdym bliźnim, miłość chrześciańską; temu przepisowi hołdujmy zawsze, a nie omylimy się. Stosunek z włościanami rozbierajmy jak należy, ze względu *rachunkowego*, na *dobrze pojęty interes wspólny*, i tak go urządzić starajmy się, stosownie do każdéj okolicy, *aby było, jeżeli nie zupełnie dobrze, to przynajmniéj obu stronom znośnie.*

Jeżeli, ze szczérym żalem zbyt ostro może się tu rozpisałem o słabościach naszych, to w tym jedynie celu abyśmy je dobrze poznali, przestali się łudzić na szkodę naszę i co prędzéj do stanowczych popraw się brali. Nie mogę nie wspomnieć i o *pladze* towarzyskiéj u nas, świeże a okropne z niéj widząc skutki, a która wynikiem jest właśnie istnienia stosunku pańszczyznianego i niemożności poniekąd zajęcia się gospodarstwem rozumowaném przy tym stosunku. Czémże jest nieszczęsne karciarstwo, jeżeli nie zgubnym przykładem dla dzieci i sług naszych, podkopaniem moralności, naprowadzeniem ich do nałogu próżniactwa, do starania się o nieczne zarobki, zabiciem drogiego czasu, którego rolnik nasz nie umié, bo jeszcze nie chce, zająć się zgłębieniem potrzeb naszego gospodarstwa, nabywaniem coraz dokładniejszych wiadomości, dochodzeniem skutków własnych pomysłów i doświadczeń, a nareszcie choćby trafném zastosowaniem u siebie tego co już *powszechnie* uznaném jest za dobre i niewątpliwe? Pomijam już strony okropne téj namiętnéj *zabawy*, poniżającéj rozsądnego człowieka, i wszelkie władze jego umysłu i serca przytępiającéj, *zabawy*, dla kogoś na ciele i umyśle upośledzonego, we Francyi podobno kiedyś wymyślonéj, a którą na nieszczęście nasze tak dalece polubiliśmy, że nie-

jeden mienie swoje, zdrowie, spokojność domową, dobre imię, wszystko jéj poświęca.

W skutkach systematu pańszczyznianego, wydatnie okazują się cechy powszechne do stosunków jednostronnych przywiązane: *niepłodność, rozrzutność* i *brak bezpieczeństwa*; a przytém *ruch bez pracy*; *stan*, w nałóg zamieniający się, z którego najtrudniéj ludziom wyjść przychodzi.

Pańszczyzna u nas zasadą złego; zaiste, pańszczyzna to złe utrzymuje. Ona gospodarstwu naszemu, i nam samym, i całemu ludowi wiejskiemu do postępu materyalnego i duchowego nieprzezwyciężoną stawia zaporę i handel zagraniczny od nas odstręcza; więc pańszczyzna zuboża nas i poniża; a więc pańszczyznę znosić należy stopniowo, ale *najrychléj*. Poprawmy téż obyczaje nasze, „*Jerusalem, o Jerusalem! revertere ad Deum, Dominum tuum*;" a Pan Bóg pracę naszę pobłogosławi i lepsze plony pod każdym względem zbiérać pozwoli.

Niedawno starałem się dowieść założenia, iż gospodarstwo postępowe pomaga oczynszowaniu (Roczn. 1845); i nawzajem, starałem się wykazać że przed zniesieniem pańszczyzny, powinniśmy gospodarstwo nasze rolne zmienić, bo wtedy łatwiéj do oczynszowania włościan przyjdziemy. Tym razem, czytelnikom Roczników przedstawiam *zasady dobrego gospodarstwa*, owoc dłuższéj pracy; pracy na powyższém a silném przekonaniu opartéj, która ma na celu podanie rolnikom naszym zbioru najzupełniejszego wiadomości rolniczych, „*Kodexu rolnictwa*," dzieła którém ziomków swoich obdarzył Dombasle w tłumaczeniu francuzkiém. Do tego *dzieła* ciągle i dzisiejsi odwołują się pisarze, bo choć nie nowe, lecz zasa-

dnicze. Cieszy mnie ta myśl, że i Polska nakoniec mićć je będzie. Na takiéj zasadzie, pewniejsze będą postępy w rolnictwie, bo wyrozumowane; a skoro gospodarstwo rozumowe może pomódz do oczynszowania (*) włościan,

(*) Oczynszowanie, pamiętajmy o tém, niczém innèm nie jest, jak dzierżawą; dzierżawa jest stosunkiem znanym, powszechnie wiadomym, w Kodexie jasno opisanym, określonym, najlepszym dla stron interesowanych i dla kraju (Roczniki o własności i dzierżawie, 1845); pańszczyzna jest niejako *ceną dzierżawną*, niech tylko czynsz zastąpi robociznę. O stosunkach między dzierżawcą a wydzierżawiającym, może kiedyś napiszę, bo i tu zasady mogą być lepsze i gorsze, a o dobre dbać powinniśmy. Ale, tymczasem, żeby nie opóźniać koniecznéj już zmiany, i pożądanych z obu stron korzyści, pozwólmy włościanom opłacać okup za pańszczyznę, okup umiarkowany, *żeby pokrył dochód średni ze zbiorów tą robocizną na niwach dworskich otrzymywany*, bo to jest właściwa miara wartości téj pańszczyzny u każdego i w każdéj okolicy. Taka opłata nie będzie uciążliwą dla włościan, dla nas żadną krzywdą, skoro więcéj nie miewaliśmy, i zostają nam grunta dworskie, na odwodzie, jako warsztaty do użycia; a dla włościan, ta opłata w terminach pewnych będzie dobrą nauką do uiszczania regularnie czynszu. Czas zresztą, *przejścia* pod okupem, z pańszczyzny do dzierżawy kiedyś za kontraktem, poda sposobność obmyślania *zarobków ustronnych* dla przyszłych dzierżawców czynszowników; co przy małych osadach rolnych, zasadą jest konieczną *ubezpieczenia* czynszów t. j. ich opłaty. I dlatego, między innemi, nie trzeba folwarków na osady dzielić, bo folwarki są *zakłady* na których włościanie zarabiać mogą.

Nie traćmy już czasu na rozbiéranie *zasady* oczynszowania; posądzają nas że długo o oczynszowaniu rozprawiamy, na to tylko, aby *nie* czynszować, „*semper discentes, et ad veritatis scientiam nunquam pervenientes,*" de Cir. Dei. Lib. II, c. 1. Stosunek dawny z feudalizmu wynikły, właściciela ziemi do włościanina, stosunek *bezpośredni*, wymaga oddawna (od czasu usamowolnienia włościan), stanowczéj poprawy; między właścicielem ziemi a włościanem, za dzierżawcę przez kodex uznanym, podobnie jak między mieszkańcami wszystkiemi jednego kraju, *pośrednikiem* powinno być *prawo* ogólne krajowe, prawo cywilne. W rozprawie „O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych" starałem się dowieść że *nadanie własności* włościanom, nie jest pożą-

do dźwignienia przez to kraju ze stanu uśpienia, ze stanu niepostępowego (etat stationaire), powinniśmy wszelkiemi siłami zasady jego rozpowszechniać.

danèm, i że nie będzie korzystnèm dla włoscian ani dla kraju; korzystnèm tylko będzie dla właścicieli którzy od razu z siebie ciężar zapomóg i . p. zrzucą, nieprzygotowanego włościanina samemu sobie oddając *własnemu przemysłowi.* Stosunek dzierżawny lepsze skutki rokuje. Zachodzi pytanie: „jaka dzierżawa?" czy *wieczysta,* czy *długoletnia?*

Doświadczenie przekonywa, że na dzierżawie wieczystéj i na własności, włościanin zrazu nie potrafi się utrzymać, wyprzedaje się, idzie czasem na włóczęgę; w ogóle zaś, że na wieczystéj dzierżawie, w danym przeciągu czasu, mniejsza znacznie produkcya okazuje się, niż na długoletniéj, bo na téj ostatniéj, dzierżawca zbawiennego doznaje bodźca do pracy, i bierze się do niéj rychło, aby dłużéj korzyści z niéj ciągnął. Ustanie dzierżawy po łatach 20tu lub 25ciu, nie może być uważanèm za niesprawiedliwe, niesłuszne; bo z rachuby, z doświadczenia wypada, że w ciągu 20 lat *np.* 2 i 3 razy może przejść dobra koléj zasiewów czyli rotacya, a ztąd, że gospodarz w tym przeciągu czasu wraca w *zupełności* do swych wykładów z należnym procentem. Ustania znowu dzierżawy swojéj, może włościanin się nie obawiać, o ile jest rzetelnym, starannym dzierżawcą; zwłaszcza iż po wyjściu lat ugody, śmiało może nieco więcéj czynszu właścicielowi ziemi ofiarować (o zbawiennéj ztąd konkurencyi, w powyższéj rozprawie). Odebrania sobie gruntu przez właściciela, na założenie folwarku, może się także gospodarz nie obawiać, bo właściciel rozsądny, wyrachowany, nie zechce rugować włościan, od których miewa dochód pewny i wzrastający, dla spekulacyi tyle kosztownéj i ryzykownéj, to-jest zakładania nowych z gruntu folwarków. Z kilku zresztą średnich osad, właściciel długo jeszcze więcéj mieć będzie u nas dochodu niż ze sklejonego z nich folwarku; wielkie folwarki są niezawodnie korzystniejsze od małych, ale wielkich wymagają kapitałów, nieprędko więc do nich przychodzimy. Nakoniec, co do wiecznych zobowiązań: świat postępuje, nie godzi się pęta wkładać, ani *zastawiać* przyszłości. Wieczne zobowiązania zawsze są wystawione na *zerwanie,* bo nie ma właśnie środka do onych poprawy stosownie do potrzeb czasu; ale *prawo własności* wiecznie szanować należy, jako *zasadę* postępu w bycie materyalnym i duchowym w każdym kraju; tak uczy historya. O żadnèm *ogólnèm* urządzeniu włościan, jako *klassy wyłącznéj* na kraj cały, z dobrym

Gospodarstwo rozumowe doprowadzi nas wkrótce do przekonania, w co jeszcze wierzyć zawczasu nie chcemy, że właściciele ziemscy nie mogą na wielkich obszarach, na wielu zwłaszcza folwarkach, sami gospodarować, ale powinni, przez dzierżawy mniejsze i większe dochód swój należny zapewniać; że rolnik *na plony* spekulować powinien, nie zaś *na wysokie ceny*. Nauczymy się *produkować*, przestaniemy, jak to zbyt często bywa, tylko *fabrykować*, a wtedy i do *handlu* stalszego przyjdziemy.

Wszakże i teraz wywóz nie jest nam wzbroniony, ale my przedać wahamy się, bo po nizkich cenach nie wyszlibyśmy na swoje. O niższe więc koszta produkcyi starajmy się, na to silmy się: „aby rosły 2 kłosy zboża i 2 trawki, tam, gdzie poprzednio rosły jedne." (*) Tym tylko sposobem kupców zwabimy i przyjdziemy do kapitału i lepszego bytu.

Raport Wilhelma Jacob do parlamentu angielskiego, przez Roczniki przeprowadzony, wiele zawiera zdrowych i ważnych postrzeżeń *o handlu zbożowym*, zasługuje on ze wszech miar na to abyśmy go zgłębiali, i w nim czerpali nauki. We wstępie do tego raportu, starałem się zbiorowo wykazać wypływające z niego główniejsze dla nas skazówki do działania.

skutkiem myśléć nie można, skorośmy „wszyscy równi przed prawem i zarówno zostajemy pod opieką trybunałów," urządzajmy się każdy według swojéj możności, według potrzeby i okolicy, na zasadzie prawa ogólnego i miłości chrześciańskiej; ogłośmy naszym włościanom że się z pańszczyzny okupywać mogą po cenach umiarkowanych, do każdéj okolicy stosownych, i poprawiajmy nasze gospodarstwo tak, abyśmy najrychléj bez pańszczyzny gospodarować mogli.

(*) Roczniki, o zjeździe rolniczym w Michałowie 1845.

Z powodu zapowiedzianych zmian w prawach zbożowych angielskich, zamieszczenie tu kilku ustępów o handlu jako duszy przemysłu rolnego i każdego, oraz o sposobie jak handel wpływać może na produkcyą i dobry byt kraju, będzie tém właściwsze, gdy życzyć należy aby te zmiany zastały nas *przygotowanych*; inaczéj bowiem minie łatwo korzystna dla nas pora; handel odwróci się od nas, mędrsi skorzystają, my zaś i nadal, wyglądając tylko *cen wysokich*, zaledwie co kilkanaście lat zdarzających się, nie dojdziemy do pożądanéj w gospodarstwie poprawy, bo ta wymaga regularnego corocznego zasiłku; a w końcu, potrzebą pieniędzy znękani, tanio sprzedać zmuszeni, będziemy jak zwykle pastwą spekulantów, którzy aż nadto dobrze wiedzą że cała sztuka z nami zależy, aby nas do pewnego czasu wytrzymać (*).

Że prawa zbożowe w Anglii wkrótce zmienione zostaną, wątpliwości nie podpada, bo one się w skutku okazały niekorzystne dla rolnictwa, nawet i dla klassy rolniczéj, i za niemoralne coraz bardziéj są uznane.

Zniesienie ich zresztą, jak nie zagraża rolnikom angielskim, tak znowu nie tyle będzie zrazu pomocném dla konsumentów, ile się tego niektórzy spodziewają.

(*) Dotychczas Ameryka przesyła zboże swoje do Anglii przez Kanadę dla ceł względniejszych; skoroby handel zbożowy w Anglii na przyszłość nie ulegał ścieśnieniom, spekulanci angielscy szukając zboża po najniższych cenach, łatwe i proste zawiążą stosunki z Ameryką. Podróż do Ameryki często nie dłuższa jak do Gdańska, między Gdańskiem i Anglią przypadają ciężkie opłaty, koszt ogólny na korcu wynosi około 14 złp.; między Ameryką a Anglią żadnych nie ma opłat. Mała ilość zboża któréj Anglia corocznie (jak w dalszym ciągu zobaczymy) potrzebować będzie, od razu w Ameryce zakupioną być może; wtedy naszych płodów nie zażądają, chyba kupców zwabimy *tanią ceną* i *lepszym gatunkiem*.

Największy kiedykolwiek dowóz zboża do Anglii, wyniósł massę żywności na dni 33 potrzebnéj dla całéj ludności angielskiéj; zwyczajny dowóz średni, nie przenosił konsumcyi 11dniowéj; przypuszczając więc, że Anglia, co rok będzie potrzebowała, dokupić zboża na dwutygodniowe spożycie, łatwo wnieść można iż przy zaprojektowanych zmianach podatkowych i celnych, skoro dotychczas jej produkcya zbożowa na 50 tygodni w roku wystarczała, potrafi wkrótce przyczynić jéj na resztujące 2 tygodnie. Jak dalece zaś rolnictwo angielskie ciągle postępowało, przekonywa wzrost ludności Wielk. Brytanii w przeciągu lat od 1801 do 1841, z 8,300,000 do 18,500,000 dusz (*). Pisarze jednak różnych stronnictw ciągle jeszcze zarzucają rolnikom angielskim że dalecy są w praktyce od tego co nauka za możliwe uznaje i wskazuje, do stanowczych oraz postępów wciąż ich zachęcają (**).

(*) Część statystyczna i główne wnioski o handlu wyjęte są z North british Review 1844; z Revue du deux mondes 1845; z Wma. Jacob, Mac Culloch, i innych.

(**) Gazeta angiel. *Eexaminer* 1845 przytacza wyjątek z pisma Lorda Torrington:..... „Czy też nasza ziemia jest stosownie uprawiana? Czy ta uprawa najtańszym kosztem wykonywana? Wydajeż ona takie plony, których, gatunek naszéj ziemi i łożone koszta spodziéwać się dają nam prawo? To są pytania zasługujące na całą naszę uwagę. W miarę jak ceny spadają, trudności nasze rosną; wątpić przychodzi czy potrafimy wytrzymać na naszém stanowisku, długi nasze spłacać, rodziny wychowywać przystojnie (in respectability et comforti). Twierdzić śmiało można że o tyle temu wydołamy, o ile na drogę wejdziemy postępową, z wszelkich ulepszeń znanych skorzystamy skwapliwie, nie bez rozwagi, ale rozsądnie rzeczy rozbiérając i z dokładną znajomością przedmiotu. Tym tylko sposobem ziemia nasza będzie mogła nadal być uprawianą z korzyścią dla dzierżawcy, i sprawiedliwością dla właściciela" i t. p.

Uznano już powszechnie iż to jest mylne mniemanie, żeby kraj rozległy i gęsto zaludniony, jak Francya *np.* lub Anglia, mógł polegać na przywozowém zbożu z zagranicy, dla zaopatrzenia się w potrzebne zapasy; dlatego też w tych krajach starały się rządy oddawna i nieprzerwanie, produkcyą krajową, mniéj więcéj trafnemi zachęcać środkami. W XVIII wieku w Anglii, dawano nagrody za wywóz zboża; we Francyi zakazano przywozu obcego i wywozu własnego. W teraźniejszém stuleciu, dwa te kraje przyszły do podobnych sobie instytucyj, i prawa ich zbożowe na jednéj prawie stoją zasadzie, z tą tylko różnicą że w Anglii większéj *protekcyi* udzielono rolnictwu.

Zboże jest towarem zbyt ciężkim i wiele miejsca potrzebującym, aby w wielkich massach dał się przechowywać, lub na zawołanie sprowadzić; dlatego też zboże obce, w żadnym kraju większym, nietylko że zastąpić całkowitéj produkcyi krajowéj nie zdoła, ale nawet z trudnością czasem brakowi chwilowemu zaradzić może.

Doświadczenia zgodnie z nauką i rachunkiem to wykazują: we Francyi *np.* na 180 milionach hektolitrów rocznéj produkcyi (*), bywa skutkiem niepogody różnica od 30 do 40 milionów hektolitrów; największy zaś dowóz ledwie 3 miliony hektolitrów dostarczył. O dowozie

(*) Podania o produkcyi zboża gdziekolwiek, nigdy tak dalece dokładnemi być nie mogą, żeby na nich można było pewne oprzéć wnioski. Ani w Anglii, ani we Francyi nie ma zupełnie pewnéj wiadomości o produkcyi, bo do oznaczenia jéj schodzi na stałéj zasadzie. Trafnie uważa Mac Culloch, że nietylko żniwa bywają niejednostajne, ale obszary ziemi pod uprawę brane, nie są rok rocznie jednakowe, tak dalece że ścisły obrachunek zupełnie jest niepodobnym.

w Anglii już się powiedziało powyżéj. Przez ciąg lat kilkunastu do 1814 r. przywóz we Francyi był dozwolonym, często jednak doznawano braku zboża; do głodu nawet przyszło. W Anglii podobnież, najdotkliwsze pod tym względem lata się objawiły gdy na dowóz zupełnie wolny rachowano. *Niedorzecznością więc jest,* twierdzą piszący o téj materyi, *polegać jedynie na zapasach zboża przywozowego.*

Nie można znowu utrzymywać że wolność przywozu jest niekorzystną; wszelako, *nie powinna ona być tyle uważaną jako środek zaradczy, ile jako zdolną zapobiedz monopolowi wewnątrz kraju, i cenę zboża na stopie umiarkowanéj utrzymać.*

Dostatek zboża w kraju, ubezpieczenie przeciw głodowi, przeciw obawom wszelkim pod tym względem, mogą być jedynie skutkiem rozszérzonéj w kraju produkcyi, trafnie rozwiniętego rolnictwa. Aby w kraju jakim zawsze dostateczna była dostawa zboża, o to szczególnie starać się należy: *aby ziemia tego kraju zawsze nadmiar wydawała* (*). Do tego najskuteczniéj znowu pomaga, *oprócz dobrego układu wewnątrz kraju, taki stan rzeczy, w którym na ciągły, łatwy, szé-*

(*) *Nadmiaru* nie wydaje drobne gospodarstwo (Roczniki, O rolnictwie w Anglii, O własności i dzierżawie). Nie należy zatem dążyć, pomagać, do zbytniego rozdrabniania gruntu na małe gospodarstwa. Ztąd wniosek *za systematem dzierżawnym* a *nie za własnością,* ani *za dzierżawą wieczystą w ręku włościan.* I ten drugi *za dzierżawą długoletnią nie zaś wieczystą:* bo, jak z jednéj strony oba tacy dzierżawcy bezpiecznie wykłady czynić mogą, czy pieniędzmi czy pracą, tak z drugiéj strony, prędzéj do tych wykładów bierze się *długoletni* od *wieczystego,* aby rychléj i dłużéj z nich mógł miéć korzyści; co oczywiście jest zgodne z interesem kraju.

roki w kraju i za krajem odbyt płodów ziemi rachować można.

Tam gdzie wywóz zboża za granicę bywa wzbroniony, zadają sobie niektórzy wielką pracę dla wyrachowania najdokładniejszego, to ogólnéj produkcyi krajowéj, to liczby morgów pod uprawą będących z domniemanym plonem, to wzrostu stopniowego ludności i t. p.; porównywają te dane z potrzebą lat zeszłych i na tém zasadzają wnioski rozmaite. Wiémy już że produkcyi ocenić niczém lepiéj nie możemy, jak zbliżonym obrachunkiem zboża istotnie spożytego w danym czasie; wiémy również iż pod odmiennemi stosunkami, znakomicie odmienić się może produkcya, która jest zdolną, tak być ścieśnioną jak rozszérzoną, według żądania i potrzeby; a na jéj pomoc spieszą ciągle i nauka i kapitały, tak dalece że produkcya czyli *dostawa*, w zwyczajnym układzie rzeczy i w ciągu lat wielu, zawsze stara się stosować do odbytu czyli *żądania*, z małemi rzadko kiedy wyjątkami; *produkcya bowiem zboża, jako każda produkcya, musi ulegać jednym i tym samym ogólnym zasadom.*

Jeżeli sobie wystawimy kraj, w którymby prawo nietylko wywozu ale i przywozu zabraniało, przypuścić śmiało można, iż produkcya krajowym odbytem czyli targiem ograniczona, ale pewna, iż współzawodnika obcego, bez względu na jakkolwiek wysokie ceny, nigdzie nie spotka, niezawodnie potrzebie tego targu z czasem wydoła. Tak się téż wszędzie prawie dzieje, gdzie podobne istnieją prawa. Wszelako, pogody i niepogody zpod ludzkich rachunków i przezorności wymykają się; produkcya w takim układzie rzeczy stosuje się do potrzeby lat średnich, a ztąd wynika niedostatek w latach zawo-

dnych i przewyżka w latach dobrych; ztąd téż na przemianę, dokuczliwe pory dla ubogich i upadek znowu dla rolnika. Prawa ścieśniające handel zbożem, do tych dwóch zwykle doprowadzają ostateczności. Częstokroć także w takim kraju, więcéj w końcu bywa przywozu niżby inaczéj było i w Anglii *np.* prawa zbożowe są poniekąd jedynemi przeszkodami dla których (ile twierdzą o tém piszący), wiele gruntów jeszcze nie wzięto pod uprawę i że produkcya niezawsze odpowiada potrzebom ludności. We Francyi, podobny objawia się skutek na innych płodach rolniczych, len, konopie, wełna, olejne nasiona, konie, owce, bydło *przy wejściu do kraju rozmaitym mniéj więcéj uciążliwym, ulegają opłatom,* przywóz jednak tych płodów, stosunkowo większym zwykle bywa, niż w innych krajach stałego lądu. Więc, *prawa utrudzające przywóz płodów rolniczych do jakiego kraju, podnoszą tylko cenę tych płodów wewnątrz kraju i w końcu korzystny targ obcym płodom często przedstawiają.*

Rozbierzmy teraz skutki wolnego handlu zbożem, za którym wymownie Sir. R. Peel w Anglii obstaje; pod takim wpływem rozszérza się odbyt, nowe drogi otwierają się dla spekulacyi; rolnik obszerniejszy przed sobą postrzegając widokrąg, pole do czynności ledwie że nie bez granic, stara się stosować z wypłodem do potrzeb wkoło niego rosnących. Czy większe obszary bierze pod zasiewy, czy też dawne lepiéj uprawia i lepsze z nich plony zbiera, zawsze jego praca do tego jest skierowaną, żeby na targ rozleglejszy, większą massę produktów mógł wysyłać; *w miarę wzrostu żądania, wzrasta i dostawa,* a nawet wkrótce prześciga wzmagające się żądanie; bo odbyt w obce kraje, ma tę własność ko-

rzystną dla producenta, iż nie ma stałych ograniczeń nieprzebytych, iż ciągle przez to samo wzrastać może, jeżeli tylko kto szczególnych temu zapor nie stawia. Nie tak się ma ze spożyciem wewnątrz kraju; tu trudny postęp poza dane krańce: nic zaś bardziéj nie zraża producenta jak to, że po zaspokojeniu potrzeb miejscowych krajowych, nie wié co daléj czynić ze swym towarem, nie może go za żadne zbyć pieniądze. *Wolność więc i łatwość wywozu płodów za granicę, podnosi produkcyą i coraz nowe środki mnoży.* Jakżeby w takim układzie, mógł kraj kiedykolwiek na głód lub niedostatki być wystawionym? W latach zwykłéj żyzności, kraj taki wypładza więcéj niż spotrzebować potrafi, i nadmiar ten w obce kraje wysyła; w latach zaś złych, ponieważ zbiory nigdy zupełnie nie chybiają, znajduje się zawsze jeszcze potrzebna ilość płodów dla kraju. Samo uczucie, że kraj zwykł wiele zboża za granicę wysyłać, sprawia, że niełatwo w nim przypuszczają mieszkańcy iż być może niedostatek; unika się błędnéj obawy, wieści zastraszających, które częstokroć większe złe sprowadzają od samego braku chwilowego. *Łatwość więc zapewniona wywozowi płodów rolniczych za granicę, utrwala dostatek w kraju, ubezpiecza przeciw obawom głodu.*

Nie od rzeczy tu powyższe twierdzenie poprzéć przykładem, wziętym z historyi saméj Anglii. R. 1689, wydano prawo, które nietylko wywozu zboża dozwalało, ale nagrodą po 5 szylingów od kwarteru zachęcało. Prawo to chociaż zbyt *czynne* (według zdania Adama Smith'a) szczególnie okazało się być sprzyjającém rolnictwu angielskiemu; dopóki to prawo trwało w swéj mocy, t. j. do roku 1764, nietylko że ten wywóz nie uszczuplił za-

pasów, nie podniósł zbytecznie cen płodów, ale owszem stały, niewzruszony dostatek w kraju zapewnił. Tak się o tém wyraża pewien autor w połowie zeszłego wieku piszący, pod zmyśloném nazwiskiem John Nickols: „Gdy Anglia na własną tylko potrzebę zboże produkowała, często cierpiała niedostatek, i obce płody zakupywać zmuszoną bywała; ale skoro zboże swoje jako przedmiot handlu zamorskiego uważać zaczęła, odtąd, wypłód tak dalece się powiększył, iż dobry zbiór *na 5letnie jéj spożycie* wystarczyć może.” Tu autor widocznie przesadził w ocenieniu swojém, pod wpływem zapewnie ówczesnych przesądów i zbyt jeszcze ograniczonych wiadomości o téj materyi. Dobre te skutki przypisuje autor prawu z r. 1698. Rzecz wszakże pewna, iż Anglia poprzednio, częstym niedostatkiem nawiedzana, pod wpływem dobroczynnym owego prawa, długie lata od klęski téj ochronioną się widziała. Skoro zeszła z téj zbawiennéj drogi, wkrótce za to poniosła karę, przez często wracające głody i niedostatek. Podczas trwania układu z r. 1689, przywóz do Anglii nie był dozwolonym; Anglia wszakże i swoim potrzebom czyniła zadość, i obcym swoich płodów udzielała.

Podobny przykład przedstawia Belgia przed rokiem i po roku 1830. Teraz niektórzy twierdzą, że jéj ziemia, własnych mieszkańców wyżywić nie może, *dawniéj*, i Anglią i Francyą, płodami swemi *czasem* zasilała.

Francya pod tym względem nie stanowi wyjątku: w miarę jak prawa ścieśniały wolność handlu płodami rolniczemi, częściéj niedostatku doznawała i przeciwnie. Od roku 1832, do nieco zdrowszych wyobrażeń przy-

szedłszy, prawa stosownie umiarkowała, cieszy się téż dłużéj niż kiedy dostatkiem (*).

Bo téż dostatek w kraju, nie wynika z dozwolonego przywozu, ale raczéj z łatwości wywozu i trafnego podziału ziemi wewnątrz kraju.

Téjto łatwości wywozu, z mądrych praw naszych, a może i z koniecznéj potrzeby bardziéj jak szczególnéj dobroci ziemi swojéj, winna poniekąd Polska imię *spichrza Europy.* Zboże wszędzie prawie rosnąć jest zdolne, powszechnie niższe nierównie plony średnie otrzymujemy niż tam, gdzie do rolnictwa wzięto się z rachuby, nie zaś jak my z potrzeby. Można powiedziéć śmiało, iż jak przed wiekami ziemię uprawiano, tak ją do dziś dnia po większéj części w Polsce uprawiają: sztuka ani nauka, nic wcale, albo mało gdzie, stosunek ten odmieniły; systemat pańszczyzniany utrzymuje ten stan zgubnego uśpienia; ziemia nasza nietylko w płodności rzadko gdzie postępuje, ale powszechnie się cofa; potrzeby u nas, u wszystkich wzrastają, lud coraz bardziéj do pracy się zniechęca, pracować nie umiémy, zatém *podnoszą się koszta wypłodu.* Nie wytrzymamy nadal współzawodnictwa z obcemi krajami, jeżeli najrychléj do żywotnych popraw się nie weźmiemy, jakiemi są:

Zmiana pańszczyzny na czynsze w pieniądzach, i opłata roboty pieniędzmi.

(*) We Francyi zachodzi *czynnik* niewyrażony w powyższém niby twierdzeniu rachunkowém, t.j. że skutkiem *własności* gruntowéj, w ręku klassy mniej zamożnéj ludu, w tym kraju wielkie następuje *rozdrobnienie ziemi*, co za sobą pociąga, *zmniejszenie produkcyi*, a według raportu Jacoba, znaczne zwiększenie się ludności wszędzie, dla któréj, więcej płodów rolniczych idzie na spożycie, mniej onych na handel pozostawia.

Zamiana gospodarstwa 3 polowego *na wielopolowe rozumowane*, oparte nie na niemieckich, ale na angielskich zasadach, a mianowicie na tém, aby kolej była pastwiskową, aby na poletkach inwentarze pasane były, lub na stajni trzymane, nie zaś na dzikiém pastwisku, i aby nigdy nie następował kłos po kłosie.

Utworzenie klassy dzierżawców zamożnych, z gospodarstwem rozumowaném dobrze obeznanych, uczciwych, a przez to wszystko rękojmią przedstawiających (*więcéj o tém w art. poprzednich*); wreszcie na zasadzie *podziału pracy*, wzięcie się do handlu i obeznanie się naukowo i praktycznie z tym ważnym dla kraju przedmiotem.

Tu pole obszerne dla młodzieży naszéj, na którém jędrnie i szczérze, pożytecznie dla siebie i dla kraju, pracować może; niechaj przytém będzie wzorem dobrych obyczajów, oszczędności, gospodarności, wkrótce przyjdzie do śmiałości w dalszych gospodarskich postępach: w miarę jak zasoby swoje zwiększać będzie, rolnictwo, handel wzmogą się, i kraj postąpi ..., tu zasługi trwałe przed Bogiem i ludźmi.

Jeżeli łatwość wywozu przyczynia się, jak widzieliśmy, do utrzymania obfitości czyli dostatku w kraju, *niemniejszą ma ona ztąd zaletę, że ustala cenę zboża prawie jednostajną;* wczém niełatwo na środek trafić któryby jéj wyrównał. W ciągu trwania stosunków prawem z roku 1689 zaprowadzonych, widzimy że w Anglii bardzo małe zjawiły się różnice w cenie zboża. W krajach zaś ulegających prawom ścieśniającym, nie można bez żalu czytać o zmianach raptownych, ciągłych i bardzo znacznych, w cenach targowych; w ciągu 2 lat 1822 i 1823 w Anglii, ceny podskoczyły z 38 sz. do 112

sz. za kwarter pszenicy. We Francyi, w czasach gdy wywóz był zabroniony, na podobne klęski natrafiamy. I tak, raz płody rolnicze dochodzą do cen dla konsumentów niedostępnych i które słusznie nazywają *cenami głodu*; inną razą znowu, płody w cenie tak dalece spadają, że rolnik w niéj nagrody za swą pracę nie odbiéra.

Ale *wolność* wywozu, *łatwość* wywozu, nie jest jeszcze środkiem dostatecznym; trzeba *aby wywóz był możliwym*. W Polsce wywóz jest dozwolonym, a zmiany w cenach mają miejsce, niedostatek czasami kraj nawiedza. Gdyby kraje mocno zaludnione, jakiemi są Anglia i Francya, prawa swoje zbożowe zmieniły, umiarkowały, w taki sposób, żeby handel zbożem stał się wolniejszym, wtedy wnosić można, że Polska potrafiłaby zboża swoje wywozić, i wszystkiemi ztąd dobremi następstwami cieszyćby się mogła, ale pod tym warunkiem, *że potrafi tanio zboże wypładzać*. *Cena* bowiem *zboża* w każdym kraju, ustanawia się powszechnie *podług kosztu wypłodu takowego, na najmniéj żyznych gruntach pod uprawą będących*, i spodziéwać się można według prawdopodobieństwa, że kapitały przeznaczone za granicą do wypłodu zboża na gruntach mniéj żyznych, korzystniéj użyćby się dały na kupno zboża polskiego: ale powtarzać tego nie zaniedbujmy, *niechaj Polska zboże swoje tanio produkuje i w dobrym gatunku*. Spekulujmy na plony, a nie na wysokie ceny; wtedy dopiéro zjawią się w Polsce spekulanci na zboże, zakwitnie handel zbożowy stalszy od dotychczesnego. *im stałéj* bowiem, *cena sprzedażna towarów, zbliżoną bywa do ich ceny naturalnéj, czyli produkcyjnéj, tém więcéj kwitnie handel.*

Zbyteczną może jest rzeczą rozwodzić się tu nad korzyściami sprowadzanemi na każdy kraj, przez handel, a więc przez kupców i spekulantów, wszelako biedne stosunki nasze do tego sprowadziły niejednego producenta, że poniekąd zazdrości kupcowi zysku najsłuszniéj mu należnego; kupców znowu, kiedy niekiedy zjawiających się, że nadużywać starają się niewiadomości zupełnéj, w jakiéj najczęściéj producent u nas zostaje względem cen i widoków handlowych (*). Kupcy i spekulanci wielką są dla producenta dogodnością, oszczędnością w wydatkach i czasie (**). Ale oni ważniejszą jeszcze rolę odgrywają względem ogółu; stoją jakby poczty na zwia-

(*) Szczęście jeszcze, jeżeli producent ma czystą hypotekę, inaczéj bowiem kupiec przez faktorów poinformowany, że następują wkrótce termina wypłat lub procentów, i téj cisnącéj okoliczności używa na swoję korzyść; potrzebnego często producenta zmusza niejako do sprzedaży za bezcen, i w całéj okolicy po takiéj cenie chce produktów nabywać. O podobnych wypisach z hypotek słyszałem i na zeszłym jarmarku wełnianym. W Gdańsku na giełdzie, spotkawszy kupców Anglików kosztujących pszenicę dla poznania gatunku (obfitości glutenu w niéj zawartego), pytałem ich po czemu téż kupują? „my teraz nic nie mówimy rzekli, kupić chcemy, ale z Polakami trzeba czekać do grudnia, wtedy Tow. Kredyt. podatki, to ceny przyjmą jakie damy; dziś sami nie wiedzą jakich cen żądać mają. Na gatunku się nie znają, i na miarze się coś zyska kiedy przedać pilno"..... Smutny odszedłem, przypomniał mi się handel z dzikiemi, którym płacą Europejczycy, gwoździami, błyskotkami.... Ztąd jakiż wniosek? żyjmy oszczędnie i uczmy się; *et ab hoste licet doceri*."

(**) W tymto duchu twierdziłem na zjazdach naszych rolniczych, że my producenci powinniśmy poprzestawać na cenach należnych za koszta produkcyi, nie zazdroszcząc należnego zysku kupcowi, dlatego *żeby kupcy byli*, bo producent kupcem być nie może. Pisałem także do korrespondenta mego w Anglii (w r. z.) który mnie namawiał do wysyłania mu płodów moich w komis do Londynu, że powinien być między nami podział pracy i podział zysków; i że pomimo zyskownych propozycyj przez niego poda-

dach, nadają kierunek przemysłowi, najdzielniejszą są jego podporą; bez nich produkcya jest ciemną, błędną oni na cały kraj błogi wpływ wywierają, gdy roztropnie, rozsądnie i w miarę potrzeby, ogółowi dostarczają tego, co producent tylko na targ wystawia. Odgadując potrzeby, donosząc o nich, badając i poznając źródła wszelkie i środki produkcyi krajowéj, zbliżają oni konsumenta do produkującego, jednemu i drugiemu podają sposoby zajęcia pożytecznego, często jednemu i drugiemu wprzód nieznane. Oni także najdzielniéj wpływają na ujednostajnienie cen w kraju, na utrzymanie ich na stopie należnéj.

Że przy *ożywionym handlu zbożowym za granicą*, kraj ma *dobrą rękojmią przeciw niedostatkowi wewnątrz*, łatwo się daje pojąć, bo nadmiary z lat wielu na spekulacyą przeznaczone, znajdują w potrzebie targ gotowy w miejscu.

Handel zatém, jak z jednéj strony w latach obfitości, nadmiar płodów wywożąc, ceny tychże w mierze utrzymuje, i zgubnéj bezcenności nie dopuszcza, tak z drugiéj w latach niedostatku, z zapasami swojemi przychodząc krajowi w pomoc, nie dopuszcza znowu żeby ceny płodów, żywność całéj ludności stanowiących, do zbyt wygórowanéj stopy dochodziły. W tém widzimy *że pro-*

nych, korzystać z nich nie mogę, i czekać chcę na *pośredniego spekulanta* między nim, a mną producentem, któryby się zajmował przewozem i dopilnował go. Jeżeli się handel kiedykolwiek obudzi na zboże, nie wątpię że się tacy *pośrednicy* u nas zjawią niebawnie; bądźmy tylko przygotowani, gospodarstwo poprawmy, aby *tanio produkować*, tojest aby wielkie plony wynagradzały koniecznie wyłożyć się mające kapitały; rachujmy zawczasu abyśmy nie żądali cen nadzwyczajnych, i nie zrazili kupców, którzy gdy się raz od nas odwrócą, może nierychło do nas znowu zawitają.

ducent i konsument zarówno, interes swój dobrze pojęty, w trafnie rozwiniętym handlu upatrywać mogą.

Podobnie bowiem do przekonania przemawia, że *wolność handlu zbożem za granicą błogi wpływ na samo rolnictwo wywiera*; niepodobna zaiste aby przemysł jakikolwiek mógł nabrać życia i doskonalić się wśród częstych, ciągłych prawie i raptownych odmian w cenach, na które wystawione bywa rolnictwo. Skoro zbiory obfite, i ceny spadają, rolnik obarczony płodami na które odbytu nie znajduje, ubogi w dostatku, zraża się, traci chęć i środki do pracy i do postępu; w czasach znowu drożyzny, nadzwyczajne ceny zastępują u niego wszystko, ogromne zyski zbiera bez zasługi, bez starania się o to, i łatwo przyjmuje przekonanie, że praca, nauka, są mu niepotrzebne. Przychodząc do piéniędzy raptem, częstokroć zapomina że to dochód za lat wiele, i że służyć powinien jako zapas na następne. Igraszką będąc różnych kolei, których nigdy panem się nie uznaje, poddaje się losowi, wygląda z upragnieniem *głodu*, największéj klęski, na nim opiéra swoje rachuby, bo na własną pracę liczyć z pewnością nie może... Jakże korzystne dla niego, jakiż bodziec dla rolnictwa, gdy skutkiem wolności handlu, ceny się ustalają i do stopy jednostajnéj poniekąd przychodzą? Tak się wyrażał w r. 1825 mąż, którego słusznie wspomina Anglia z uwielbieniem za dobre jego czyny, i za to co byłby jeszcze dla kraju mógł zrobić, gdyby nie śmierć zawczesna temu przeszkodziła: „Przekonanym zawsze byłem, mówił p. Huskisson, że głównie starać się powinniśmy, o utrzymanie cen na stopie jednostajnéj, o zapobieganie oraz tym *konwulsyjnym oscyllacyom* które niszczą rolnika.

Cóż tedy władza prawodawcza czyni nateraz? Oto, w latach niedostatku, ogranicza stosunki nasze z targami, zkąd płody nam potrzebne sprowadzićbyśmy mogli; w latach zaś dobrych, nie pozwala nam sprzedawać za granicą, nadmiaru płodów naszych. Dziwić się trzeba że jeszcze są osoby, które zachwalają systemat, zarówno zgubny dla rolnika, dla rzemieślnika, dla dzierżawców nawet, zwłaszcza po rozprawie z r. 1821, która tak dobitnie wszelkie wady tego systematu wykazała. Zaiste w roku 1822, nie w porę winszować sobie można było skutków tego systematu, gdy zboże spadło na 38 szyl. za kwarter, gdy w téj izbie, co wieczór słyszéć się dawało o bankructwie narodowém, i o najniedorzeczniejszych przeciwko temu środkach zaradczych. W przeciągu 2 lat, cena zboża zmieniała się od 38 sz. do 112 szyl. za kwarter. Z tych odmian wynika, że przemysł dzierżawców narażony jest na zupełną niapewność, że działania spekulacyjne którym się oddają, są raczéj *grą*, któréj skutki tyle są zawodne ile frymarka akcyami kopalnianemi, że oraz, gdy ugodę zawierają na długie lata, nie są w stanie wyrachowania następności na które z majątkiem i rodzinami swemi, wystawionemi będą.”

Dążnością więc kraju, obcego zboża potrzebującego, być powinno: *ustalenie cen płodów rolniczych w kraju, cen ile być może najniższych, dostępnych dla każdego mieszkańca*; dążnością znowu kraju zboże swoje za granicę wywożącego: *wypładzanie onego w najlepszym gatunku najtaniéj, aby po stałych ile być może cenach, takowe stale rok rocznie sprzedawać był w stanie.*

Wstęp ten zakończając, nie mogę *Kodexu rolnictwa* lepiéj zalecić jak wyjątkiem z przedmowy którą Dom-

basle zamieścił na czele tłumaczenia swego w roku 1825.

„Dzieło którego tu tłumaczenie współziomkom moim przedstawiam, wyszło z druku w Anglii roku 1818. Od tego czasu 3 wydania o wielkiéj liczbie exemplarzy rozprzedano. Nie będę się rozwodził nad zaletami tego dzieła; czytelnik je sam oceni; zalecam je wszakże szczególniéj praktycznym rolnikom. Bardzo się mylę jeżeli *to dzieło* nie będzie uznane za jeden z *najtreściwszych, a razem najbogatszych w wypadki i postrzeżenia do praktyki stosować się dające, traktatów o rolnictwie, w jakimkolwiek języku europejskim* napisanych.....

Chcąc trafny sąd o nim wydać, trzeba wiedziéć o okolicznościach w których był wypracowanym. Znakomity autor Sir John Sinclair, zamożny właściciel ziemski w Szkocyi, a jeden z najzawołańszych agronomów W. Brytanii, prezydował w kommissyi rolniczéj, r. 1793 na jego wniosek i za jego staraniem przez rząd angielski zawiązanéj. Na wstępie zaraz zajęła się ta kommissya zbiéraniem, we wszystkich hrabstwach Anglii, najbardziéj szczegółowych wiadomości o wszelkich w użyciu będących w Anglii metodach i sposobach postępowania rolniczego. Raporta te w każdém hrabstwie napisane zostały przez rolników uczonych, światłych, którzy na miejscu każdy szczegół dokładnie zbadać i rozebrać mogli. Z ogółu tych pism do kommissyi rolniczéj przesłanych ze wszystkich okolic W. Brytanii, wynikł zbiór nieoszacowany wiadomości, o stanie rolnictwa w Anglii i o stosunkowych zaletach metod tam używanych.....

W celu właśnie zebrania w jednę całość pożytecznych wiadomości, o najlepszych sposobach postępowania w rol-

nictwie, które w powyżéj wzmiankowanych raportach rozproszone były, Sir J. Sinclair przedsięwziął ułożenie *Kodexu rolnictwa*, obejmującego wszelkie gałęzie gospodarstwa rolnego. Lepszym rękom niepodobna było wykonania téj ważnéj i rozciągłéj pracy powierzyć; oprócz obszernych wiadomości rolniczych, autor jako prezes kommissyi rolniczéj, mógł miéć stosunki bezpośrednie z gospodarzami rolnymi całéj Anglii i od nich objaśnienia odbiérać potrzebne w ciągu swéj nad tém pracy. Ztąd téż powstało *dzieło, które w Anglii, tak już bogatéj w doskonałe pisma o rolnictwie, za najlepsze w swoim rodzaju* jest uważaném. Gdzie tylko w podaniach z powodu zdań różniących się, wątpliwości jakie zachodziły, autor za pomocą nowych materyałów i własnych wiadomości rozstrzygnął takowe; w innych razach, gdy zdania równo były podzielone, nierozstrzygnął, ale zdania obustronne przytoczył, podając tém samém każdemu możność osądzenia i stosowania się do okoliczności miejscowych"....

W tłumaczeniu polskiém, nie pozwoliliśmy sobie textu dzieła nadwerężać, ale w przypiskach domieściliśmy uwagi niektóre kraju naszego dotyczące, lub téż postępem nauki lepiéj wyświécone.

A. hr. Z.

Rozmaitości i korrespondencye.

O najkorzystniejszéj porze kocenia się macior.

Rok temu, jak w rozprawie o gospodarstwie w Rawskiém, w témże piśmie umieszczonéj, wspominając o stanie hodowli owiec, nadmieniłem, iż byłoby bardzo do życzenia, aby pora puszczania baranów do macior, z lata lub jesieni, przeniesioną została na zimę, a tém samém, aby jagnięta po stryży macior, t. j. w końcu czerwca i w ciągu lipca się rodziły. Napisałem to na zasadzie gruntownych wiadomości w pismach rolniczych niemieckich wyczytanych.

Dzisiaj chciałbym to życzenie i radę moję, poprzéć krótkiém zdaniem sprawy, z własnego w téj mierze doświadczenia, które mi się jak najpomyślniéj powiodło.

Puszczałem dawniéj barany w miesiącu lipcu, rodziły się więc jagnięta w grudniu i styczniu, niedogodności téj pory kotu były następujące:

Wiadomo wszystkim gospodarzom, iż pora jesienna jest najniedogodniejszą dla owiec. Czas zmienny i słotny,

ziemia wegietacyjnéj siły odmładzania roślin pozbawiona, wszystko to sprawia, że mianowicie w późnéj jesieni, tojest w październiku i listopadzie, owce bywają najchudsze, tém bardziéj, że obawa o dostateczną ilość paszy na całą zimę, wstrzymuje zawsze od wcześniejszego żywienia owiec w owczarni.

Druga połowa miesiąca listopada, jest jak zwykle dla owiec, epoką przejścia z letniéj na zimową paszę. Obadwa więc miesiące poprzedzające porę kotu, są dla owiec najmniéj przyjazne. Ztąd kocąca się w grudniu owca, wydaje na świat jagnię małe i biedne, a sama nie ma dostatecznego zapasu pokarmu dla jego wyżywienia; kocenie odbywa się w czasie długich grudniowych nocy, ztąd znaczna część matek gubi swoje jagnięta, które potém w klatkach do innych macior przysadzane, nigdy dobrze wyrosnąć i rozwinąć się nie mogą. Za pomocą silnego i kosztownego żywienia macior przez całą zimę, można wprawdzie one dobrze utrzymać i dostateczne wyssanie dla jagniąt zapewnić; przekonałem się jednak późniéj, że nigdy ono tak obfite nie jest jak w lecie. Pomimo dobrego i kosztownego utrzymania macior, gubią one znaczną część wełny mianowicie pod brzuchem i na udach, jagnięta dla braku miejsca pozbawione swobodnego ruchu i oddychając duszném powietrzem owczarni, bywają delikatne i małe. Żywienie ich w owczarni przez znaczną część zimy, aż do czasu w którym na pastwisku dostateczne pożywienie znaleźć mogą, tojest przynajmniéj do połowy maja, jest bardzo kosztowne, ponieważ zboże główną zasadę tego pożywienia stanowi.

Tak więc, kosztowne utrzymanie macior i jagniąt, wielka utrata wełny na piérwszych, utrudnienie wzrostu

ostatnich, są główniemi niedogodnościami zimowego kocenia się macior.

Aby zamierzoną w tém wprowadzić odmianę, wybrałem r. 1844 w końcu czerwca 300 matek, i do nich baranów w téj porze nie puściłem. Lato roku tego było jak wiadomo bardzo dżdżyste, a tém samém nieprzyjazne dla owiec, przeto maciory powyższe w czasie przejścia onych z letniéj na zimową paszę, były bardzo chude, od połowy grudnia kazałem one silnie żywić. Dostawały odtąd słomę jeczmienną lub pszenną z rana, po napojeniu koniczynę w obfitéj ilości, potém zboże a mianowicie jarkę w snopkach, przeznaczając snopek dobréj więzi na sztuk 25, na noc grochowiny, wykę lub siano, które w tym roku były niedobre i niepożywne. Po takiém blizko sześciotygodniowém żywieniu, barany puszczone zostały w piérwszych dniach lutego. Barany odsadzane na noc, puszczane były codziennie przez sześć tygodni, przez cały ten czas maciory jednakowo żywione były, od połowy marca odłączono zupełnie barany a maciorom od tego czasu zboże dawać przestano i ilość koniczyny do połowy zmniejszono.

W czasie mycia owiec, zabroniłem rzucania macior kotnych do wody, odbierał je tylko chłop w wodzie stojący, zanurzał i kobietom do mycia podawał; podczas strzyżenia przestrzegałem aby kobiety strzygące, macior nie gniotły i jak najłagodniéj z niemi się obchodziły: w skutek tych małych ostrożności, żadna nie poroniła, w miesiącu lipcu ze 300 macior 220 okazało się kotnych i okociło bardzo szczęśliwie. Tę znaczną ilość owiec jałowych przypisuję nagle zaprowadzonéj odmianie w epoce stanowienia; mam nadzieję, iż w roku bie-

żącym, daleko większą stosunkowo liczbę jagniąt mieć będę. Urodzone jagnię, w czasie upałów, przez dwa lub trzy dni z matką w owczarni zostawało, póżniéj wraz z matką wychodziło na paszę; matki miały nieznaną mi do owéj pory obfitość mleka, jagnięta się téż wcale od nich nie odłączały przez miesięcy dwa, w miesiącu wrześniu osobno paść one zaczęto i trzy razy na dzień do matek puszczano; odsadzone w październiku jednocześnie dostawać zaczęły po ½ kwarty owsa w owczarni z rana, następnie na pastwisko wypędzane były. Przyzwyczajone od saméj młodości do skubania trawy, po odsadzeniu nie schudły wcale, i wyrosły lepiéj jak kiedykolwiek w latach poprzednich. W ciągu zimy obok powyższéj ilości owsa (ku końcowi zimy zmniejszonéj), dostawały najpiękniejsze siano i koniczynę w dostatecznéj ilości. Już właśnie rok im wieku dobiega, upadło ich przez ten czas 3, wzrostem dogoniły te, które przeszłego roku w styczniu się rodziły, a spodziewam się iż wełny przynajmniéj po półtora funta wydadzą. Matki zaś ich, przed okoceniem w przeszłym roku strzyżone, wydały przeszło pół funta wełny więcéj od tych, które w grudniu i styczniu się kociły. Koszta utrzymania owiec, przy tak urządzoném koceniu, nie są większe od tych, jakich poprzedzające wymagało.

Zimowe utrzymanie owiec stanowiących się i kocących się w zimie, jest prawie jednakowe; ściśle nawet rachując kosztowniejsze drugich jak piérwszych. Tę samą ilość zboża i paszy, którą stanowiącym się przez trzy miesiące dawałem, dostawały zwykle kocące się przez miesięcy cztéry, tojest na miesiąc przed okoceniem i trzy miesiące po okoceniu, w czasie karmienia. Żywienie

jagniąt lipcowych w zimie, jest wprawdzie kosztowne, lecz urodzone w grudniu i styczniu, także przez kilka miesięcy zimowych, aż do lata, kosztownego żywienia potrzebują. Na następną zaś zimę, utrzymanie piérwszych jako starszych i silniejszych, różnicę kosztu utrzymania w czasie piérwszéj zimy równoważy.

Przy równych więc kosztach, kocenie w lipcu, przedstawia niezaprzeczone korzyści większego dochodu z wełny, macior i jagniąt, oraz lepszego i łatwiejszego wychowania tych ostatnich.

Lecz aby tę odmianę uskutecznić, potrzeba jednego nieodzownego warunku, tojest dobrego pastwiska letniego, pastewnemi roślinami obsianego, potrzeba więc *płodozmianu*, bez tego wszelkie usiłowania będą daremne, a przynajmniéj zawodne.

L. G.

W Woli Pękoszewskiéj d. 1 czerwca 1846 r.

Wiadomości handlowe.

Co do handlu zbożowego.

Już prawie od dwóch lat handlu zagranicznego na zboże nasze nie mamy. Wywóz żyta w kraju jest wzbronionym, chociaż nawet bez zakazu, nie byłoby wielkiego wychodu za granicę, ponieważ nasze ceny są wyższe od zagranicznych. Pszenicy wywieziono dotąd około 20,000 korcy. Oczekiwanie powszechne na wysokie ceny za granicą, zawiedzioném zostało; wszakże na przyszłość lepsze niż kiedyindziéj mamy nadzieje, zwłaszcza jeżeli projektowane w Anglii zniżenie cła od zboża do r. 1849, a następnie zupełne zniesienie takowego, przyjdzie do skutku: to bowiem wywarłoby bardzo korzystny wpływ na odbyt naszéj pszenicy, tego najgłówniejszego przedmiotu, naszego handlu wywozowego.

Dotychczasowe ceny, brane w przecięciu z każdego miesiąca, były w ciągu upłynionego półrocza następujące:

	w Warszawie				w Włocławku			
	z a k o r a n o							
	Pszenicy		Żyta		Pszenicy		Żyta	
	złote	groszy	złote	groszy	złote	groszy	złote	groszy
Styczeń	39	10	31		35		27	
Luty	38	15	30	10	34		26	15
Marzec	37	15	29		32		20	
Kwiecień	36		25	15	30		26	
Maj	34	15	24	15	29	15	26	15
Czerwiec	33		27	15	30	15	25	15

Co do wełny.

Kiedy za granicą już na kilka dni przed prawnym terminem jarmarku, wełna na miejsce bywa zwiezioną, u nas przeciwnie, dostawa z niejaką opieszałością jest dopełnianą, tak, że nawet w ostatni dzień jarmarku, jeszcze świeże transporty są prowadzone. Wynikająca ztąd niepewność, co do jakości i ilości ciągle przybywającej wełny, tak pomiędzy kupującemi, jako téż sprzedającemi, sprowadza niekorzystne zamieszanie.

Na naszym tegorocznym targu, dowieziono około 8000 centnarów wełny. Ceny w stosunku do wrocławskiego jarmarku, osiągnięto wyższe od 3 do 4 talarów na centnarze 132 funtowym. Podług bowiem urzędowych doniesień, zniżenie cen na targu wrocławskim w proporcyi do roku zeszłego, było następujące:

na przednich wełnach od 12 do 15 talarów
cienkich . . . . 14 do 18
średnich . . . . 12 do 15
zaś u nas, na przednich o 11 talarów
na cienkich o 15
na średnich . . . od 11 do 12.

Ubytek ten w cenach, został niejako wyrównany przybytkiem prawie 6% na wełnie: ogólnie na wymycie téjże nie skarżono się.

Jakkolwiek znaczna liczba kupców zagranicznych, na naszym jarmarku była obecną, jednakże największa część naszéj wełny, przez tutejszych fabrykantów zakupioną została.

Płacono za gatunki przednie, 70 do 75 talarów
cienkie 62 do 65
średnie dobre 57 do 60
średnie 52
pośledniejsze 46 do 50.

Za centnar 132 funtów *brutto* ważący.

Mamy już wiadomości o jarmarku berlińskim odbytym d. 21 czerwca; na który już d. 19 t. m. wełna kompletnie była dowieziona, a to w ilości około 80000, centnarów berlińskich.

Porównanie cen z zeszłorocznemi:

extra-cienka	w r. b.	95	do	110	w r. z.	115	do	125	Tal.
cienka...........		80	—	90	—	95	—	105	—
cienka średnia....		70	—	75	—	80	—	85	—
średnia..........		60	—	70	—	70	—	75	—
ordynaryjna......		48	—	55	—	50	—	58	—

Warszawa d. 30 czerwca 1846. r.

L. L.

Jarmark kaliski na wełnę.

Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Według wiadomości na pewnéj drodze otrzy-

manych, targ na wełnę w mieście Kaliszu w dniach 16 28), 17 (29), i 18 maja r. b. odbyty, okazał wypadki następujące:

W ogóle dowieziono wełny cent.		1314 f. 60.
z téj zakupili krajowi około cent.	820	
zagraniczni . . „	394	
Razem . . cent.		1214 f. —
Pozostało więc niesprzedanéj . . . . . cent.		100 f. 60

Wspomniona wełna była dobrze wypraną i przyrządzoną; została zaś sprzedaną po cenach od 50 do 100 talarów za centnar, czyli niżéj od cen przeszłorocznych:

na cienkiéj wełnie od 10 do 12 tal. na centnarze ciężkim,
na ordynaryjnéj od 3 do 5 „ „ „ „

Jeszcze w żadnym roku na jarmaku kaliskim tak prędko wełny nie rozkupiono, jak w roku bieżącym.

Wielu kupców zagranicznych odjechało bez zrobienia interesu dla braku produktu; objawiono więc z tego powodu życzenia, aby na przyszłość więcéj wełny dowiezionéj być mogło, coby i targ tamtejszy znaczniejszym uczyniło i równą dogodność tak właścicielom owczarń, jak i kupcom wełny zapewniło.

Wiadomość niniejsza zamieszcza się tu jako skazówka, z któréj zapewne właściciele przysłać mający wełnę natarg warszawski, korzystać nie omieszkają.

(*Tygodnik Rolniczo-Technologiczny*).